



Błogosławione jest Jej Imię

*Jej „tak” było
drogą do
zbawienia
ludzkości.*

Napisane przez Barbara Oleynick

DEDYKACJA

Poświęcone Matce Wszystkiego - I wszystkim, którzy wiedzą,
że Jej Niepokalane Serce na końcu zatriumfuje.

Przedmowa	6
Rozdział Pierwszy	8
Niepokalone Poczęcie.....	8
Rozdział Drugi.....	14
Wnętrznosci Piekła	14
Rozdział Trzeci.....	17
Narodziny Maryi.....	17
Rozdział Czwarty	22
Nauka Maryi.....	22
Rozdział Piąty.....	26
Świątynia	26
Rozdział Szósty	33
Śmierć Joachima.....	33
Rozdział Siódmy.....	37
Głębiny Piekła	37
Rozdział Ósmy	43
Śmierć Anny	43
Rozdział Dziewiąty.....	45
Maryja Osiąga Pełnoletność	45
Rozdział Dziesiąty.....	47
Zaręczyny Maryi I Józefa	47
Rozdział Jedenasty	49
Chwile Stworzenia.....	49
Rozdział Dwunasty.....	54
Błogosławiona Jesteś.....	54
Rozdział Trzynasty	58
Objawienie Dla Józefa.....	58
Rozdział Czternasty.....	63
Podróż Do Betlejem.....	63
Rozdział Piętnasty	71

Narodziny Chrystusa	71
Rozdział Szesnasty	77
Prezentacja.....	77
Rozdział Siedemnasty.....	84
Podróż Do Egiptu	84
Rozdział Osiemnasty	94
Chłopiec Jezus.....	94
Rozdział Dziewiętnasty	99
Powrót Do Nazaretu	99
Rozdział Dwudziesty	103
Głoszenie W Świątyni	103
Rozdział Dwudziesty Pierwszy	110
Nastolatek Do Człowieka	110
Rozdział Dwudziesty Trzeci.....	118
Jego Życie Publiczne Zaczyna Się.....	118
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY	127
POKUSY CHRYSTUSA.....	127
Rozdział Dwudziesty Siódmy.....	131
Uczniowie Chrystusa.....	131
Rozdział Dwudziesty Ósmy	133
Rozdział Dwudziesty Dziewiąty.....	139
Rosnąca Posługa.....	139
Rozdział Trzydziesty Pierwszy.....	142
Ostatnia Wieczerza	142
Rozdział Trzydziesty Drugi.....	146
Smutek Maryi	146
Rozdział Trzydziesty Piąty.....	154
Wniebowstąpienie Chrystusa.....	154
Rozdział Trzydziesty Szósty.....	157
Pięćdziesiątnica	157
Rozdział Trzydziesty Siódmy.....	160
Walka Dobra Ze Złem	160

Rozdział Trzydziesty Ósmy.....	165
Wyznanie Wiary Apostolskiej.....	165
Rozdział Czterdziesty Trzeci Wniebowstąpienie Mary.. i	185
Notatki Od Autora	189

PRZEDMOWA

Błogosławione jest jej imię to prozatorska adaptacja natchnionego scenariusza napisanego przez Barbarę Oleynick w dwutysięcznym roku. Opiera się na duchowych pismach Marii od Jezusa z Ágredy, pobożnej franciszkanki z Ágredy w Hiszpanii, powszechnie znanej jako Maria de Ágreda. (1602–1665) Urodziła się w rodzinie oddanej Bogu — jej matka i ona wstąpiły do klasztoru w styczniu tysiąc sześćset dziewiętnastego roku, podczas gdy jej ojciec i dwaj bracia zostali braćmi franciszkańskimi. Maria nadzwyczaj wcześnie została mianowana przeoryszą- w wieku dwudziestu pięciu lat, co wymagało dyspensy papieskiej. Po jej śmierci w opinii świętości, jej proces kanonizacyjny został wszczęty niezwykle szybko, bo zaledwie siedem lat później, dwudziestego pierwszego czerwca tysiąc sześćset siedemdziesiątego drugiego roku, przez Kongregację Obrzędów na Dworze Hiszpanii.

Jej trwała sława nie wynika jedynie z jej świętego życia, ale z jej dzieła, *La Mística ciudad de Dios, historia divina de la Virgen, Madre de Dios* („Miasto mistyczne Boga”). Powstało ono w tysiąc sześćset dwudziestym siódmym roku, dziewięć lat po wstąpieniu Marii do klasztoru. Spisała je na polecenie jej spowiednika, a pierwsze 400 stron powstało w ciągu zaledwie dwudziestu dni. Chociaż początkowo starała się powstrzymać jego publikację, kopię wysłano Filipowi Czwartemu, który wyrażał zainteresowanie pismami. Później, zgodnie z poleceniem innego spowiednika, Maria spaliła wszystkie swoje zapiski, lecz wznowiła pracę w tysiąc

sześćset pięćdziesiątym piątym roku i ukończyła ją w tysiąc sześćset sześćdziesiątym roku; kompletne dzieło zostało wydrukowane po jej śmierci w Madrycie w tysiąc sześćset osiemdziesiątym roku.

Twierdząc, że zapisuje boskie objawienia, *The Mystical City, Maria szczegółowo* opisała tajemnice Boskiego Życia i Śmierci Dziewicy Maryi, czczonej jako Matka Ludzkości i Królowa Nieba. Pierwotnie 4000-stronicowy tekst hiszpański podzielony na cztery tomy, został przetłumaczony na niemiecki w tysiąc osiemset osiemdziesiątym piątym roku przez Ojców Redemptorystów. Zainspirowany niemiecką edycją, ksiądz z Chicago, ojciec George J. Blatter, nauczył się hiszpańskiego, aby stworzyć angielskie tłumaczenie, opublikowane po raz pierwszy w tysiąc dziewięćset dwunastym roku.

We wrześniu 1999 roku Barbara rozpoczęła pracę nad swoją pracą magisterską z NYU, musicaliem zatytułowanym *Cud Fatimy*. Podczas wizyty w lokalnej księgarni katolickiej doświadczyła nieoczekiwanego spotkania, gdy „Mistyczne Miasto Boga” dosłownie spadło z półki księgarni na jej stopę. Uderzona pracą, czytała ją przez cały rok, często czytając ponownie rozdziały 1000-stronicowego tomu. Zaczęła pisać scenariusz, czego nigdy wcześniej nie robiła, 8 grudnia 2000 roku i skończyła 25 grudnia. Ta nowa adaptacja narracyjna tego scenariusza przybliży historię i boskie życie Dziewicy Matki Bożej szerszej publiczności. Nadszedł bowiem czas, aby Ona zwyciężyła.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

NIEPOKALANE POCZĘCIE

W roku dwudziestym piątym przed naszą erą wioska Nazaret huczała energią, jej wąskie uliczki roiły się od kupców zachwalających swoje towary i dzieci przeciskających się przez tłumy wśród wybuchów śmiechu. Rytmiczny dźwięk młota kowalskiego odbijał się od kamiennych ścian, mieszając się z pogawędką sprzedawców targujących się o ceny. Powietrze pachniało ciepłym, świeżo upieczonym chlebem, wonią zmieszaną z ziemistym aromatem przypraw — cynamonu, kminu i kardamonu — wylewającą się z plecionych koszyków. Światło słoneczne odbijało się od glinianych dachów, a odległe beczenie kóz wtapiało się w symfonię codziennego życia, malując scenę miasta pełnego celu i tradycji.

Grupa kobiet ubranych w długie, zwiewne lniane tuniki w barwach głębokiego błękitu, stonowanej czerwieni i ziemistego beżu zebrała się na wiejskim placu, ich głosy spletały się w ożywiony chór śmiechu i konwersacji. Grupa ta otaczała dwie młodsze kobiety, obie w ciąży. Ich dłonie delikatnie muskały zaokrąglone brzuchy, gdy mruczały błogosławieństwa i dzieliły się znaczącymi uśmiechami. W powietrzu wisiała ekscytacja, ciepło siostrzeństwa otulało przyszłe matki jak przytulny szal. Promienie słońca tańczyły na ich twarzach, podkreślając błyszczące z oczekiwania oczy, podczas gdy rytmiczny szelest tkanych spódnic i słaby zapach lawendy i pieczonych fig niósł się w powietrzu, oznaczając ten moment jako chwilę radości, nadziei i obietnicy nowego życia.

W pobliżu starsza para poruszała się rozważnie przez gwarny tłum, emanując spokojem i skupieniem. Joachim, którego sylwetka była wciąż silna, mimo ciężaru lat, niósł się z cichą godnością, a jego zniszczone ręce splecione za plecami, gdy równał krok z ostrożnymi, drobnymi krokami żony. Obok niego szła Anna, z wdziękiem przyćmionym smutkiem, a jej pomarszczona twarz była naznaczona bólem zbyt głębokim, by opisać go słowami. Jej oczy, niegdyś jaśniejące młodością, teraz miały dalekie, melancholijne spojrzenie, świadczące o przeciwnościach znoszonych w ciszy. Fałdy jej burego płaszcza lekko trzepotały przy każdym kroku, materiał był stary i znoszony, ale szlachetnej jakości, w czym przypominał noszącą go kobietę.

Gdy zbliżyli się do wesołego tłumu niewiast, Joachim zauważył, że spojrzenie Anny zatrzymało się na ciężarnych kobietach, a jej ręka instynktownie przesunęła się, by spocząć na jej własnym bezpłodnym brzuchu. Pochylił się bliżej, a jego głos był delikatnym pomrukiem.

„Anno... nie.”

Anna uśmiechnęła się z wysiłkiem, choć jej oczy zdradzały ból. *„Joachimie, czuję się dobrze. Chodź, życzymy im wszystkiego dobrego. Już niedługo otrzymają tak cudowne dary od Boga. Jakże są błogosławione!”*

Podeszli do grupy, a śmiech kobiet ucichł, ich oczy nieśmiało powędrowały w stronę Anny. Powitała je ciepłym uśmiechem i choć serce ją bolało, jej słowa były szczerze.

„Wkrótce urodzisz Rachelo i ty również, Zuzanno. Co o tym myślisz – czy tym razem każdej z was znów przybędzie chłopiec? Czy mam się modlić o córki dla ciebie?”

Jedna z kobiet odpowiedziała ostrym i nieuprzejmym tonem : „*Powinnaś modlić się za siebie, Anno*”.

Grupa wybuchnęła śmiechem, ich głosy przecinały powietrze niczym noże. Inna kobieta, ośmielona okrucieństwem pierwszej, zwróciła się do Joachima.

„*Joachimie, mam śliczną młodszą siostrę. Jest gotowa i dojrzała, by dać ci dziecko, którego potrzebujesz. Nasze prawo mówi, że możesz wziąć sobie nową żonę, jeśli stara stanie się jak jałowy kawałek ziemi*”.

Szczęka Joachima zacisnęła się, ale nic nie powiedział. Zamiast tego delikatnie odwiódł Annę od grupy, a jego serce pękło na widok bólu na jej kochanej twarzy.

Wiele godzin później żywe kolory dnia ustąpiły miejsca chłodnemu, srebrzystemu blasku pełni księżyca. Wieś Nazaret leżała cicho pod rozgwieżdżonym niebem, kamienne domy rzucały długie cienie w księżycowym świetle, w oknach skromnego mieszkania Joachima i Anny.

Małżonkowie klęczeli w modlitwie, pochylając głowy i składając ręce w cichym oddaniu. W pokoju panowała cisza, z wyjątkiem cichego pomruku ich głosów wznoszących się jak kadzidło do niebios. Głos Joachima, równy i pełen czci, przerwał ciszę jako pierwszy. Jego słowa były ciężkie zarówno od nadziei, jak i tęsknoty.

„*Wszechmogący Ojczy, nadal modlimy się o przyjście Mesjasza. Tego, który będzie zbawieniem ludzkości. Niech Jego słowo będzie wszystkim, co człowiek zna i czym żyje. Twój gniew jest powściągany w czasach, gdy wydaje się tak potrzebny — jak wielka jest Twoja miłość do Twoich dzieci, Panie. A jednak te dzieci nie boją się Twojej mocy ani nie czczą chwały Twojej wielkości*”.

Głos Anny dołączył do jego głosu, łagodniejszy, ale niemniej żarliwy, a jej słowa drżały pod ciężarem lat bezskutecznych modlitw. „*Najświętszy Ojcze, Panie wszystkiego, nadal modłę się o urodzenie dziecka, abyśmy mogli uszanować prawa naszej wiary. To dziecko chcemy poświęcić Tobie. Modlimy się, aby to była Twoja wola*”.

Ich modlitwy unosiły się w powietrzu, święta ofiara wiary i posłuszeństwa, podczas gdy migoczące światło pojedynczej lampy oliwnej rzucało ich cienie na ściany. Te modły zostaną wysłuchane w sposób, którego żadne z nich nie mogło sobie wyobrazić.

Minęło dziesięć lat, odkąd Joachim i Anna po raz pierwszy zaczęli żarliwie modlić się o dziecko. Pory roku się zmieniały, więc teraz wioska leżała otulona ciszą i spokojem zimy. Krajobraz, kiedyś tętniący letnim ciepłem, był teraz surowy i zimny, drzewa nagie, a ziemia stwardniała od mrozu. Lata odcisnęły swoje piętno na Joachimie i Annie. Ich twarze nosiły ślady czasu, ich włosy były przetykane srebrem, ale ich wiara pozostała niezachwiana.

Ponownie uklękli w modlitwie, ich głosy wznosiły się jednogłośnie, świadectwo ich trwałego oddania. Ale tym razem, gdy się modlili, nagle i promienne światło wypełniło pokój, otaczając ich swoim blaskiem. Przed nimi pojawił się młody i niezwykle piękny mężczyzna, jego obecność była zarówno eteryczna, jak i namacalna. To był anioł Gabriel, jego postać jaśniała boskim światłem, a głos był łagodny, ale władczy.

„*Jestem Gabriel, posłany przez Trójkę Świętą z tym przesłaniem: Wy, Joachimie i Anno, którzy okazaliście się pobożnymi sługami, którzy w nieustannej modlitwie o odkupienie ludzkości i przyjście Mesjasza, pokłoniliście się*

Naszej obecności i zostaliście wysłuchani w Naszej łaskawości. Tak samo została wysłuchana wasza modlitwa o dziecko. Naszą obietnicą dla was, dzięki łasce Naszej prawej ręki, jest to, że otrzymacie Owoc Błogosławieństwa. Anna, chociaż bezpłodna, cudownie pocznie córkę, której nadajemy imię Maryja. Będzie błogosławiona wśród kobiet. Wszystkie narody będą ją znać jako Błogosławioną. Bo miłość zmiękczyła serce Wszechmogącego i przyspieszyła Jego miłosierdzie wobec człowieka. Ta córka będzie cudowna we wszystkich swoich czynach i w całym swoim życiu. Od dzieciństwa niech będzie poświęcona Bogu, jak obiecałeś. Będzie wybrana, wywyższona, potężna i pełna Ducha Świętego. Z Poczęcia tego Dziecka całe niebo i ziemia będą się radować.

Światło wokół Anny stało się jeszcze jaśniejsze, a Gabriel zwrócił się do niej, mówiąc prywatnie. „Stworzymy w tobie doskonale dzieło, które jest przedmiotem Naszej Wszechmocy i wzorem doskonałości przeznaczonym dla Naszych dzieci, i wieńczącą koroną stworzenia. W Niej, która będzie wolna od grzechu, składowy wszystkie łaski i dobro dane, a następnie utracone przez pierwszego człowieka. Tylko ty będziesz wiedziała, że Maryja będzie portalem życia i zbawienia dla synów Adama”.

Po tych słowach anioł Gabriel zniknął, a światło otaczające parę zgasło, pozostawiając ich w oszołomionej ciszy.

Zima ustąpiła miejsca łagodnemu ciepłu późnego lata. Anna, teraz widocznie brzemienna, pracowała w ogrodzie, jej ręce z troską dbały o rośliny. Nad nią świetlista ulotna biel unosiła się w powietrzu, niewyraźna, ale namacalna i stała obecność. Anna nuciła cicho z twarzą świecącą radością. Przechodząca obok sąsiadka zatrzymała się, by ją powitać.

„Już *niedługo, prawda, Anno?*” – zapytała kobieta ciepłym, zaciekawionym tonem.

Anna się uśmiechnęła, opierając dłoń na zaokrąglonym brzuchu. „*Do końca lata pozostały jeszcze dwa miesiące*”.

„*A co myślisz? Chłopiec? Dziewczynka?*”

Anna zaśmiała się cicho, a jej oczy błyszczały. „*Cud w moim wieku!*”

ROZDZIAŁ DRUGI

WNĘTRZNOŚCI PIEKŁA

Głęboko pod ziemią, w czeluściach piekła wrzała nieustająca, nienasycona furia. Płomienie ryczały jak żywe bestie, ich języki ognia lizały poszarpaną, poczerniałą skałę, rzucając dzikie, migoczące cienie, które tańczyły jak udręczone dusze. Sama ziemia pulsowała żarem, popękana i stopiona, sącząca się rzekami płynnego ognia, który wyżyłbił ścieżkę przez otchłani. Powietrze było gęste od gryzącego smrodu siarki i od pełnych udręki zawodzeń. Smutek wydawał się wpleciony w samą strukturę piekielnej przestrzeni. Ciemność majaczyła między płomieniami, nie brak światła, ale pochłaniająca, dusząca pustka, naciskająca na potępionych jak niewidzialna ręka. Było to miejsce niekończących się mąk, gdzie czas stracił znaczenie, a rozpacz czepiała się powietrza jak dusząca mgła, owijając się wokół wszystkich i wszystkiego.

Lucyfer, górująca i groźna postać, chodził tam i z powrotem, a jego ruchy były niespokojne. Nagle odrzucił głowę do tyłu i wydał z siebie rozdzierający ryk, którego głos rozbrzmiał w otchłani. Rozłożył dłoń, spojrzał na nią, a przed oczami pojawił się obraz śmiejącej się Anny i jej sąsiadki. Zobaczył Annę kładącą dłoń na ciężarnym brzuchu- jej radość była niewątpliwa.

Lucyfer zacisnął dłoń w pięść, a z jego gardła wydobył się gardłowy jęk, którego wściekłość była wręcz namacalna.

Tymczasem w swoim skromnym domu, Anna siedziała przy oknie, a jej palce zręcznie szyły delikatny dziecięcy ubranko. Złote popołudniowe światło wlewało się przez drewniane okiennice, rzucając ciepłe słoneczne wzory na glinianą podłogę. Delikatny wietrzyk poruszał tkaniną na

kolanach kobiety, niosąc słaby zapach rozmarynu i świeżo upieczonego chleba. Cichy szum wiejskiego życia napływał z zewnątrz — odległe głosy, sporadyczne beczenie kozy — ale w tych murach wszystko było spokojne, sanktuarium cichego oddania.

Nagle bez ostrzeżenia, powietrze się zmieniło. Ciepło odpłynęło z pokoju, zastąpione nienaturalnym chłodem, który szczypał w skórę. Łagodne światło przygasło, jakby samo słońce się cofnęło. Ciężar osiadł na piersi Anny, wielki i duszący. Migocząca lampa oliwna zadrżała, jej płomień skurczył się, gdy ciemność, gęstsza niż cień, zebrała się w najdalszym kącie.

I nagle— był tam.

Lucyfer wyłonił się z cieni, jego obecność wypaczyła przestrzeń wokół niego, postać straszliwej urody i paralizującego przerażenia. Jego oczy, niczym tłące się węgle, wwiercały się w Annę i chociaż jego twarz była wyrzeźbiona z doskonałością anioła, była naznaczona czymś głębszym — starożytną wściekłością, smutkiem wykrzywionym w coś okrutnego. Samo powietrze wokół niego pulsowało niewidzialną siłą, naciskając na kobietę, grożąc zagłada tego spokoju, który chwilę wcześniej wypełniał pokój. Igła Anny wyslizgnęła się z jej palców, zapomniana, gdy wpatrywała się w twarz samej ciemności.

Jego wygląd był bardziej ludzki niż zwierzęcy, choć jego obecność nie była mniej przerażająca niż pojawienie się dzikiej bestii. Zaczął ją łajać, a jego głos ociekał złośliwością.

„Spójrz na siebie, taka stara, zwiędła kobieta w ciąży. A Joachim jest jeszcze starszy od ciebie. To nie jego, prawda? Cudzołownico. To mi się podoba - ty, która modlisz się do Boga z taką pobożnością, nosisz grzech w swoim brzuchu”.

Anna padła na kolana, płacząc, instynktownie zakrywając brzuch dłońmi, by chronić nienarodzone dziecko. Zanim Lucyfer zdążył wypowiedzieć choćby jedno słowo, nagły blask przebił przytłaczający mrok. W jednej chwili do chaty

zstąpiły dwie niebiańskie istoty, a ich obecność rozświetliła pokój blaskiem, który przeczył samej ciemności sączącej się z postaci upadłego anioła.

Jeden z przybyłych spadł z zapierającą dech w piersiach szybkością, jego ogromne skrzydła rozwinęły się jak tarcza czystego światła, otaczając Annę barierą boskiej ochrony. Powietrze wokół niej, przed chwilą gęste od strachu, teraz brzęczało nieziemskim ciepłem, kojącą siłą, która odepchnęła duszący uścisk zła.

Drugi anioł stał prosto, górując nad Lucyferem postacią, która emanowała niezachwianym autorytetem. Jego oczy płonęły ogniem samego Nieba, jego szaty błyszczały jak stopione złoto. Bez wahania, przemówił władczo, a każde słowo dudniło mocą Wszechmogącego.

„Nie wejdiesz więcej do tego domu” – oświadczył anioł, a jego głos wstrząsnął samym powietrzem. *„Czy nie widzisz? Anny strzeżemy my, słudzy Pana. Odejdź, bo nie masz prawa tu być!”*

Same ściany domu zdawały się wibrować pod ciężarem tego oświadczenia. Ciemność cofnęła się, sycząc jak zraniony wąż, a niegdyś imponująca postać Lucyfera zachwiała się, gdy jego furia spotkała się z niewzruszoną siłą.

Oczy Lucyfera zwęziły się, a jego głos był przesiąknięty jadem. *„Dlaczego On strzeże tej nieszczęsnej kobiety, która nosi w sobie nieślubne dziecko? Poniż się dla wierzących”*.

Głos anioła był stanowczy. *„Odejdź i wiedz, że Anna nigdy nie jest sama”*.

Lucyfer zaczął znikać, rozplywać się w ciężkim powietrzu, ale jego głos pozostał, mrozące krew w żyłach echo. *„Ja cię obserwuję. Zawsze obserwuję.”*

Gdy zniknął, jego głos wypełnił ciemne otchłanie piekieł *„Dlaczego takie rzeczy mnie tak niepokoją? Zakończę jej życie, jeśli będzie trzeba. Cokolwiek będzie potrzebne, aby powrócić do stanu spokoju”*.

ROZDZIAŁ TRZECI

NARODZINY MARYI

Dwa miesiące później wioska Nazaret znów leżała skąpana w łagodnym blasku pełni księżyca, którego światło rzucało długie cienie na krajobraz. Noc była cicha, powietrze rześkie od obietnicy świtu. Na zboczu wzgórza z widokiem na wioskę Joachim klęczał w modlitwie, a jego sylwetka wyraźnie odcinała się od rozświetlonego księżycem nieba. Złożył ręce i pochylił głowę, cicho wyrażając wdzięczność i prośby.

Łagodny promień księżyca wpadał do pokoju jego małego kamiennego domu, gdzie Anna leżała w bólach porodowych. Jednak, w przeciwieństwie do zwykłych krzyków i zmagañ podczas porodu, pokój był wypełniony nieziemskim spokojem. Anna siedziała wyprostowana, pogodna, jakby nietknięta bólem i strachem. Położne krążyły wokół kobiety, a ich twarze były pełne podziwu i konsternacji.

„*Anno*,” mruknęła jedna z położnych, a jej głos zabarwił się zdumieniem, „*nigdy czegoś takiego nie widziałam. Ani chwili bólu. Dziwne, prawda, Siostrze?*”

Druga położna zachichotała cicho, choć jej oczy zdradzały zdumienie. „*Może to kwestia wieku. Gdybym wiedziała, że to będzie takie łatwe, sama bym poczekała. Patrz, dziecko wychodzi na świat*”.

Anna, spokojna i opanowana, wyciągnęła rękę, gdy położna delikatnieложиła noworodka w jej ramionach. Dziecko został o owinięte w miękkie zawój, a matka kołysała jej maleńkie ciało z najwyższą troską. Jednak, gdy maleńka leżała wtulona w ramiona Anny, stało się coś nadzwyczajnego-jej skóra zdawała się jarzyć światłem nie z

tego świata, łagodnym, niebiańskim blaskiem, który tylko Anna i aniołowie mogli dostrzec. Lśnił jak pierwszy rumieniec świtu, subtelny, lecz niezaprzeczalny, cicha deklaracja boskiego dotyku w jej życiu.

Położne, nieświadome niebiańskiego blasku, ale wyczuwające coś niezwykłego, wymieniły spojrzenia. Ich ręce, tak przyzwyczajone do drżenia nowego życia, lekko drżały, gdy patrzyły na niebiańsko spokojne dziecko w cichym zachwycie.

W końcu pierwsza położna odzyskała głos, choć był on ledwie głośniejszy od szeptu. „*Córeczka!*” – wyszeptała, a w jej głosie słysząc było zdziwienie. „*Anno, masz córkę. Spójrz na nią – piękna, nieskazitelna. Tak idealna*”.

Druga położna skinęła głową, delikatnie obrysowując palcem miękkie policzek niemowlęcia. Cisza zapanowała w pokoju, powietrze było gęste od czegoś niewypowiedzianego, ale głęboko odczuwanego. Żadna z kobiet nie wiedziała, że samo niebo pochyliło się, by uczestniczyć w narodzinach niemowlęcia, które miało przynieść zbawienie ludzkości.

Anna tuliła dziecko blisko siebie, jej serce wypełniała miłość, która przekraczała słowa. Pokój zdawał się jaśnieć delikatnym światłem emanującym z serca dziecka, boską obecnością, która wypełniała przestrzeń ciepłem i pokojem. Druga położna uśmiechnęła się, jej ton był lekki, ale pełen podziwu. „*Cóż, wygląda na to, że nie potrzebujesz takich jak my. Poradziłaś sobie całkiem dobrze, Anno, o wiele lepiej niż sobie wyobrażałam. Chodź, siostró, zostawmy nową matkę z jej dzieckiem. Bóg cię w końcu pobłogosławił. Dobranoc, Anno!*”

Gdy akuszerki otworzyły drzwi, by wyjść, pierwsze oznaki świtu pomalowały niebo odcieniami różu i złota. Akuszerka

zaśmiała się cicho. „*Raczej dzień dobry. Podzielmy się dobrą nowiną z Joachimem!*”

Drzwi zamknęły się za nimi, a pokój znów zalało delikatne światło wschodzącego słońca. Anna siedziała sama ze swoją nowonarodzoną córką, promienie słońca wpadały przez szpary w oknie i oświeślały małą postać dziecka. Anna ostrożnie badała swoje dziecko, dotykając jego delikatnych palców w rąk i nóg, zachwycając się cudem, który trzymała w ramionach. Światło promieniujące z serca dziecka zdawało się stawać coraz jaśniejsze, wypełniając pokój świętym blaskiem.

Przytłoczona emocjami, Anna przytuliła dziecko i padła na kolana, a jej głos drżał z wdzięczności i podziwu. „*Panie, Stwórco wszelkiego życia i najpotężniejszy, w swojej nieskończonej mądrości dałeś mi to dziecko. Dziękuję Ci. Ale teraz muszę zapytać, jak mam troszczyć się o tę, którą Ty sam uznałeś za niosącą Wieczne Słowo? Jak mam obchodzić się z Tą, która będzie Matką Twojego Syna?*”

Głos, łagodny, ale pełen autorytetu, wypełnił pokój. „*Będiesz troszczyć się o nią zewnętrznie, tak jak każda matka troszczy się o swoje dziecko, bez żadnych dowodów nadzwyczajnego szacunku, ale zachowasz ten szacunek wewnętrznie*”.

Nagle pokój zalała jasność wykraczająca poza ziemskie pojmowanie. Pojawił się zastęp aniołów, ich promienne postacie mieniły się jak ogień i perła, wypełniając każdy zakątek skromnej komnaty boskim światłem. Ich szaty spływały kaskadą jak płynne złoto, ich skrzydła rozwijały się w świetlistej okazałości, wzburzając powietrze szeptem niebiańskiej łaski.

Wtedy, jakby same niebiosy się zbliżyły, rozbrzmiała melodia — hymn tak czysty, tak boleśnie piękny, że ściany

zdawały się brzęczeć jego rezonansem. Głosy aniołów spletały się w doskonałej harmonii, była to pieśń pochwalna, która drżała radością i czcią dla nowo narodzonego dziecka, Maryi. Był to dźwięk przeznaczony nie tylko dla śmiertelników, ale i dla krain pozaziemskich, proklamacja dla niebios, że wybrana przez Boga osoba przyszła na świat.

Anna, tuląc córkę, poczuła, jak muzyka otula ją niczym ciepłe światło, a jej serce nappełniło się podziwem. Powietrze migotało, jakby zasłona między Niebem a ziemią stała się cienka, a w tej świętej chwili Anna wiedziała — jej dziecko było błogosławione, przeznaczone do losu wykraczającego poza ludzką wyobraźnię.

Światło emanujące z serca dziecka jaśniało, jak więź, przez którą słowa Boga były przekazywane bezpośrednio do dziecka, które rozumiało wszystko, co było mówione. Głos Boga rezonował Jego miłością.

„Moja umiłowana, na ziemi Słowo będzie miało cię za swoją Matkę, bez ojca, tak jak w niebie ma Ojca bez matki. Nadszedł czas, dzięki Naszej opatrności, aby ożywić światło, stworzenie w ludzkiej postaci, uwolnione od grzechu, które ma zmiążyć głowę węża. Nadeszła godzina, tak błogosławiona dla śmiertelników, w których mają zostać ukazane skarby Naszej boskości, a bramy nieba staną otworem. Niech teraz ludzkość się przygotowuje, ponieważ wkrótce przyjmie Nauczyciela, Brata i Przyjaciela, ponieważ On będzie Barankiem Bożym, który zgładzi grzechy świata”.

Następnie, zwracając się do Gabriela, Bóg rozkazał: *„Udaj się do jaskiń otchłani. Powiedz Heniczowi, Eliaszowi, świętym ojcom i sprawiedliwym, którzy czekali tam przez tysiące wieków, że odkupienie ludzkości jest już bliskie”.* Narodziny Maryi, Matki Bożej, miały miejsce ósmego września

czternastego roku przed naszą erą. Był to moment, który rozpoczął plan zbawienia człowieka.

Gabriel zniknął udając się ze swoim posłannictwem, jego promienna postać rozwiała się w nicość, niczym gwiazda blednąca w rozległej przestrzeni świtu. Pokój, choć znów cichy, wciąż pulsował ciepłem jego obecności. Anna, teraz sama ze swoją nowonarodzoną córką, spojrzała na Maryję, a jej serce wypełniła nieopisana mieszanka miłości, zachwyty i czci.

Jednak tak naprawdę nie była sama.

Pozostałe anioły czuwały blisko, ich eteryczny blask rzucał delikatną luminescencję na izbę. Choć nie mówiły, ich obecność była cichą deklaracją— przysięgą ochrony, która rozciągała się poza tę chwilę, poza tę noc, poza sam czas. Stały jako niewidzialni strażnicy, opiekunowie dziecka, którego imię wkrótce będzie rozbrzmiewać echem przez wieki.

Delikatny wietrzyk wpadał przez okna, niosąc ze sobą poczucie spokoju i cichą pewność, że Mary nigdy nie pozostanie bez opieki.

ROZDZIAŁ CZWARTY

NAUKA MARYI

W skromnym domu Joachima i Anny atmosfera była wypełniona ciepłem i miłością. Para, teraz rodzice nowonarodzonej Maryi, rozpieszczała dziecko czułością. Joachim, nieświadomy boskiego przeznaczenia córki, kołysał ją w ramionach, jak każdy kochający ojciec. Maryja, choć obdarzona mocą intelektu i mowy od urodzenia, zgodnie z wolą Bożą nie ujawniała niczego swoim rodzicom. Zamiast tego odpowiadała na ich miłość uśmiechami i delikatnymi dotknięciami, jej małe rączki sięgały do twarzy Joachima lub ścisnęły jego palce.

W ciszy nocy, gdy jej rodzice spali, Maryja trwała w modlitwie, jej usta poruszały się bezgłośnie, gdy rozmawiała z boskością. Gdy dorosła i zaczęła chodzić, brała ręce matki i ojca, prowadząc ich z cichą mądrością daleko wykraczającą poza jej lata. Puszczala ich ręce tylko po to, by wyciągnąć swoje maleńkie palce w stronę motyla, który siadał na niej, a jego delikatne skrzydełka muskały jej policzek.

Kiedy Anna prowadziła małą Maryję przez kręte uliczki wioski, dziecko, choć miało zaledwie trzy lata, często zatrzymywało się na widok potrzebujących. Z cichą determinacją, niezwykłą w jej wieku, Maryja delikatnie zsuwała swój miękki szal i ostrożnie narzucała go na ramiona wątłej, chorowitej postaci skulonej na zimnej ziemi. Jej maleńkie rączki poruszały się z rozmyślną dobrocią, jakby rozumiała wagę swojego małego gestu. Podczas posiłków, gdy Maryja siadała ze swoją skromną porcją jedzenia, jej szeroko

otwarte, niewinne oczy spoglądały na tych, którzy nic nie mieli. Bez wahania dzieliła swój posiłek, biorąc tylko najmniejsze kęsy dla siebie i oferując resztę głodnym duszom, które spotkała na swej drodze. Jej bezinteresowne czyny, tak czyste i skromne, pozostawiły niezatarty ślad w sercach tych, którzy byli ich świadkami. Kiedy dawała jałmużnę biednym, całowała ich ręce, a jeśli to możliwe, ich stopy, modląc się żarliwie za ich dusze. „*Panie Boże*” – szeptała – „*zmiłuj się i miej łaskę dla tych, którzy są w potrzebie*”.

Niejednokrotnie Anna widziała swoje małe dziecko klęczące w modlitwie, z mocno złożonymi dłońmi i twarzą wzniesioną ku niebu. Modlitwy Maryi były przepełnione pokorą i oddaniem. „*Boże najwyższy*”, mówiła, „*nie mogę chwalić Cię z należytą godnością. Nie jestem nawet promykiem Twojej chwały i wspaniałości. Mam Ci dobrze służyć, mój Panie, i wiem, że wkrótce nadejdzie czas, abym opuściła ten dom. Jestem najbardziej gotowa i niecierpliwa, aby wejść do Twojego domu i służyć. Proszę Cię, abyś zainspirował serca moich rodziców do wypełnienia Twojej świętej woli, abym mogła rozpocząć zadanie, które mi powierzyłeś*”.

W tym samym czasie Anna otrzymała wizję. Zobaczyła siebie z powrotem w momencie poczęcia Maryi, klęczącą, gdy anioł Gabriel przekazał wiadomość od Boga. Następnie zobaczyła, jak przynosi swoje dziecko do Świątyni, gdzie Maryja miała mieszkać i być nauczana przez świętych mężczyzn i kobiety. Joachim również otrzymał tę samą wizję. Razem zrozumieli, co należy zrobić.

Wizja stała się rzeczywistością. Joachim i Anna przeszli ulicami Jerozolimy, Maryja między nimi, jej małe dłonie złożone w ich dłoniach. Gdy Świątynia ukazała się w zasięgu

wzroku, Maryja puściła ich dłonie i szła naprzód, jej kroki były pewne i solidne. Uklękli przed budynkiem, składając pobożną i żarliwą modlitwę do Pana. Joachim modlił się, jego głos był ciężki od smutku.

„Wszechmogący Panie”, Z wielkim żalem czynimy to, o co prosisz. Zwracamy Ci to dziecko. Naszą córkę, Twoją córkę”.

Serce Anny zabolalo, gdy dodała swoją cichą modlitwę. *„Ona jest Twoim dzieckiem, mój drogi Panie i będzie nieść Słowo tak, jak Ty jej przeznaczyłeś. Takiej pobożności i głębokiej pokory, tak widocznej w tej małej istocie, nigdy wcześniej nie widziałam. Zwracam ją Tobie i modłę się, abym traktowała ją tak, jak Ty mnie pouczyłeś”.*

Maryja również modliła się w milczeniu. *„Najdroższy Ojcze, czuję zarówno smutek, jak i radość. Bo zostawiam dwoje tak drogich i czułych rodziców, że moje serce czuje się zranione. A jednak bije ono z radości, bo teraz nauczę się służyć Tobie tak, jak na to zasługujesz”.*

Głos Boga wypełnił przestrzeń, łagodny, ale rozkazujący. *„Przyjdź, moja kochana, przyjdź do Mojej Świątyni i szukaj tego, czego tak bardzo pragnie twoje serce”.*

Rodzina zakończyła modły, a kapłan zaprowadził ich do pomieszczeń, w których Maryja miała mieszkać z innymi dziewczętami, ucząc się dróg Pana. Piętnaście stopni prowadziło do wejścia. Inni kapłani zeszli, aby ich powitać, a jeden z nich wziął Maryję za rękę, pomagając jej wejść na pierwszy stopień. Za jego pozwoleniem Maryja odwróciła się i uklękła przed Joachimem i Anną. Wzięła ich dłonie, pocałowała je i położyła po obu stronach swojej twarzy, zamykając oczy. Łzy płynęły z oczu jej rodziców, ale nie wypowiedziano ani jednego słowa. W końcu Maryja wypuściła ich dłonie, odwróciła się i weszła po pozostałych

stopniach bez pomocy lub oglądania się za siebie. Aniołowie, którzy byli z nią od urodzenia, weszli po schodach wraz z nią. Drzwi zamknęły się za nimi wszystkimi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

ŚWIĄTYNIA

Wewnątrz Świątyni kapłan Symeon zaprowadził Maryję do prorokini Anny, jednej z jej nauczycielek, którą Pan oświecił o boskiej opatrności Maryi.

„Siostro Anno ” – rzekł Symeon – „oto Maryja, córkę Joachima i Anny z Nazaretu ”.

Maryja padła na kolana i pocałowała Annę w rękę. *„ Błagam, abys mnie przyjęła pod swoje święte kierownictwo. Proszę o twoje błogosławieństwo w tym dniu mojego wejścia do domu Bożego ”.*

Anna uśmiechnęła się ciepło. *„ Moja córko, znajdziesz we mnie pomocną matkę. Zaopiekuję się tobą i twoim wykształceniem z całą możliwą troską. Chodź, pokażę ci, gdzie będziesz spać i przedstawię cię innym młodym pannom, które również przybyły tu, aby się uczyć ” .*

Przeszli wąskim korytarzem do większego pokoju, gdzie kilka młodych dziewcząt w wieku od pięciu do trzynastu lat zgromadziło się wokół stołów, czytając Pismo Święte. Wstali, gdy weszły Anna i Maryja. Mary podeszła do każdej z nich, wzięła je za ręce i pocałowała. *„ Proszę was wszystkich, nauczcie mnie tego, co wiecie. Dajcie mi swoje błogosławieństwa i pozwólcie mi służyć wam, abym mogła nauczyć się być taka jak wy ”.*

Jedna z dziewczynek wzięła Maryję za rękę i podniosła ją na nogi. Pozostali otoczyli ją, serdecznie ją witając.

Później tej nocy Anna pomogła Maryi przygotować się do snu. Po tym, jak została otulona kocem i pocałowana w czoło, Maryja poczekała, aż Anna wyjdzie, zanim wysłizgnęła się z łóżka. Położyła się na ziemi, całując podłogę.

„ Dziękuję Ci, mój Panie, za zaproszenie i powitanie mnie w Twoim domu. Dziękuję Ci, ziemio, za wsparcie mnie i

pozwolenie mi stanąć w tym świętym miejscu. Bo nie jestem godna stąpać w Domu Pana i w nim pozostać.”

Następnie zwróciła się do swoich aniołów. „*Niebiańscy posłańcy Wszechmogącego, najwierniejsi przyjaciele i towarzysze, błagam was z całej mocy mej duszy, abyście pozostali ze mną w tej świętej Świątyni mojego Pana. Przypominajcie mi jako nauczyciele i przewodnicy moich czynów, kiedy potrzebuję poprawić moje postępowanie, abym mogła wypełnić we wszystkim doskonałą wolę Najwyższego, spełnić wymagania świętymch kapłanów i być posłuszną mojej nauczycielce i moim towarzyszkom”.*

Do dwunastu aniołów Apokalipsy dodała: „*I drodzy przyjaciele aniołowie, jeśli Wszechmogący wam pozwoli, idźcie i pocieszcie moich świętych rodziców w czasie ich smutku”.*

Gdy dwunastu aniołów odeszło, by spełnić jej prośbę, Maryja pozostała w niebiańskiej rozmowie z innymi. Na wewnętrzny rozkaz Boga aniołowie przygotowali duszę Maryi na Jego obecność.

Delikatna sylwetka Maryi nagle zaczęła jaśnieć, skąpana w promiennym, nieziemskim świetle, które zdawało się emanować z jej wnętrza. Jej twarz, pogodna i świetlista, odzwierciedlała nieopisaną ekstazę. Powoli, wdzięcznie, została uniesiona — ciałem i duszą — w bezkresną przestrzeń Niebios Empirejskich, królestwa czystego, niebiańskiego splendoru. Tam czekała na nią Święta Trójca, której obecność emanowała wszechogarniającym poczuciem życzliwości i radości. Ojciec, Syn i Duch Święty przyjęli ją z nieskończonym ciepłem, a ich boska aprobata świeciła jak tysiąc słońc. Kiedy Maryja stała pośród nich, była całkowicie przemieniona, przepełniona boskim światłem, które rozpuściło wszelkie ziemskie ograniczenia. W tym momencie ujrzała istotę samej boskości — nie przez zasłonę lub cień, ale intuicyjnie, bezpośrednio, twarzą w twarz. To doświadczenie przeszło wszelkie pojęcie, to było tak głębokie zjednoczenie, że przekraczało czas i przestrzeń, pozostawiając ją na zawsze

odmienioną, promienną i wiecznie zjednoczoną ze źródłem wszelkiego stworzenia.

Bóg przemówił do niej. *„Moja gołąbko, Moja umiłowana, pragnę, abys zobaczyła i zrozumiała ukryte dary przeznaczone dla dusz, które wybrałem jako dziedziców. Tych, którzy mają zostać uratowani przez Baranka. Zobacz, jak hojny jestem wobec Moich stworzeń, które Mnie znają i kochają. Moje słowa są prawdziwe, Moje obietnice wierne tym, którzy idą za Mną, bo nie chodzą w ciemności. Pragnę, abys ty jako Moja wybrana, była naocznym świadkiem skarbów, które trzymam w rezerwie, aby podnieść pokornych, wzbogacić biednych, wywyżżyć uciśnionych i wynagrodzić wszystkim, co śmiertelnicy uczynią i wycierpią dla Mojego imienia”*.

Z głęboką pokorą Maryja odpowiadała: *„Najwyższy i Wieczny Boże, jesteś poza zrozumieniem — nieograniczony w wielkości i doskonałości. Jak ktoś tak mały jak ja może stanąć przed Twoim majestatem? Nie jestem godna nawet spojrzeć na Ciebie, a jednak bardziej niż kiedykolwiek potrzebuję Twojej łaski. W Twojej obecności całe stworzenie jest niczym. Spełnij we mnie wszystko, co jest Twoją wolą*.

Jeśli muszę znosić próby i prześladowania, jeśli pokora i łagodność są dla Ciebie cenne, to nie oszczędzaj mi ich, bo są skarbami Twojej miłości. Ale jeśli chodzi o nagrody za te cierpienia, udziel ich tym, którzy na nie bardziej zasługują. Proszę tylko o jedną jeszcze łaskę, mój Panie — abym mogła złożyć te cztery śluby Tobie: czystość, ubóstwo, posłuszeństwo i dożywotnie poświęcenie Twojej Świątyni, gdzie powołałeś mnie do służby.

Przyjmując jej śluby, Bóg przyozdobił ją boską łaską. Jej zmysły rozświetliło promienne światło, napełniając je pięknem. Aniołowie zebrali się wokół niej, ich niebiańskie formy mieniły się eterycznym blaskiem, gdy zaczęły ozdabiać Maryję szatami i klejnotami niewyobrażalnej wspaniałości. Okryli ją płaszczem o wykwintnym splocie, którego tkanina utkana była z nici światła i wdzięku, spływających jak płynny blask wokół jej sylwetki. Wokół jej talii zapięli pas ozdobiony

wielobarwnymi kamieniami, każdy kamień szlachetny mienił się odcieniami tysiąca tęczy, symbolizując bezgraniczną różnorodność boskiego stworzenia. Delikatnie założyli jej naszyjnik, w którym na delikatnym łańcuszku znajdowały się trzy świetliste perły — wiara, nadzieja i miłość — każda z nich lśniła czystością jej duszy.

Jej delikatne, lecz silne dłonie zdobiło siedem pierścieni, z których każdy był promiennym symbolem darów Ducha Świętego: mądrości, zrozumienia, rady, męstwa, wiedzy, pobożności i bojaźni Bożej. Pierścienie lśniły wewnętrznym ogniem, jakby ożywione samą istotą boskiej łaski. Na koniec aniołowie ukoronowali ją diademem nieocenionej piękności, którego klejnoty rzucały światło tak olśniewające, że zdawało się przyćmiewać same gwiazdy. Gdy włożyli go na jej głowę, ich głosy wzniosły się w harmonijnym chórze, ogłaszając ją Oblubienicą Boga i Cesarzową Nieba. Powietrze wokół niej zdawało się wibrować pod ciężarem tej świętej chwili, gdy całe stworzenie dawało świadectwo jej wywyższeniu, świadectwo jej niezrównanej cnoty i jej wiecznego zjednoczenia z boskością.

Bóg oświadczył: „*Będiesz Naszą Małżonką, Naszą ukochaną i Wybraną spośród wszystkich stworzeń na całą wieczność. Aniołowie będą ci służyć, a wszystkie narody i pokolenia będą nazywać cię błogosławioną. Udzielam ci wszystkich skarbów Mojej łaski i mocy. Proś o cokolwiek zapragniesz, a stanie się*”.

Ostatnia prośba Maryi była bezinteresowna. „*Mój Ukochany Panie i Mistrzu, błagam Cię, abys wysłał swojego Jednorodzonego Syna na świat jako lekarstwo dla śmiertelników, aby wszyscy ludzie zostali wezwani do prawdziwej wiedzy o Twojej Boskości. Proszę, aby Joachim i Anna otrzymali dary Twojej Miłości; aby biedni i cierpiący byli pocieszeni i ukojeni w swoich kłopotach; i abym wypełniła kompletnie Twoją Boską wolę*”.

Po tych słowach niebios wypełniły się muzyką, a aniołowie odprowadzili Maryję do jej łóżka w Świątyni.

Następnego ranka Maryja wzięła kilka ziemskich dóbr, które dała jej matka - poza kilkoma książkami i ubraniami i poleciła nauczycielowi, aby rozdał je ubogim.

Tak więc Wybrana, promienna i nieskażona grzechem, przeznaczona do niesienia Światła świata, wkroczyła do uświęconych sal Świątyni, aby rozpocząć swoje święte studia. Powietrze zdawało się migotać z czcią, gdy przyjmowała śluby ubóstwa i posłuszeństwa, wpłatając je w samą istotę swojego istnienia. Jej serce płonęło żarliwym pragnieniem życia tymi zasadami w każdym oddechu, każdym kroku, każdej ulotnej chwili jej młodego życia. Z błyszczącymi oczami i dłońmi złożonymi w żarliwej prośbie, błagała kapłanów, aby ją poprowadzili, wytyczyli ścieżkę dyscypliny i oddania, aby przedstawili jej zasady, które ukształtują ją w naczynie boskiego celu.

W małym pokoju Maryi pierwsze światło świtu wkradało się przez okno. Każdego dnia Mary wstawała z łóżka o wschodzie słońca, poruszając się cicho i rozważnie. Kłękala do modlitwy, unosząc twarz ku niebu.

W świątyni Maryja dołączyła do swoich koleżanek w modlitwie, jej głos wzrastał w harmonii z ich głosem. Jej twarz była promienna, jej oddanie było widoczne w każdym geście.

Od trzeciej godziny aż do wieczora miała zajmować się pracami ręcznymi. Szorowała podłogi, sprzątała komnaty i prała ubrania wszystkich innych. Żadne zadanie nie było poniżej jej godności. Nigdy też nie proszono jej o wykonywanie takich czynów. Zachowywała się tak, jakby były to najwspanialsze dary, jakie mogła otrzymać.

Maryja kończyła każdy dzień siedząc przy stole, z oczami utkwionymi w stronach Pisma Świętego. Jej palce śledziły słowa podczas czytania, a jej wyraz twarzy wyrażał głębokie skupienie.

W swoim pokoju Maryja przygotowała się do snu z pomocą Anny, swojej nauczycielki. Anne pocałowała ją w czoło i

wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi. Maryja odczekała chwilę, zanim wysunęła się z łóżka i uklękła na podłodze.

Nasza Niebiańska Księżniczka spędzała coraz więcej godzin na kolanach lub leżąc na podłodze w swoim maleńkim pokoju. Często, jeśli ktoś miał szczęście ją obserwować, można było ją znaleźć w stanie ekstazy, rozmawiającą ze swoimi niebiańskimi opiekunami lub otrzymującą więcej Boskiej wiedzy od samego Wszechmogącego.

Przy stołach do nauki Maryja siedziała wśród swoich rówieśników, jej drobna sylwetka pochylona nad świętymi tekstami. Jej palce śledziły starożytne słowa z szacunkiem, a brwi marszczyły się w skupieniu. Chociaż rozumiała tajemnice pism z głębią znacznie wykraczającą poza jej wiek, podchodziła do nauki z zapałem nowicjuszek. Zadawała pytania, szukała wskazówek i uważnie słuchała swoich nauczycieli, jej pokora świeciła tak samo jasno jak jej intelekt.

W jadalni Maryja poruszała się wśród innych, serwując im posiłki z wdziękiem, który wydawał się niemal nie z tego świata. Brała tylko małą porcję dla siebie, aby jej czyny były cichym świadectwem jej ślubu ubóstwa. Kiedy inni jej dziękowali, uśmiechała się delikatnie, jej oczy wypełniało ciepło, które mówiło o jej szczerzej miłości do nich. „*Służenie to moja radość*”, mówiła, a jej głos był ledwie głośniejszy od szeptu.

Z upływem lat twarz Maryi dojrzewała, a łagodna okrągłość dzieciństwa ustępowała miejsca delikatnym rysom młodej dziewczyny. Jednak jej duch pozostał niezmieniony – czysty, oddany i promienny światłem boskiej łaski. Jej dni upływały w rytmie modlitwy, służby i nauki, a każde zadanie wykonywane z miłością, która zdawała się wykraczać poza sferę ziemską.

W ciszy jej pokoju, oddanie Mary i przybrało bardziej intymną formę. Kiedy inni już spali, klękała na zimnej podłodze, a jej maleńkie ciało oświeślał blask księżyca wpadający przez okno. Jej modlitwy nie były tylko słowami, ale komunią, rozmową z boskością, która wypełniała pokój

niemal namacalną obecnością. Czasami leżała krzyżem, dotykając czołem podłogi, a całe jej istnienie było ofiarą pokory i miłości.

Niekiedy jej nauczyciele lub koleżanki dostrzegali ją w tych chwilach ekstazy, jej twarz rozświetlała się światłem, które wydawało się nie z tego świata. Zatrzymywali się, oszołomieni, zanim wycofali się cicho, jakby bali się zakłócić świętą wymianę.

Kiedy Maryja osiągnęła wiek ośmiu lat, jej życie w Świątyni było żywym świadectwem cnót wiary, nadziei i miłości. Każde jej działanie, bez względu na to, jak małe, było prześiąknięte miłością, która zdawała się czerpać siłę z boskości. Była latarnią światła, nie tylko dla tych w Świątyni, ale dla wszystkich, którzy mieli okazję poznać jej historię.

I tak płynęły chwile, a każda z nich była jak pociągnięcie pędzla w portrecie duszy przeznaczonej do wielkości. Poprzez modlitwę, służbę i niezachwiane oddanie Maryja wzrastała - nie tylko w latach, ale w łasce i mądrości, które pewnego dnia miały ją przygotować do niesienia Światła świata.

Maryja klęczała w modlitwie, jej ręce były mocno zaciśnięte, jej twarz była uniesiona ku niebu. Miała osiem lat, jej oddanie było tak samo niezachwiane jak w dniu, w którym weszła do Świątyni. Światło świtu wlewało się przez okno, oświetlając jej twarz, gdy obcowiała z boskością.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ŚMIERĆ JOACHIMA

Maria klęczała w ciszy Świątyni – jej drobna sylwetka rozświetlona była słabym blaskiem świec. Jej twarz, zwykle pogodna, teraz odzwierciedlała głęboką ekstazę, jakby jej dusza opuściła ziemskie królestwo, by obcować z boskością. Jej usta poruszały się bezgłośnie formując słowa niesłyszane przez śmiertelne uszy, ale niesione oddechem aniołów do tronu Boga.

„Piękna jesteś w swoich myślach i czynach, moja Ukochana i Wybrana”, głos Boga rozbrzmiał w niej, dźwięk zarówno łagodny, jak i nieskończony. „Akceptuję twoje pragnienie służby i poświęcenia dla największej chwały i teraz nadszedł na to czas. Ponieważ to moje Boskie postanowienie, że twój ojciec Joachim musi przejść z tej śmiertelnej egzystencji do wiecznego i nieśmiertelnego życia, jego śmierć nastąpi wkrótce i odejdzie w pokoju. Zostanie umieszczony wśród świętych w czyśćcu, aby oczekiwać Odkupienia rodzaju ludzkiego”.

Twarz dziecka zmieniła się, jej wyraz złagodniał ze smutku do łagodnego uśmiechu, chociaż łzy spływały po jej policzkach. Nie zrobiła żadnego ruchu, aby je otrzeć, pozwalając im swobodnie płynąć. Gdy dotknęły ziemi, zaiskrzyły i przekształciły się w lśniące skrzydła jej anielskich towarzyszy, którzy delikatnie ją unieśli i zanieśli do łóżka jej ojca, Joachima.

W sypialni Joachima, gdzie powietrze było ciężkie od ciszy i zbliżającej się śmierci, Maryja stała w milczeniu, a jej obecność była niczym latarnia w ciemnym pokoju. Patrzyła i

słuchała, jak Anioł Gabriel pojawił się w swej promiennej postaci i przemówił do jej ojca. Gabriel zaczął, a jego głos był pełen czci:

„Najbardziej oddany sługo Boga, Najwyższy i Potężny Pan pragnie, abyś teraz wiedział, że Maryja, twoja córka, została wybrana i ustanowiona przez Wszechmogącego jako Ta, w którą przyoblecze się Słowo Boże. Ma być Matką Mesjasza i Błogosławioną wśród kobiet, najbardziej wywyższoną ze wszystkich stworzeń i jedynie niższą od samego Boga. To ona posłała nas, aby pomóc ci w tej godzinie twojej śmierci. Jest ona najwierniejszą i najpotężniejszą Orędowniczką przed Wszechmogącym”.

Gdy Gabriel przemówił, Anna, ukochana małżonka Joachima, stanęła u wezglowia łóżka. Z boskiego usposobienia słyszała i rozumiała każde słowo. Jej serce wypełniła mieszanka smutku i podziwu, a jej oczy utkwiły w twarzy męża. Gdy anioł wypowiedział ostatnie słowo, Joachim wziął ostatni oddech, a jego dusza uniosła się z ciała w promiennym wybuchu światła. Otaczał go chór aniołów, eskortując jego duszę do otchłani, gdzie miał oczekiwać Odkupienia rodzaju ludzkiego.

Spojrzenie Anny przesunęło się na jej córkę, która teraz ruszyła w jej stronę z gracją, która wydawała się niemal nie z tego świata. Maria delikatnie dotknęła twarzy matki, a jej dotyk był cichym pocieszeniem. Potem odwróciła się i w ciszy opuściła pokój. Ciężar chwili zawisł w powietrzu.

Minął rok i Maryja, teraz dziewięcioletnia, codziennie modliła się żarliwie w Świątyni. Jej twarz, zwykle promieniująca boskim światłem, teraz odzwierciedlała głęboki smutek. Przez tygodnie klęczała w modlitwie, jej serce było ciężkie od poczucia straty. Bóg przestał się jej objawiać, a brak Jego obecności był bólem, który ledwie mogła znieść.

W cichej samotności Świątyni Maryja leżała na zimnej kamiennej podłodze, jej mała postać drżała z emocji. Jej głos, choć łagodny, zdradzał ciężar jej cierpienia.

„Najdroższy Ojcze” – wyszeptwała, a jej słowa drżały ze smutku – „co zrobiłam, żeby Cię obrazić? Dlaczego ukrywasz się przede mną? A także moi święci towarzysze? Jeśli to jest tylko próba, którą muszę znieść dla Ciebie, to to robię i proszę o więcej. Bo to jest najgłębszy ból i smutek, jaki mogłabym sobie wyobrazić”.

Jej łzy płynęły cicho, każda z nich była świadectwem jej niezachwianego oddania. Choć niebiosy wydawały się milczeć, jej wiara pozostała niezachwiana, a jej miłość do Wszechmogącego płonęła jasno nawet w ciemności. Wytrwała próbę, tak jak przetrwała wszystkie inne, z pokorą i łaską, ufając w Jego Boską Mądrość.

Mary klęczała w samotności swojego pokoju, jej drobne ciało drżało. Jej głos dźwięczał w ciszy, nabrzmiały ciężarem jej cierpienia, gdy po raz kolejny zwróciła się do istot niebieskich, które kiedyś były jej stałymi towarzyszami.

Z żalem w głosie błagała: „Niebiańscy Księżęta, posłańcy Najwyższego i wierni stróże mojej duszy, dlaczego i wy mnie opuściliście? Proszę, wróćcie do mnie. Jednak nie obwiniam was, moi aniołowie, jeśli moja niegodność spowodowała, że straciłam łaskę zarówno waszą, jak i mojego Stwórcy.

O światła Nieba, prowadźcie mnie w mojej niewiedzy. Jeśli zrobiłem źle, poprawcie mnie i pomóżcie mi szukać przebaczenia mojego Pana. Zmiłujcie się nad moim smutkiem — powiedzcie mi, gdzie jest mój Ukochany, gdzie się ukrył. Bo wiem, że On nigdy nie odwraca od was twarzy, a Jego piękno jest zawsze przed waszymi oczami.

Jej łzy płynęły cicho, każda z nich była świadectwem jej niezachwianego oddania. Jednak niebiosy milczały, a pokój

wypełniła bolesna pustka i ciężar jej smutku unoszący się w powietrzu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

GŁĘBINY PIEKŁA

W duszących głębinach Piekła, gdzie samo powietrze wiło się od gryzącego smrodu siarki i rozpachy, Lucyfer przemierzał popękane, tłące się ścieżki. Ziemia pod jego stopami syczała i trzaskała, roztopione rzeki potępienia żłobiły serpentynowe szlaki przez zwęglone podłoże. Każdy jego krok rozbrzmiewał w przejmującym, pierwotnym rytmie — symfonii buntu i udręki, wykuwanej przez eony. Jego skrzydła, kiedyś promienne, teraz zwisały jak poszarpane cienie, ich krawędzie migotały żarem, który odmawiał gaśnięcia. Jego oczy, bliźniacze piekła nieubłaganego ognia, płonęły spojrzeniem, które mogło przeniknąć przez zasłonę światów. Były skupione na Maryi, kruchej śmiertelnej duszy, której męka płonęła jak latarnia morska w otchłani. Jej cierpienie pulsowało surową, niemal boską intensywnością, paradoksem, który zarówno go odrzucał, jak i usidlał jego ciekawość. Było to światło w ciemności, cień w jego boku i nie potrafił oderwać od niego wzroku.

Choć widział jej mękę, spektakl żalu i odporności na tle przytłaczającego tła jego piekielnego królestwa, w głębi jej istoty kryła się głęboka tajemnica. Udręka Maryi nie była rozpaczliwym krzykiem pokonanego ducha; była lamentem duszy niezłomnej w swojej czystości, zagadką, która wymykała się jego pojmowaniu. Lucyfer widział blizny jej niedoli, drżący płomień nadziei, który uparcie rzucał wyzwanie otaczającej ją ciemności, jednak skomplikowane warstwy jej wewnętrznego świata pozostały nieprzeniknione dla jego dociekliwej złości. W tym buntowniczym blasku

rozpoznał coś niebezpiecznie przypominającego czystość utraconego raju, co kłóciło się z jego naturą.

Jego umysł wirował od burzliwej mieszanki furii i niechętniej fascynacji. Piekielne korytarze rozbrzmiewały dźwiękiem jego miarowych, gwałtownych kroków, jakby same ściany były wtajemniczone w burzę jego sprzecznych myśli. Jego głos, dźwięczny baryton wybrzmiewający złośliwością i kipiącą frustracją, grzmiał przez ognistą otchłąń. *„Kim jest ta nieszczęsna młoda istota, której żalosne słowa powodują w moim bycie więcej zamieszania, niż sobie życzę? Skoro płacze za aniołami, może powitałaby gości innego rodzaju ?”* warknął, a jego głos był jadowitą mieszanką pogardy i niedowierzania, że *ta sprawa tak go frustruje*.

Na jego samo powietrze zdawało się drżeć, naładowane obietnicą nowych okropności. Fraza „goście innego rodzaju” nie była jedynie odrzuconą groźbą; była preludium do planów, które fermentowały w głębi jego piekielnego umysłu. Myśl o wysłaniu agentów — demonów wykutych z jego własnej esencji rozpacz — napełniła go mrocznym oczekiwaniem. Te demony zostaną posłane jako wysłannicy ruiny, przeznaczeni do wplatania kolejnych nici w gobelin cierpienia Maryi.

Wokół niego krajobraz piekła zmieniał się w odpowiedzi na jego zaklęcia. Rzeki roztopionego cierpienia płynęły pod mostami zwęglonych kości, a samo powietrze było przesiąknięte ostrym odorem wiecznego potępienia. Cienie tańczyły na ścianach, które zdawały się oddychać udręką niezliczonych zagubionych dusz. W tej groteskowej symfonii obnażony został wewnętrzny konflikt Lucyfera. Oto on, architekt nieszczęścia, spotyka ducha tak świetlistego, że nawet duszący mrok piekła nie mógł zgasić jego blasku.

Na moment, gdy echa jego słów zanikły w trzaskających płomieniach, Lucyfer zatrzymał się w swoim nieustępliwym marszu. Subtelny, niemal niezauważalny błysk niepewności przemknął mu przez oczy — krótkie potwierdzenie, że nieustępliwa czystość Maryi stanowiła zagadkę, której nie był w pełni przygotowany rozwiązać. Czy możliwe, że w jej agonii kryła się nie tylko rozpacz, ale także małeńka, nieustępliwa isierka nadziei? A jeśli ta iskra nadziei istniała, jaki chaos mogła wywołać w miejscu takim jak Piekło, gdzie rozpacz i cierpienie były jedynymi zasadami, na jakie pozwalał? Ta myśl go dręczyła, zakłócając piekielny porządek, który zbudował.

W tej napiętej ciszy powietrze stało się jeszcze cięższe, jakby nawet mieszkańcy piekła wstrzymali oddech. Mroczna ironia była namacalna: ten, który zorganizował niezliczone tragedie, teraz zmagał się z nieoczekiwaną siłą ludzkiej duszy, siłą, która groziła rozerwaniem całego porządku, który tak bezwzględnie narzucił. Plan wysłania „gości innego rodzaju” nie polegał jedynie na zadaniu dodatkowego bólu – był to wyrachowany podstęp, mający na celu złamanie tajemnicy czystości Maryi, rozbicie iluzji, że takie światło może istnieć w głębinach wiecznej nocy.

Tak więc, z ostatnim, lekceważącym warknięciem, które rozbrzmiewało jak bicie dzwonu pogrzebowego, Lucyfer wznowił swoje nieustępliwe stąpanie, a jego umysł rozświetlały plany tak zawile i niebezpieczne jak labiryntowe korytarze samego piekła. Scena była gotowa, a następny akt w tym piekielnym dramacie dotyczył rozwijającej się konfrontacji między starożytną złą wolą, a upartym, nieustępliwym płomieniem ludzkiej czystości, który obiecał rzucić wyzwanie nawet najciemniejszym sferom.

W swoim małym pokoju Maryja leżała w niespokojnym śnie. Wokół niej wirowały ponure cienie, przyjmując formę demonów, które próbowały wtargnąć do jej umysłu i duszy. Jednak, gdy tylko się zbliżyły, zostały odparte przez niewidzialną siłę, znikając tak szybko, jak się pojawiły. Lucyfer, obserwujący z daleka, nie był zadowolony.

„Wejdźcie zatem do serc jej towarzyszy, niech chciwość i zazdrość zbrukają innych, którzy tak ciężko pracują, by być sługami Pana. Jak to nędzne stworzenie będzie cierpieć te udręki?” Rozkazał, a jego głos był niskim, groźnym pomrukiem.

Następnego ranka jadalnia świątyni wypełniła się szeptami, gdy weszła Maryja. Pozostałe młode dziewczęta, których serca zaciemnił wpływ demonów, unikały jej, gdy je witała. Przyzwyczyły się, że wyręcza je w obowiązkach, ale teraz jeszcze dodatkowo utrudniały jej pracę. Jedna z dziewcząt upuściła talerz na podłogę, po czym szybko wróciła na swoje miejsce, pozostawiając Maryi sprzątanie bałaganu. Siostra Annea weszła do pokoju, a jej wyraz twarzy był surowy.

„Trzeba być bardziej ostrożnym z tym, co nasz Pan nam daje jako pożywienie” – rzekła Anna tonem wyrzutu.

Maryja pokornie pochyliła głowę. *„Tak, Siostro; wybacz mi brak zwinności i zapału do jedzenia”*.

Jedna ze studentek zabrała głos, a jej ton był ostry i oskarżycielski. *„Wyrwała mi talerz z rąk, przez co się potłukł. Próbowalam dać jej drugi, ale odmówiła, mówiąc, że ten jest ohydny, bo już z niego jadłam”*.

Wtrąciła się inna dziewczyna, a jej ton był równie ostry. *„Tak, i to nie pierwszy raz, Siostro. I to samo dotyczy ksiąg Pisma Świętego, którymi mamy się dzielić. Maryja bierze je i*

ukrywa przed nami, jestem pewna. Dlatego nie znam swoich lekcji – nie mogę się przez nią uczyć! ”.

Maryja, z twarzą pełną pokory, odpowiedziała łagodnie. *„Moje drogie przyjaciółki i pani, macie rację — jestem najmniejsza i najbardziej niedoskonała spośród was. Ale wy, moje siostry, które wiecie więcej ode mnie, musicie wybaczyć mi moje błędy i kierować mną w mojej niewiedzy. Kocham was i szanuję jako pokorna służebnica, a moim jedynym pragnieniem jest posłuszeństwo wam we wszystkim. Powiedzcie mi zatem, o co mnie prosicie, a ja wypełnię wasze polecenia”.*

Ale jej słowa nie zmiękczyły serc jej towarzyszek. Zamiast tego wpływ Lucyfera nadal je popychał do wyrządzania jej większej krzywdy, nawet uciekając się do aktów przemocy fizycznej. Kiedy Maryja szorowała podłogi, popychały ją lub trzymały jej twarz w wiadrze z wodą. Zamykały ją w ciemnych komnatkach świątyni, a ich okrucieństwo było przebiegłe i ukryte przed kapłanami i mądrymi niewiastami- ale nie przed Bogiem.

Pewnego razu dziewczęta zebrały się w pokoju i zaczęły rzucać obelgi i znęcać się nad Maryją. Zamieszanie zwróciło uwagę kapłanów i gospodyń, którzy pospieszyli na miejsce zdarzenia.

Symeon, głosem pełnym gniewu, zażądał: *„ Jaka jest przyczyna tego skandalicznego występu przeciwko naukom Pana? Kto jest temu winien? Odpowiedzcie mi! ”*

Jedna z uczennic oskarżycielsko wskazała a palcem na Maryję. *„ To Maryja z Nazaretu do tego doprowadziła. Ona wywołuje wiele niezgody i gniewu w nas wszystkich. A gdy się z nią konfrontujemy, drażni nas i prowokuje jeszcze bardziej. Gdy pozwalamy jej iść własną drogą, staje się apodyktyczna.*

Ona kpi z nas, rzucając się na ziemię u naszych stóp z udawaną pokorą, a potem znów się klóci i tworzy zamieszanie! Jeśli nie opuści Świątyni, nie będzie pokoju między nami ”.

Kapłani zabrali Maryję do swojego gabinetu i ostro ją zganili. Anna, z głosem pełnym rozczarowania, powiedziała: „ *Co mogło cię skłonić do takiego postępowania, Maryjo? Dlaczego wprowadzasz taką niezgodę do świętego miejsca? Jeśli tak dalej pójdzie, będziemy musieli usunąć cię ze Świątyni* ”.

Maryja stała w milczeniu, przyjmując wszystko, co zostało powiedziane, nie próbując bronić swojej niewinności. Kiedy została odesłana do pokoju, natychmiast poszła do swoich towarzyszek i uklękła u ich stóp, płacząc otwarcie. Myślały, że jej łzy były wynikiem kary i pozwoliły na jej upokorzenie z satysfakcją.

Głos Maryi drżał ze szczerości. „ *Wybaczcie mi, że zmusiłam was do takiego zachowania* ”-mówiła, „ *Bo to w dużej mierze moja wina i proszę was, pozwólcie mi nadal wam służyć, abym mogła służyć mojemu Panu* ”.

W swoim pokoju, klęcząc w modlitwie. „ *Najdroższy Ojcze, obraziłam wszystkich. A moim największym przewinieniem jest to, że jestem ślepa na to, jakie moje czyny to spowodowały. Modlę się za moje siostry, którym sprawiłam tyle przykrości. Proszę, aby pokazano mi, jak ich już więcej nie obrazić* ”.

Ciężar cierpienia i pokory Maryi pozostał w sercach tych, którzy byli jej świadkami.

ROZDZIAŁ ÓSMY

ŚMIERĆ ANNY

W cichych kwaterach Symeona i Anny, gdy spali, boska obecność odwiedziła ich w snach. Głos Boga, łagodny, ale nieomylny, szeptał do nich, ujawniając prawdę incydencie, który miał miejsce w Świątyni. Gdy poranne światło wkradło się do starożytnych sal, oboje rozmawiali przyciszonymi głosami, ich serca były ciężkie od wagi boskiego objawienia. Ponownie wezwali Maryję, a ich wyrazy ich twarzy były łagodne, dzięki wiedzy, którą teraz nosili.

Symeon zwrócił się do dziewczyny ze spokojną determinacją, łagodnym, wyrozumiałym głosem. „*Powiedziano nam, że nic z tego, co się dzieje, nie jest twoją winą. Położymy tym zachowaniom kres, abys mogła kontynuować swoje pragnienie dowiedzenia się więcej o naszym Panu i o tym, jak możesz Mu służyć*”.

Oczy Maryi błyszczały oddaną pokorą, gdy odpowiadała, a jej głos drżał szczerością. „*Blagam was, moi przełożeni, abyście pozwolili mi służyć moim siostronom i znosić niewygody. Bardzo korzystam z ich nauki. Ale nie będę nieposłuszna, a jeśli tak rozkażesz, posłucham twego słowa*”.

Dzień przeszedł w wieczór, a w granicach jej skromnego pokoju, długo nieobecni niebiańscy towarzysze Maryi pojawili się ponownie. Ich cicha obecność wypełniła przestrzeń, ich światło rzucało delikatny blask, który zdawał się odganiać cienie jej smutku. Rozmawiała z nimi w żarliwej

modlitwie, jej serce wylewało swoje tęsknoty i oddanie. Po okresie głębokiego ukrycia, Pan objawił się raz jeszcze, manifestując się przed nią z delikatnym blaskiem, który rozpałił jej serce długo oczekiwanym ciepłem. Jego obecność była balsamem dla jej duszy, przypomnieniem, że On nigdy jej tak naprawdę nie opuścił.

Czas nieubłaganie płynął i wkrótce Maryja miała dziesięć lat. Pewnego dnia otrzymała rozdzierającą serce wiadomość bezpośrednio od Boga: jej matka, Anna, zbliżała się do końca swojego ziemskiego życia. Na rozkaz Boga aniołowie zostali wysłani, aby sprowadzić Maryję z powrotem do miejsca jej urodzenia. W scenie przesiąkniętej smutkiem, dopełniając świętego obowiązku, Maryja siedziała przy łóżku matki, delikatnie trzymając dłoń Anny, gdy ta wydała ostatnie tchnienie. Z czułą troską zamknęła oczy matki, złożyła delikatny pocałunek na jej policzku, a następnie na koniuszkach jej palców. Gdy aniołowie eskortowali duszę Anny do Otchłani, Maryja powróciła do Świątyni jako żywy dowód zarówno straty, jak i trwałej obietnicy boskiego miłosierdzia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

MARYJA OSIĄGA PEŁNOLETNOŚĆ

Lata mijały, a Maryja, która właśnie skończyła czternaście lat, odkryła, że jej przeznaczenie zostało ponownie objawione przez niebiańskie postanowienie. Pewnej nocy, gdy kapłan Symeon spał, Bóg przemówił do niego, nakazując, aby poczyniono przygotowania do ślubu Maryi. Gdy nadszedł poranek, Symeon usiadł z Maryją, aby podzielić się swoimi intencjami. Zanim zdążył przemówić, Maryja, z jasnym i niezachwianym przekonaniem, zwróciła się do niego pierwsza.

Jej głos był spokojny, ale pełen powagi. „Panie, *pragnę zachować wieczystą czystość przez całe moje życie; pragnę bowiem poświęcić się Bogu w służbie tej świętej Świątyni w zamian za wielkie błogosławieństwa, którymi mnie obdarzył. I czynić to, co jest zgodne z Jego wolą*”.

Symeon słuchał z łagodną mądrością, jego wyraz twarzy był zamyślony. „*Moja córko*”, odpowiedział, „*Twoje święte pragnienia są przyjemne Panu; ale pamiętaj, że żadna panna Izraela nie powstrzymuje się od małżeństwa, dopóki oczekujemy przyjścia Mesjasza zgodnie z boskimi proroctwami. W stanie małżeńskim możesz służyć Bogu równie prawdziwie i w wielkiej doskonałości. Dlatego powinnaś zacząć się modlić, aby Bóg wybrał dla ciebie męża, który będzie przyjemny zarówno tobie, jak i rodowi Dawida*”

.

Tego samego wieczoru, w intymnym sanktuarium swojego pokoju, Maryja ponownie szukała komunii z boskością. Klęcząc w modlitwie, z rękami mocno złożonymi, złożyła swoją szczerą prośbę łagodnym, namiętym głosem. „*Najwyższe Dobro i Miłości mojej duszy, Ty dobrze znasz tajemnicę mojego łona i moje pragnienia, które wzbudziłeś we mnie od pierwszej chwili mojego istnienia. Zachowaj mnie zatem, mój Oblubieńcze, czystą i niewinną, tak jak pragnęłam. Wzywam Twojej wielkości, o Panie i ufam Twojemu nieskończonemu miłosierdziu*” .

Jej słowa unosiły się w powietrzu jako świadectwo jej niezachwianego oddania i zaufania do Wszechmogącego. W interakcji boskich nakazów i śmiertelnego pragnienia, wytyczono ścieżkę Maryi - podróż utkaną ze smutku, świętego obowiązku i świetlistej obietnicy przeznaczenia w służbie Wszechmogącemu. Jej serce, choć obciążone ciężarem powołania, pozostało niezachwiane, będąc latarnią wiary i pokory w świecie tęskniącym za odkupieniem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ZARĘCZYNY MARYI I JÓZEFA

W Jerozolimie procesja prowadziła wiernych do wewnętrznego sanktuarium świątyni, gdzie kilku mężczyzn klęczało, pogrążonych w żarliwej modlitwie. Wśród nich był mężczyzna o imieniu Józef — potomek Dawida, trzydziestotrzyletni i przystojny, z sercem i ciałem niesplamionym grzechem. Podobnie jak inni, ślubował czystość, aby służyć swojemu Panu w sposób jak najpełniejszy. Kiedy modlił się tego dnia, nagle rozbrzmiał w nim wewnętrzny głos, czysty i rozkazujący:

„Józefie, sługo mój, Maryja będzie twoją małżonką; przyjmij ją z troskliwą czcią, gdyż jest ona miła w moich oczach, sprawiedliwa i najczystsza na duszy i ciele, a więc uczynь wszystko, co ci powie”.

W tej świętej chwili, na jego oczach, rozwinęła się wizja: Maryja, zajęta swoimi świątynnymi obowiązkami, wydawała się promienna, gdy pochylała się w modlitwie. To boskie objawienie napełniło jego duszę poczuciem celu.

W uświęconych murach świątyni, Maryja świeciła jaśniej niż księżyc - wizja niezrównanego piękna i wdzięku. To tutaj kapłan poślubił ją najczystszaemu i najświętszemu z ludzi, Józefowi. Na zewnątrz świątyni, zapłakana Maryja pożegnała się z kapłanami i siostrą Anną. Razem z Józefem przeszli krętymi uliczkami Nazaretu w stronę jej rodzinnego domu, który odziedziczyła po rodzicach. Ich przybycie zostało

przyjęte z ciepłymi pozdrowieniami zarówno przez sąsiadów, jak i przyjaciół.

Błogosławiona Królowa powróciła do miejsca swego urodzenia ze swoim nowym małżonkiem. Jak to było w tamtejszym zwyczaju, pierwsze dni małżeńskiego życia poświęcono na zrozumienie nawyków i temperamentów drugiej osoby – tak, aby z czasem można było wykazać się wzajemną wyrozumiałością w codziennym pożyciu. Każde z młodych małżonków, pragnąc zadowolić Najwyższego i świadome, że to Jego wola ich połączyła, przyjęło swoje przeznaczenie bez zadawania pytań.

Józef poznawał swoją młodą żonę z czystością, która świadczyła o jego szlachetnym duchu; radość czerpał z bycia świadkiem jej łagodnej pobożności. Z kolei Maryja z radością patrzyła, jak Józef, skromny cieśla, umiejętnie obrabia drewno, zawsze wdzięczny Panu za zapewnienie mu środków na utrzymanie. Ich wspólne chwile modlitwy i cichej rozmowy potwierdzały śluby, które złożyli Bogu. W tych wymianach zdań Najwyższy utwierdzał cnotę czystości w sercu Józefa i czystą miłość należną jego świętej małżonce. Z czasem Józef otrzymał nawet niebiańskie oświecenie dotyczące wielu cnót Maryi - efekt widoczny, gdy promieniujące światło, pozornie odbite od samej Maryi, otaczało także jego.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

CHWILE STWORZENIA

Sześć miesięcy po ślubie życie toczyło się dalej, a Józef był świadkiem bezgranicznego współczucia Maryi wobec potrzebujących i jej niezachwianego pragnienia służenia Bogu. Wykonywała ona akty miłosierdzia w całej okolicy – troskliwie opiekowała się chorymi i umierającymi, a każdego ranka i wieczora podnosiła głos w modlitwie o zbawienie ludzkości. Pewnego wieczoru, w cichych granicach jej skromnego pokoju, Maryja leżała na ziemi w modlitwie, z ramionami wyciągniętymi w kształcie krzyża. Głosem pełnym tęsknoty i pokory zawołała:

„ Kiedy Jednorodzony Ojca zstąpi w rzeczywistości, aby zjednoczyć się z naturą ludzką? Kto zatrzymuje prąd Bóstwa, tak że cały ród ludzki pozostaje niespełniony? Jeśli być może jestem przeszkodą, pozwól mi zginąć, zanim przeszkodzę temu błogosławieństwu, ponieważ nie może ono zależeć od zasług żadnego stworzenia. Panie i Boże wieczny, gdy grzechy ludzi wzrastają, a przestępstwa przeciwko Tobie się mnożą, jak możemy zasłużyć na to samo błogosławieństwo, którego stajemy się z każdym dniem coraz bardziej niegodni? Ośmielam się błagać Cię z głębi serca, abys przyspieszył swoje przyjście i przyspieszył Odkupienie ludzkości dla Twojej większej chwały ”.

W tym momencie niebiańska muzyka Wszechmogącego rozbrzmiała w niebiosach, zwiastując nadejście planu zbawienia.

Tej samej nocy i przez następne dziewięć dni o samej północy Maryja została podniesiona przez boską moc, a jej istota oświecona, gdy wizje Bóstwa rozwijały się przed jej oczami. Każdej nocy oglądała chwile stworzenia: Pierwsza Chwila była objawieniem Boga, Jego nieskończonych atrybutów i niewypowiedzianego pragnienia przekazania Jego chwały; w Drugiej Chwili poznała determinację celu tej boskiej komunikacji; W Trzeciej Chwili został objawiony staranny wybór i układ tej wiadomości. W tej świętej sekwencji doskonała kompozycja świętego człowieczeństwa Chrystusa została ogłoszona i uformowana w Boską inteligencję. Czwarta Chwila Stworzenia ujawniła dary i łaski, które miały zostać nadane człowieczeństwu Chrystusa w zjednoczeniu z Bóstwem, a także przeznaczenie Matki Boskiego Słowa - wraz ze stworzeniem miejsca zamieszkania, w którym niebo i ziemia zostaną zdefiniowane. W Piątej chwili Maryja była świadkiem stworzenia anielskiej natury: podziału niebiańskich zastępów na dziewięć chórów z ich hierarchiami, wyniesienia dobrych i potępienia złych, oraz samego stworzenia empirycznego Nieba i piekła. Na koniec, w Szóstej chwili, Bóg objawił stworzenie ludzi – ustalony porządek całej rasy ludzkiej, zaczynając od jednego mężczyzny i jednej kobiety, których potomstwo ostatecznie zwiastowało narodziny Dziewicy i jej Syna. Upadek Adama został przewidziany i jako lekarstwo postanowiono, że ludzkość będzie zdolna do cierpienia.

Te boskie wizje obdarzyły Maryję mądrością wykraczającą poza wszelkie pojmowanie, wiedzą rozumu, sztuki i nauki przewyższającą wiedzę wszystkich innych ludzi. Do serca i umysłu naszej niebiańskiej Księżniczki wpłynął

ogromny ocean Bóstwa, wcześniej ograniczony grzechami i złymi skłonnościami ludzkości. Dostrzegając w Najwyższym niewysłowiony skarb łaski i błogosławieństw, przygotowany dla wszystkich śmiertelników, i poczuła nieskończone pragnienie Boga, aby ludzkość uczestniczyła w tych wiecznych darach. Ta głęboka świadomość doprowadziła ją do składania najwznioślejszych modlitw, prośb, poświęceń i aktów heroicznej miłości, aby nikt nie mógł się potępić, ale zamiast tego podziękować Stwórcy. W tych chwilach Maryja czuła się tak, jakby była obecna na samym początku stworzenia.

Dziewiątego wieczoru, zgodnie z nakazem Boga, anioł Gabriel został wysłany, aby odwiedzić Maryję. Była prawie szósta godzina, ale słońce wciąż wisiało na niebie, gdy Gabriel w towarzystwie chórów aniołów pojawił się w jej skromnym pokoju. Choć Maryja była przyzwyczajona do boskich wizyt, pozostała w modlitwie, dopóki nie podniosła głowy i nie ujrzała niezwyklej wspaniałości Gabriela. W tym skromnym pokoju, który był pusty, z wyjątkiem jej prostego łóżka, każda powierzchnia wydawała się przesiąknięta nieziemskim majestatem, a jej myśli szybko zbiegły się w jednym, cudownym wniosku.

„ Czy możliwe, że nadszedł błogosławiony czas, w którym Słowo Ojca Przedwiecznego ma się narodzić? O, kto będzie godny, by Go zobaczyć i poznać? O, kto będzie mógł całować ziemię dotkniętą Jego stopami?” – zapytała Maryja, a jej głos drżał z podziwu.

Gabriel odpowiedział dźwięcznym tonem: „*Zdrowaś Maryjo, łaskiś pełna, błogosławiona s Ty między niewiastami*”.

Zaskoczona, ale podniesiona na duchu, Maryja zapytała: „*Co ty mówisz, Gabrielu, posłańcu Boga? Kimże jestem, aby być witaną takim pozdrowieniem? Błogosławioną między niewiastami ?*” Gabriel pocieszył ją.

„*Nie bój się, Maryjo , bo znalazłaś łaskę przed Panem. Oto Go urodzisz i nadasz Mu imię Jezus; będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego*”.

„*Ale jakże się to stanie, że pocznę i urodzę, skoro nie znam i nie mogę poznać męża?*” Maryja zadała sobie pytanie, mając w sercu zarówno niespokojne, jak i pełne nadziei.

„*Tylko dzięki mocy Bożej staniesz się matką bez współpracy człowieka*” – wyjaśnił Gabriel. „*Duch Święty pozostanie z tobą, objawiając się jako nowa obecność, a moc Najwyższego ocieni cię, aby narodził się Ten, który będzie nazwany Synem Bożym. A oto twoja kuzynka Elżbieta również poczęła syna w późniejszych latach i przyjdzie on przed Niego, bo dla Boga nie ma nic niemożliwego*”.

Tymi słowami nasza Błogosławiona Królowa wypowiedział początek naszego zbawienia. Głosem pełnym czci i poddania Maryja wypowiedziała: „*Niech mi się stanie według Twego słowa*”.

Tak więc, poprzez swoje donośne „tak” na Wolę Boga, Maryja pojęła niezmierną miłość, jaką Pan żywił do ludzkości. Intensywność tej miłości była niepodobna do niczego, co kiedykolwiek poznała. Jej czyste i niepokalane

serce nabrzmiało taką radością i emocją, że zapłakało trzema kroplami krwi – świętym znakiem. Z tych kropli, zmieszanych z bezgraniczną miłością Pana do całej ludzkości, uformował się Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek, nasz Pan i Odkupiciel. To cudowne wydarzenie miało miejsce dwudziestego piątego marca o świcie, w chwili, w której narodził się nasz pierwszy ojciec Adam – w roku stworzenia świata, pięć tysięcy sto dziewięćdziesiątym dziewiątym.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

BŁOGOSŁAWIONA JESTEŚ

Kilka dni później Maryja poprosiła Józefa, aby towarzyszył jej w odwiedzinach u kuzynki. Podróżowali przez cztery dni na mulą drogą do Judy, zmierzając do domu Zachariasza i Elżbiety. Gdy Maryja jechała na mule, zauważyła: *„Jak hojnie i miło z twojej strony, mój mężu, że zabrałeś mnie do kuzynki. Dlaczego nie pozwoliś mi przejść kawałek, podczas gdy ty odpoczniesz na grzbiecie muła?”*

Józef odpowiedział: *„Chociaż nie mogę odmówić ci najmniejszej prośby, moja najdroższa małżonko, muszę odmówić ci tego. Jednakże, jeśli zmęczysz się tą pozycją, chętnie będę miał twoje towarzystwo u swego boku, aby przejść kawałek drogi”*.

Pomógł Maryi zejść z muła i razem kontynuowali podróż pieszo. Po chwili Józef zapytał: *„Jak to możliwe, że twoja kuzynka, tak późno w życiu, jest w ciąży?”*

Maryja odpowiedziała spokojnie: *„Być może boski plan dla tego dziecka wymaga, aby narodziło się teraz, i to z Elżbiety. Nie kwestionuję dzieła naszego Pana”*.

Józef westchnął: *„Niedoskonałości mojego serca prowadzą do niedoskonałości moich myśli i słów. Spójrz, widzę przed sobą dachy wioski. Już niedługo będziesz mogła odpocząć i odwiedzić swoją kuzynkę”*.

Gdy zbliżyli się do wioski Juda, podróżnicy wkrótce natknęli się na dom Elżbiety. Drzwi otworzyły się szeroko, a

Maryja została ciepło powitana przez kuzynkę w jej skromnym domu. Maryja powitała ją słowami : „*Pan z tobą, moja najdroższa kuzynko*”.

Elżbieta odpowiedziała: „*I z tobą, moja kuzynko*”.

Obie kobiety udały się do małego pokoju wyposażonego w łóżko i stół, ciesząc się swoim towarzystwem. Mary delikatnie położyła dłoń na nabrzmiałym brzuchu Elżbiety i wyszeptała: „*Niech Bóg cię chroni, moja najdroższa kuzynko, a Jego boskie światło niech udzieli ci łaski i życia*”.

Na te słowa, promienne światło napełniło Elżbietę i otrzymała boski wgląd w stan swojej młodej kuzynki. Głosem pełnym zdumienia, Elżbieta oświadczyła:

„*Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona . A dlaczego Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Moje dziecko podskoczyło w moim łonie z radości w wiedzy, którą nam obojgu dano. Bo to, co zostało przepowiedziane, wkrótce się spełni przez ciebie*”.

Maryja odpowiedziała: „*Twój syn, który będzie znany jako Jan, przyjdzie przed Nim. On będzie głosił Jego dobroć. Bo moja dusza wielbi Pana, a mój duch raduje się w Bogu, moim Zbawicielu. Jego moc uczyniła dla mnie wielkie rzeczy; święte jest Jego imię, a Jego miłosierdzie trwa z pokolenia na pokolenie*”.

Później, gdy Józef przygotowywał się do powrotu do domu, on i Zachariasz pożegnali się w milczeniu – Zachariasz był niemy, była to kara za jego niedowierzanie. Poprzez gesty Zachariasz wskazał, że miną trzy księżyce, zanim jego dziecko

się urodzi. Ten widok zwrócił uwagę Elżbiety, której dłoń delikatnie spoczywała na jej brzuchu. Z delikatnym uśmiechem Elżbieta zamyśliła się: „*Och, Zachariaszu, od kiedy starzy ludzie znają umysły dzieci? To dziecko przyjdzie na świat, kiedy będzie gotowe ani minuty wcześniej*”.

Józef dodał uprzejmie: „*A Maryja będzie twoją piastunką do tego czasu. Żadne inne czule ręce nie mogłyby ci lepiej pomóc, Elżbieto*”.

Elżbieta skinęła głową, „*To wiem, Józefie, to wiem dobrze. Życzę bezpiecznej podróży, mój przyjacielu*”.

Czas płynął jak cicha rzeka, a w przyćmionym, oświetlonym świecami cieple komnaty Elżbieta cud się dokonał. Po wielu godzinach porodu krzyk przebił ciszę — pierwszy oddech noworodka. Syn Elżbiety przybył, a jego małeńka postać drżała od surowej witalności istnienia. Maryja, jej dłonie pewne i delikatne, kołysała niemowlę, jakby było najcenniejszym skarbem na świecie. Owinęła je w miękką tkaninę, jej każdy ruch był gestem oddania, zanim ostrożnie umieściła niemowlę w czekających ramionach Elżbieta. Powietrze zdawało się migotać świętą ciszą, jakby sam pokój wstrzymał oddech w zachwycie nad tą chwilą. Miłość, czysta i bezgraniczna, promieniowała między dwiema kobietami, łącząc je w cichej radości nowego życia. Niedługo potem, w domu jednego ze starszych, nadszedł czas obrzezania i nadania imienia noworodkowi. Jako że Zachariasz był niemową, Elżbieta przewodniczyła ceremonii. Pewien starszy zapytał: „*Jakie imię ma nosić dziecko?*”

Inny zapytał: „*Jak mamy go nazywać?*”

Elżbieta oświadczyła wtedy: „*Nadszedł czas, abys nadał naszemu synowi imię ,Zachariaszu. Jakie imię mu nadasz?* ”

Podala Zachariaszowi tabliczkę i rylc do pisania. Gdy zapisał słowa: „*Jego imię jest Jan*”, Maryja, teraz przepelniona boską mocą, uwolniła go od jego cierpienia. Na krótko zamknąwszy oczy, wyszeptała w duchu: „*Bądź wolny, by mówić. Zniesiona jest twoja kara za niedowierzanie*”.

Wtedy Zachariasz zawołał donośnym głosem: „*Jego imię jest Jan. Błogosławiony Pan, Bóg Izraela, bo nawiedził i dokonał odkupienia ludu swego, aby oświecić tych, którzy siedzą w ciemności i cieniu śmierci, i aby skierować nasze stopy na drogę pokoju*”.

Cisza zapadła wśród zgromadzonych. Niektórzy padli na kolana i krzyknęli: „*Cud!*” Elżbieta i Zachariasz wymienili z Maryją pełne zrozumienia, pełne miłości spojrzenia. W odpowiedzi Maryja odwzajemniła ich spojrzenie, po czym pochyliła głowę w pokornym, spokojnym geście.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

OBJAWIENIE DLA JÓZEFA

Już wkrótce Maryja ponownie jechała na grzbiecie muła, prowadzona przez Józefa. Gdy przedzierali się między pączkującymi wiosną drzewami, delikatnie położyła dłoń na brzuchu, a jej twarz zdobił subtelny uśmiech — ciche świadectwo życia, które w niej rosło. A gdy pora roku zmieniła się na późne lato, sylwetka Maryi wyłoniła się co rano w łagodnym porannym świetle, pokazując teraz pierwsze nieomyślne oznaki ciąży. Józef obserwował ją w cichej kontemplacji, gdy kończyła swoje modły, a jego twarz była naznaczona zakłopotaniem i smutkiem.

Później tego dnia, w cichym sanktuarium swojego pokoju, Józef klęczał w modlitwie, z sercem ciężkim od zamętu. Szeptał: *„Moje serce jest pełne zamętu, mój Panie. Bo wiesz, że dotrzymałem ślubu czystości. Co może oznaczać, że moja małżonka, najczystsza w sercu i najbardziej ufna w usposobieniu, spodziewa się dziecka? Jak to możliwe? Błagam Cię, uwolnij mnie od tego ciężaru, bo rozdziera mi samą istotę rozważanie tego, czego nasze Prawo może ode mnie wymagać. Powstrzymuję się i odraczam swój osąd. Nie wierzę, że Maryja Cię obraziła; tym bardziej nie mogę przypuszczać, że istnieje tajemnica, o której ja, jako jej małżonek, nie mam być informowany. Kieruj moim umysłem i spełnij to, co jest Tobie mile”*.

Nieświadoma udręki Józefa, Maryja - dzięki łasce Bożej - usłyszała cichy wylew jego wewnętrznych myśli. Jej oczy wypełniły się łzami na widok głębokiego smutku i

zakłopotania w jego modlitwie, ale nie mogła ujawnić ukrytej prawdy o swoim stanie. Mijały dni, a choć nadal troszczyła się o męża z pełną miłości czułością, jej sekret stawał się coraz bardziej widoczny. Józef, odizolowany w swoim. Wewnętrznym konflikcie, zmagał się z bolesną decyzją. Prawo nakazywało mu rozwód z Maryją i wydanie jej władzom w celu ukarania. Pewnego ranka, nie mogąc dłużej powstrzymywać smutku, przemówił głośno w jadalni, podczas gdy Maryja mu usługiwała.

„ Czy nie uważasz, że najlepiej będzie, jeśli posiedzisz chwilę? I tak nie mogę znieść jedzenia. Niech jedzenie trafi do tych, którzy go potrzebują. Czy wiesz, co się dzieje dziś we wsi? Żona kupca Jakuba zostanie ukamienowana za swój występek cudzołóstwa. Co więcej, biedny Jakub był tym, który musiał ją wydać władzom — i to on będzie musiał rzucić pierwszy kamieniem”.

Z tymi słowami nagle wstał i opuścił pokój, zostawiając Maryję samą przy stole, a ciche łzy spływały jej po twarzy. W swojej udręce podniosła wzrok ku niebu i modliła się: *„ Błogosławione duchy i słudzy Najwyższego, towarzysze mi jako Jego wierni słudzy i opiekunowie. Błagam was, przedstawcie przed Bogiem moją prośbę o złagodzenie cierpienia mojego małżonka, Józefa. Błagajcie Pana, aby spojrzał na niego i pocieszył go. Ponadto wy, moi wiecznie wierni towarzysze, sięgnijcie do serca mojego oddanego ziemskiego przyjaciela i wypędźcie z jego umysłu jego postanowienie opuszczenia mnie. Zapewnijcie go o niezrozumiałych działaniach Boga, z których większość pozostaje ukryta przed wszystkimi”.*

Tego samego dnia, w samotności swojego warsztatu, Józef płakał głośno, mówiąc do siebie w rozpacz:

„Wyruszę w nocy, w tajemnicy, do świątyni jerozolimskiej i złożę pewną sumę pieniędzy, aby Bóg mógł pomóc i uchronić Maryję przed karą ludzi i uwolnić ją od wszelkiego nieszczęścia”.

Jakby w odpowiedzi na jego żal, nagle promienie światła przebiły się przez mrok, zmniejszając bruzdy żalu na jego twarzy i przynosząc mu chwilową ulgę.

Tej nocy, w ciszy swojego pokoju, Maryja klęczała w żarliwej modlitwie, szukając komunii z Bogiem. Jej głos był pewny, pełen determinacji, gdy oświadczyła: *„ Moim obowiązkiem jest nie zaniedbać pomocy małżonkowi, którego otrzymałam z Twojej ręki. Jeśli znalazłam łaskę w Twoich oczach, to On również musi mieć udział w tej łasce. Bo noszę w moim łonie Twojego Syna, który będzie nosił podobieństwo człowieka. Będzie potrzebne, aby Twój sługa Józef pomógł mi w wypełnieniu tych wielkich dzieł”.*

Łagodna, rozkazująca odpowiedź zabrzmiała w jej sercu, jakby wypowiedziana przez samego Wszechmogącego: *„ Moja najdroższa, wkrótce odwiedzę mojego sługę Józefa i objawię mu przez mojego anioła to, co jest mu teraz nieznane. Napelnę go moim duchem i uczynię zdolnym do wypełnienia swojej roli w tych tajemnicach”.*

Maryja odpowiedziała z pokorną wdzięcznością : *„Ufam Twojej nieskończonej mądrości, gdyż wierzę, że Józef musi przejść przez swoje próby, aby mógł osiąść siłę potrzebną do drogi, którą nam przeznaczyłeś. Za Twoje współczucie i miłosierdzie składam Ci wielkie dzięki ” .*

Kilka nocy później Józef wiercił się i przewracał niespokojnie w swoim pokoju, aż w końcu zapadł w głęboki sen. W tym śnie anioł przetoczył się nad nim, przekazując wszystko, co Pan zarządził. O wschodzie słońca, gdy otworzył

okiennice i powitał nowy dzień, jego duszę wypełniła nagle, głęboka świadomość— jego ukochana Maryja miała być prawdziwą Matką Boga. Porażony ogromem tej wiedzy, padł na kolana w modlitwie, wykrzykując: „ *O mój Najwyższy, dzięki Ci za Jego mieszkanie i za Jego Matkę: jak mogłem ja, tak niegodny niewolnik, ośmielić się wątpić w Twoją wierność? Dlaczego nie uczyniłem moją najgorliwszą troską służenia Ci na kolanach? Drogi Panie, udziel mi łaski i siły, abym szukał przebaczenia mej żony; i porusz jej serce do miłosierdzia, aby nie mogła pogardzać tym zbolalym sługą*”.

Zanim Maryja się obudziła, Józef, w cichych godzinach wczesnego poranka, rozpakował mały pakunek, który przygotował i chodził po domu ze łzami w oczach, porządkując pokoje – szorując podłogi i zajmując się zadaniami, które kiedyś należały tylko do Maryi. Kiedy w końcu Maryja wstała, Józef delikatnie zapukał do jej drzwi i wszedł, padając na kolana u jej stóp. Z głosem ciężkim od skruchy powiedział:

„ *Moja Pani i Oblubienico, prawdziwa Matko wiecznego Słowa, dla Boga i naszego Pana, błagam Cię o wybaczenie. Nie wątpię, że znasz wszystkie moje myśli, co napelnia mnie jeszcze większym wstydem. Nie podniosę się z tych kolan, dopóki nie zapewnisz mnie o swojej łasce, przebaczeniu, dobrej woli i błogosławieństwie*”.

Maryja, z łagodnymi, współczującymi oczami, odpowiedziała : „ *Ja również, mój mistrzu i towarzyszu, muszę prosić cię o przebaczenie za ból i smutek, które znośeś z mojego powodu. Widziałam i czułam głębię twojego cierpienia. Chociaż pragnęłam ujawnić powód ukrytego sakramentu, nie było to dla mnie do ujawnienia, dopóki dzieło świętej i doskonałej woli nie zostało ukończone. Nigdy nie było*

tak, że nie szanowałam cię jako mojego pana i małżonka, chociaż milczałam”.

Poruszony jej słowami Józef wyszeptał: „*Błogosławiona jesteś między wszystkimi kobietami. W żadnej nie wywyższył On swego imienia tak, jak w twojej pokorze; a we mnie, najnędnijszym z żyjących, w swojej boskiej łaskowości wybrał twój słuę*”.

W tym momencie, gdy Maryja zaczęła recytować Magnificat – hymn, który często śpiewała podczas wizyty u Elżbiety – ogarnęła ją cudowna przemiana. Rozpłomienila się transcendentną ekstazą, a promienna kula światła otoczyła ją, przemieniając ją darami chwały. Józef, będąc świadkiem tego boskiego splendoru, pozostał na kolanach i podniósł ręce w uniesieniu do swojej Królowej. W ostatniej, zapierającej dech w piersiach wizji spojrział w łono Maryi i ujrzał Dzieciątka Jezus, rozświetlone tym samym wspaniałym światłem – znakiem wypełnienia wszystkich boskich obietnic.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

PODRÓŻ DO BETLEJEM

W sercu Nazaretu ulice tętniły życiem — chaotyczna symfonia klekoczących wozów, krzyczących kupców i rytmiczne szuranie niezliczonych stóp. Powietrze było gęste od zapachu przypraw, potu i słabego zapachu kurzu wzbijanego przez nieustanny ruch. Pośród gwaru głos herolda wzniósł się ponad zgiełk, ostry i rozkazujący, ogłaszając nowy dekret cesarza Augusta. Słowa rozeszły się po tłumie jak fala: miał zostać przeprowadzony spis ludności, aby każda dusza w rozległym Imperium Rzymskim została policzona i zapisana wraz z rodziną w miejscu pochodzenia. Wieści rozeszły się szybko, wywołując mieszaną pomruków, jęków i pospiesznych szeptów. Rodziny przerwały codzienne czynnością na ich twarzach malowała się troska i znużenie. Trzeba było zaplanować podróż, wyrwać życie z korzeniami i przemierzyć długie drogi — wszystko po to, aby wypełnić wolę imperium, które zaznaczało swoją obecność w każdym aspekcie ich życia. Ciężar dekretu zawisł w powietrzu, przypominając o odległej mocy, która ukształtowała ich losy.

Maryja mówiła cicho, jej głos był pełen cichego zrozumienia. Wyjaśniła, że ten spis, zarządzony przez cesarza, był częścią większego planu — planu ustalonego przez Boga. Józef, nieświadomy głębszego znaczenia, przygotowywał się do samotnej podróży do Betlejem, miasta, w którym musiał się zarejestrować. Ale Maria знаła prawdę. Dawno temu

przepowiedziano, że Syn Boży, Jednorodzony, narodzi się w Betlejem. Nosiła tę świętą wiedzę, świadoma, że jej dziecko przyjdzie na świat nie w przepychu i wygodzie, ale w prostocie i pokorze, ukryte przed oczami możnych. Chociaż Jego przybycie będzie ciche, spełni obietnice złożone na długo przedtem, oznaczając początek czegoś niezwykłego. Później, w skromnym domu, który dzielili, siedząc razem przy stole, Józef powiedział z czułą troską: *„Nie ośmielam się zabrać Cię w tak długą podróż, ale nie ośmielam się zostawić Ciebie samego. Nie mógłbym żyć bez Ciebie i nie odpoczywałbym ani chwili z dala od Ciebie”*. Maryja z łagodnym szacunkiem pozwoliła mu wziąć na siebie odpowiedzialność za kierowanie rodziną — decyzja została podjęta już dawno, choć ukryta przed nim.

W dniu ich wyjazdu miasto roiło się od ludzi, którzy przestrzegali edyktu cesarskiego. Józef przeszukiwał ruchliwe ulice, przemierzając się od jednego zaułka do drugiego, rozpaczliwie szukając muła, który mógłby ulżyć znużeniu jego ciężarnej żony. W końcu znalazł mężczyznę, który chciał pomóc. *„Proszę, panie, moja żona jest w ciąży; to dla niej za daleko, aby mogła iść pieszo. W zamian zbuduję nowe jarzmo dla twoich wołów”* – błagał Józef. Mężczyzna odpowiedział z krzywym uśmiechem: *„Nowe jarzmo i nową miskę do czerpania wody! Idź, weź ją. Jest stara, mam nadzieję, że nie umrze po drodze!”* Z zdecydowanym optymizmem Józef zapewnił go: *„Ufaj, że zostaniesz nagrodzony za ten czyn! Co więcej, zostaniesz dobrze nagrodzony”* i odprowadził muła, pragnąc tak najszybciej wrócić do Maryi.

Wkrótce para wyruszyła w drogę do Betlejem. Na początku wydawało się, że podróżują sami, ale w miarę jak posuwali się naprzód, ukazał się im cudowny widok: tysiące aniołów, wysłanych przez Boga, towarzyszyło im w podróży. Niektórzy aniołowie przybrali ludzką postać i byli widoczni tylko dla Maryi, która, gdy nie jechała na mule, chodziła pośród tych promiennych istot - jej własne wewnętrzne światło mieszało się z niebiańskim blaskiem. Po dniu uciążliwej podróży, przeszli przez kilka małych wiosek w poszukiwaniu odpoczynku, ale wszystkie drzwi zamykały się przed nimi. W jednej gospodzie gospodarz mruknął: „*Nie możesz oczekiwać, że pozwolę tu wejść takim nędzarzom jak ty*”. Ale jego żona wtrąciła się cicho: „*Panie, spójrz na nią. Jest młoda i bliska swojego czasu. Pozwól jej przynajmniej odpocząć przy ścianie. Ona może usiąść na podłodze, a on może odpocząć na zewnątrz na ziemi*”. Podążając za cichym przewodnictwem miłosiernej kobiety, Józef poprowadził Maryję do wąskiego korytarza, gdzie pomógł jej usiąść na chłodnej kamiennej podłodze. Ledwie zdążyła pochylić głowę do ściany i zamknąć oczy, gdy gospodarz warknął: „*No, słyszałeś moją panią – wyjdź! Wyjdź! Albo ją też wyrzucę*”. Józef był zmuszony zostawić żonę, ale Maryja nie była sama; jej anielscy opiekunowie delikatnie ją osłaniali, chroniąc jej głowę przed twardym kamieniem i czuwając nad nią.

Trzeciego dnia pogoda stała się paskudna. Straszliwy wiatr i ulewny deszcz tłukły w splekaną ziemię, a Maryja, widocznie wyczerpana, walczyła, by utrzymać się na mule. W zamęcie burzy, zsunęła się z muła i osunęła się w błoto, z zwierzę uciekło, uwolnione od pasażerki. Józef podbiegł do niej, podniósł ją w ramiona i zaniósł do schronienia pod pobliskim

drzewem. Delikatnie położył ją na ziemi i zebrał opadłe gałęzie, by choć odrobinę osłonić ją przed nieustępliwymi żywiołami. Upadając na kolana, modlił się żarliwie: „*Wszechmogący Boże, czyż Ten, którego wybrałeś jako bramę do zbawienia człowieka, nie powinien być wolny od takiego cierpienia i dyskomfortu? Błagam Cię, oszczędź jej tego w takim czasie. Pozwól mi chodzić w ulewach, ale pozwól słońcu wyjść i osuszyć jej przemoczone szaty*”.

Cudownie, jakby w odpowiedzi, burza ucichła; wiatr ucichł, deszcz ustał, a słońce rozbłysło w olśniewającej jasności. Józef zdjął gałęzie z Maryi i na ich oczach jej ubranie wyschło. Nawet muł wrócił, strząsając wodę i przez ulotną chwilę małżonkowie dzielili się łagodnym śmiechem.

„*Moja bardzo zmęczona i cierpliwa żono, czy mogłabyś iść jeszcze trochę dalej? Wtedy rano wyruszymy wcześniej i dotrzemy do celu późnym popołudniem*” – powiedział Józef. Maryja wyciągnęła rękę, odpowiadając z ciepłem: „*Potrzebuję tylko twojej ręki, aby wstać. To małe miasteczko Betlejem wydaje się nam wielkim miastem, gdy teraz o nim myślę. Czy nie pojedziesz trochę na mule, Józefie? Przeszedłeś całą drogę; musisz być wyczerpany*”.

Józef pokręcił głową: „*Dajmy bestii odpocząć; wciąż wygląda na wstrząśniętą burzą. Chodź, pójdziemy razem. Czy mogę mówić w trakcie?*” Maryja skinęła głową: „*Powiedz, czego twoje serce i umysł potrzebują, mój oddany małżonku*”. Z ciężkim westchnieniem Józef wyznał: „*Dlaczego ja? Dlaczego, taka nikczemna, niegodna istota pełna niedoskonałości została wybrana, kiedy są inni, bardziej odpowiedni?*”

Maryja, której głos przesiąknięty był cichą pewnością siebie, odpowiedziała: „*Czy myślisz, że nasz Pan nie wie, kogo wybrał? Że twoje serce i umysł – ukształtowane Jego własną ręką – nie są najwłaściwsze, by służyć Jego Synowi?*”

Z nutą smutku głosie odparł: „*Ale co ze służeniem tobie? Nosisz dziecko w swoim łonie. Jesteś Jego życiodajną siłą. Ty, która jesteś tak wysoko ceniona przez naszego Boga – jak mam ci służyć? Ledwie mogę zapewnić ci zwierzę do podróży, kiedy jest tak oczywiste, że twój czas jest bliski. Zawiodłem cię żałośnie, czyż nie?*”

Maryja sięgnęła po jego dłoń, odpowiadając łagodnie: „*Które części tej podróży są twoim zdaniem nieznane Wszchemogącemu? To nie liczba dóbr materialnych ani monet w twojej sakwie czyni cię godnym, Józefie. Żaden inny partner nie mógłby być bardziej uważny. Żaden inny nie mógłby być lepszym, bardziej kochającym towarzyszem*”.

Gdy pierwsze światło świtu rozświetliło niebo, malując horyzont odcieniami złota i bursztynu, Maryja i Józef ruszyli ponownie, a ich zmęczone kroki niosły ich bliżej Betlejem. Słońce wspinało się nieprzerwanie, jego ciepło rozgrzewało zakurzoną drogę, a godziny się dłużyły. Wczesnym popołudniem piątego dnia sylwetka Betlejem w końcu wyłoniła się w oddali, skupisko niskich kamiennych budynków gnieźdzących się wśród pagórków. Osada tętniła życiem, rozbrzmiewała wrzawą podróżnych, którzy przybyli z daleka i szeroko. Wozy skrzypiały pod ciężarem dobytku, muły ryczały niecierpliwie, a dzieci biegały wąskimi uliczkami, a ich śmiech rozbrzmiewał jak muzyka. Rodzice nawoływali je, a ich głosy zabarwione były nagłą potrzebą,

gdy szukali schronienia w zatłoczonych zajazdach. Betlejem, choć małe, pulsowało chaotyczną energią, było skromną scenografią dla czegoś niezwykłego. Maryja i Józef parli naprzód, ich serca były ciężkie od wyczerpania, ale wypełnione cichą determinacją, ponieważ obietnica miasta — i ich przeznaczenia — pociągały ich. Józef powiedział z nadzieją: *„Jest wiele domów gościnnych. Wiem, że znajdziemy dobrą duszę, która zapewni nam schronienie na noc. Zaczynamy. Powinienem umyć twarz i wyglądać bardziej schludnie, prawda? No, no — chodź”*. Prowadząc muła do publicznej fontanny, Józef obmył twarz wodą.

Znajdujący się w pobliżu tłum wybuchnął śmiechem. Jeden mężczyzna zadrwił: *„On myje się w wodzie przeznaczonej dla naszych zwierząt. Chyba wystarczy dla takich włóczęgów”*. Pewna kobieta dodała: *„Może lubi trochę siana do wody?”* Inny mężczyzna zawołał: *„Przynajmniej pozwól czworonogowi nogami się napić, człowieku!”*

Pośród śmiechu Maryja delikatnie otarła twarz Józefa kawałkiem swego płaszcza i łagodnie nalegała: *„Chodź, znajdziemy nocleg, zanim zrobi się ciemno”*.

Chodzili od drzwi do drzwi po całym mieście, każda ich prośba spotykała się z odrzuceniem. Miejscowi zatrząskiwali im drzwi przed nosem, ale mijali też wielu innych ubogich podróżnych, którzy dzielili ich niedolę, niechęciani i pozbawieni schronienia. Gdy zapadł zmrok, a księżyc zastąpił słońce, dotarli na drugi koniec Betlejem, gdzie stała ostatnia gospoda. *„Z pewnością okażą litość. Pójdę i zapewnię ci pokój”* — oświadczył Joseph.

Odszedł, zostawiając Maryję na grzbiecie muła tuż przed gospodą. Chwilę później karczmarz wyrzucił Józefa na ulicę. *„Powiedziałem ci, że nie mam miejsca. Co więcej, nawet gdybym miał, nie wpuściłbym tu takich brudasów jak ty. Powiedziałem ci, żebyś poszedł do jaskini – lepiej ci tam. Wynos się!”* – ryknął, trzaskając drzwiami. Maryja podbiegła do niego i zobaczyła Józefa na kolanach, z twarzą ukrytą w drżących dłoniach, płaczącego. *„Moja najdroższa, moje serce jest złamane, że nie mogę znaleźć dla ciebie schronienia w ciepłej komnacie na noc”* – ubolewał. Maryja z pogodną determinacją odpowiedziała : *„Niech twoje łzy smutku zamienią się we łzy radości. Przyjmijmy z miłością ubóstwo, które jest nieocenionym i drogocennym skarbem mojego najświętszego Syna. A co z tą jaskinią, o której wspomniał karczmarz? Czy to nie jest schronienie? Ochroni nas przed nocnym chłodem. Pójdźmy radośnie, dokądkolwiek Pan nas poprowadzi”*.

Kierowani przez siły niewidoczne, Maryja i Józef wywędrowali z miasta do spokojnego lasu, gdzie powietrze zdawało się brzęczeć cichą, świętą energią. Nad nimi drzewa rozstępowały się jakby celowo, odsłaniając ścieżkę oświetloną miękkim, promiennym blaskiem. Istoty niebieskie, których kształty lśniły jak światło gwiazd, poruszały się wdzięcznie naprzód, oświetlając drogę eterycznym blaskiem. Aniołowie zaprowadzili ich do odosobnionej jaskini, której wejście rozświetlało delikatne, nieziemskie światło, które rozlewało się na leśne dno. Wewnątrz niebiańskie zastępy poruszały się celowo, a ich obecność wypełniała przestrzeń poczuciem czci i oczekiwania. Aniołowie przygotowywali skromną jaskinię, przekształcając ją w sanktuarium godne przybycia ich

królowej. Samo powietrze zdawało się wstrzymywać oddech, jakby ziemia i niebo były gotowe na moment, w którym boskość dotknie zwyczajności w najbardziej niezwykle sposób. To miejsce było uważane za niegodne przez wszystkich w mieście. Nikt nie poniżyłby się tak bardzo, by wykorzystać go w takim celu, z wyjątkiem nauczycieli pokory i ubóstwa - Chrystusa naszego Zbawiciela i jego najczystszej Matki. Bo mądrość Ojca Przedwiecznego zachowała to schronienie dla nich. Uświęciła je w całej jego nagości, samotności i ubóstwie jako pierwszą świątynię światła i jako dom prawdziwego Słońca sprawiedliwości, które miało powstać dla prawych serc z jaśniejącej jutrzeńki Maryi, przemieniając noc grzechu w światło dzienne łaski.

I tak oto w tej skromnej jaskini – niezwykle sanktuarium przygotowanym przez boskie ręce – zmęczeni wędrowcy znaleźli schronienie, co stanowiło przełomowy moment w spełnieniu się starożytnej przepowiedni i początek nowego rozdziału w świętej historii nadziei.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

NARODZINY CHRYSTUSA

Maryja i Józef weszli do jaskini w cichym szacunku, padając na kolana, by podziękować za błogosławieństwa, jakie im dano. W łagodnym blasku ognia, który Józef rozpałił, Maryja - w towarzystwie łagodnej obecności swoich anielskich opiekunów, którzy zrozumieli, że cud wkrótce się wydarzy, zaczęła przygotowywać skromne otoczenie własnymi rękami. Czując poruszenia zbliżającego się porodu, nalegała, by Józef odpoczął. „*Noc już dawno minęła, a ty musisz potrzebować odpoczynku. Śpij, Józefie*” - powiedziała czule.

Spełniając jej prośbę, Józef przystąpił do wykonania skromnego posłania z kilku ubrań, które przywieźli dla Maryi. Wykorzystał nawet małe łóżeczko pozostawione przez pasterzy dla ich zwierząt, starannie je układając w jaskini, aby zapewnić wygodę swojej ukochanej. Po wykonaniu zadania zostawił Maryję w cichym kącie jaskini i wycofał się do osłoniętego zakątka w pobliżu wejścia. Tam uklęknął w modlitwie, a gdy to robił, zstąpił na niego duch boski, wprowadzając go w stan wywyższonego, błogosławionego snu.

Maryja również pozostała pogrążona w modlitwie. W ciszy świętej przestrzeni wokół niej rozbrzmiał głos Boga: „*Nadszedł czas przyjścia naszego Syna. Odnawiam w was całą wiedzę o Bóstwie i człowieczeństwie tego naszego dziecka* –

Baranka Bożego, który zgładzi grzechy świata. Szczęśliwy jestem, który zawołałem do ciebie, a ty odpowiedziałeś „tak”, bo ty, moja Umiłowana, podobasz mi się ponad wszystko”.

W odpowiedzi Maryja pochyliła głowę i wyszeptała: „*Proszę Mojego Pana Boga o nowe światło i łaskę, abym mogła godnie zrodzić Słowo, które stało się ciałem, które mam nosić i karmić*”. Następnie głos kontynuował z łagodnym autorytetem: „*Powstań, Maryjo, bo jesteś Matką Boga*”. Maryja pozostała zachwycona tym stanem boskiego oświecenia, aż poczuła obecność dziecka w swoim łonie. Delikatne ruchy zwiastowały zbliżający się poród — ruch, który nie powodował bólu, ale napełnił ją głębokim zdumieniem.

Poza promienistym kręgiem światła, który ją otaczał, archaniołowie Gabriel i Michał przybrali ludzką postać, czekając w cichym oczekiwaniu na moment, by objawić swoje święte zadanie. Mary klęczała w cichym zachwycie, z rękami przyciśniętymi do piersi, a jej twarz jaśniała promiennym, nieziemskim światłem. Jej serce napełniło się zdumieniem, gdy z jej wnętrza zaczęło świecić jasne, czyste światło — światło, które zdawało się pochodzić z jej duszy. Stawało się coraz jaśniejsze, tak intensywne, że przewyższało wszystko, co ludzkie oko mogło znieść. Następnie z migoczącego blasku archaniołowie Michał i Gabriel wystąpili naprzód, ich majestatyczne postacie emanowały czcią i wdziękiem. Uklękli przed nią, ich ruchy były płynne i rozważne, a z wyciągniętymi rękami utworzyli kołyskę ze światła i powietrza. W tej zapierającej dech w piersiach chwili świetlista poświata z łona Maryi wpłynęła do kołyski, którą stworzyli. I tam, w

ramionach aniołów, światło nabrało kształtu — przekształcając się w postać nowonarodzonego dziecka. Dzieciątko Jezus, Światło Świata, narodziło się, Jego obecność wypełniła skromną jaskinię pokojem i chwałą, które przekraczały wszelkie zrozumienie. W tym momencie chóry aniołów śpiewały najwspanialsze hymny, jakie kiedykolwiek słyszano. Z wyciągniętych ramion archaniołów nowonarodzone dziecko zostało czule złożone w ramionach matki. Gdy Maryja i jej dziecko patrzyły na siebie, miłość tak głęboka i przemieniająca przeszła między nimi, że uniosła ich dusze. W cichej komunii ich serc dziecię przemówiło: „*Matko, stań się podobna do Mnie, ponieważ w tym dniu dałaś ludzkości największy dar. Udziałam ci wzniosłej łaski, przemieniając twoje istnienie, abyś mogła podzielić się Moim podobieństwem jako Bóg i Człowiek*”.

Maryja z łagodnym uśmiechem i niezachwianym oddaniem odpowiedziała: „*Podnieś mnie, Panie, a pobiegnę za Tobą*”. Wtedy dziecko kontynuowało: „*Oto moja umiłowana, jesteś tak piękna*”. A w pełni tej świętej chwili głos Boga wtrącił się: „*Maryjo, przyjmij swego Jednorodzonego Syna, naśladowaj Go i wychowaj Go; i pamiętaj, kiedy zażądam, musisz Go poświęcić*”.

Przepelniona miłością, Maryja przytuliła dziecko i pocałowała jego delikatną twarz z czułością znaną tylko sercu matki. Trzymając je w ramionach, stała się pierwszym ołtarzem, na którym je umieszczono. W tym cudownym momencie niebiosy zdawały się otwierać, a aniołowie z bliska i daleka przybyli, aby być świadkami zbawienia ludzkości w postaci tego nowego życia.

Józef, obudzony ze swego błogosławionego snu przez poruszenie boskiej radości, wstał i ujrzał noworodka. Na delikatną prośbę Maryi, podał jej chusty i pieluszki, które przynieśli. Z wielką troską ubrała swego syna, ułożyła słomę i siano na płaskim kamieniu i położyła go. Następnie, z czułością, rozkazała przybyłym do jaskini wołom i mułowi położyć się po obu stronach żłobka, aby utrzymywały dziecko w cieple i osłonić je przed chłodem nocy.

Na zewnątrz nocne niebo było pełne migoczących gwiazd, a gwiazda północna świeciła jasno nad całą ziemią. Poruszona cudem chwili, Maryja przemówiła cicho do swoich niebiańskich towarzyszy: „*Musimy ogłosić jego narodziny, moi niebiańscy przyjaciele. Idźcie, powiedzcie tym, których Bóg polecił wam powiedzieć*”. Z tym rozkazem archanioł Michał pośpieszył do świętych królestw, gdzie czekali święci patriarchowie - Enoch i Eliasza - oraz czcigodne postacie Joachima i Anny, podczas gdy inny anioł wyruszył, aby przekazać nowinę Elżbiecie i jej synowi, Janowi. Tymczasem Gabriel został wysłany na pole, aby ogłosić cudowne wydarzenie pasterzom, którzy wkrótce zbudzili się ze snu otoczeni promiennym światłem anioła.

„*Prawi mężowie, nie lękajcie się*” – zawołał Gabriel, a jego głos rozbrzmiał echem w nocnej ciszy. „*Albowiem ogłaszam wam wielką radość: dziś w mieście Dawida narodził się Odkupiciel, Chrystus, nasz Pan. Jako znak tej prawdy znajdziecie niemowlę owinięte w pieluszki i położone w żłobie*”. W odpowiedzi rozległ się wspaniały chór aniołów, śpiewających: „*Chwała Bogu na wysokościach, a pokój ludowi Jego na ziemi!*”

Noc stopniowo ustępowała dniowi, goście zaczęli przychodzić do jaskini. Ósmego dnia Maryja zawołała Józefa: *„Chociaż wiemy, że został poczęty bez grzechu, narodził się na tym świecie jako człowiek. A na tym świecie człowiek musi zostać oczyszczony przez obrzęd obrzezania”*. Józef odpowiedział: *„Pójdę i wrócę z kapłanem. Najpierw Jego imię musi zostać poznane. Kiedy święty anioł poinformował mnie o tym wielkim wydarzeniu, powiedział mi również, że święty Syn powinien nazywać się Jezus”*. Maryja skinęła głową na znak zgody, dodając cicho: *„To było to samo imię, które mi objawiono, gdy przyjął ciało w moim łonie”*.

Podczas gdy dwoje świętych rodziców naradzało się, niezliczeni aniołowie zstąpili z nieba w ludzkiej postaci, odziani w lśniące białe szaty misternie haftowane na czerwono. Nieśli palmy w rękach, ich głowy zdobiły korony, emanujące blaskiem, który dorównywał samemu słońcu. Na czele stali archaniołowie Michał i Gabriel, którzy razem zaprezentowali świętej rodzinie znak niezwyklej urody. Znak, na którym wypisane było święte imię Jezusa wspaniałym pismem. Michał przemówił z łagodnym autorytetem: *„Moja Pani, to jest imię Twojego Syna, zapisane w umyśle Boga od wieczności. Błogosławiona Trójca obdarzyła nią Jednorodzonego Syna, naszego Pana jako znak zbawienia dla całego rodzaju ludzkiego. Ustanów Go natychmiast na tronie Dawida”*. Gabriel dodał: *„Albowiem On będzie na nim panował, karmił swoich wrogów, triumfował nad nimi i uczyni ich podnóżkiem swoich stóp, wydając na nich sąd. Podniesie swoich przyjaciół do chwały swojej prawicy. Ale wszystko to nastąpi za cenę cierpienia i krwi - jest przeznaczony, aby ją przelać, otrzymuje to imię, ponieważ oznacza ono początek*

Jego cierpień w posłuszeństwie woli Jego wiecznego Ojca. Po tym wstąpi triumfalnie do niebiańskiej Jerozolimy i otworzy bramy Nieba".

Tak więc w świętej ciszy tej jaskini, pośród boskiego światła i anielskiego blasku, świętowano skromne narodziny Zbawiciela – cud, który na zawsze odmienił losy ludzkości.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

PREZENTACJA

Józef, uklękawszy najpierw przed dzieckiem kołysanym w ramionach Maryi, opuścił jaskinię w stanie pokornej adoracji. Wyszedł na zewnątrz w chłodny wieczór, kierując się do gwarne go miasta. Wkrótce powrócił w towarzystwie kapłana, a w małej, skromnej ceremonii dokonano obrzędu obrzezania dziecka. Podczas obrzędu Maryja trzymała syna blisko siebie, a jej oczy wypełniły się pogodną determinacją.

Syn Maryi złożył Ojcu Przedwiecznemu trzy ofiary o nieocenionej wartości. Po pierwsze, choć niewinny i Syn prawdziwego Boga, przyjął stan grzesznika, poddając się obrzędowi wymyśl onemu jako lekarstwo na grzech pierworodny – prawu, które Go nie wiązało. Po drugie, chętnie znosił bó le obrzezania, doświadczając ich jako prawdziwy i doskonały człowiek. Po trzecie, zademonstrował najgorętszą miłość, zaczynając przelewać swoją krew za rodzaj ludzki, cały czas dziękując Ojcu Przedwiecznemu za udzielenie Mu natury ludzkiej zdolnej do cierpienia dla Jego wywyższenia i chwały.

Kiedy kapłan zapytał: „*Jakie imię nadacie dziecku?*” Maryja i Józef odpowiedzieli chórem: „*Jezus jest Jego imieniem*”. Ksiądz starannie wypisał imię na tabliczce i kontynuował: „*Jestem przekonany, że to dziecko ma być wielkim prorokiem Pana. Dbajcie o Jego wychowanie*”. Z tym uroczystym poleceniem i po otrzymaniu prezentów w postaci

świec i innych skromnych darów, kapłan opuścił jaskinię, pozostawiając Świętą Rodzinę ich cichej czci.

Gdy słońce zaszło nisko, malując niebo głębokimi odcieniami pomarańcza i fioletu, na horyzoncie pojawił się mroczny zarys karawany, która poruszała się stale ze wschodu na zachód. Podążała za wskazówkami pojedynczej, promiennej gwiazdy — gwiazdy, która płonęła jaśniej niż wszystkie inne, niewzruszenie stojącej nad miejscem, w którym narodziło się dziecko. Następnego dnia trzej mądrzy królowie, każdy z nich władca o wielkiej sławie, przybyli do jaskini ze swoją świtą sług. Słudzy paplali i podziwiali dziwną, świętą scenę przed nimi, ale królowie poruszali się z cichym szacunkiem. Ich szaty powiewały za nimi, gdy weszli do jaskini z uroczystą powagą. Bez wahania uklękli przed Maryją, pochylając głowy w pokorze. Jeden po drugim wyciągnęli ręce, by pocałować jej dłoń w geście głębokiego szacunku. Ale Maryja, delikatnym, ale stanowczym ruchem, cofnęła rękę i zamiast tego wyciągnęła maleńką rączkę swojego nowonarodzonego syna. W tym prostym akcie ofiarowała im nie swoją uprzejmość, ale święty dar Dzieciątka Jezus, dla którego tyle przebyli, aby oddać mu cześć. *„Mój duch raduje się w Panu, a moja dusza błogosławi Go i wychwala”* – powiedziała cicho Maryja. *„Bo spośród wszystkich narodów On powołał i wybrał was, abyście ujrzeli to, co wielu królów i proroków na próżno pragnęło zobaczyć”*. Magowie pogratulowali jej słowami pełnymi podziwu, a zanim odeszli, ich twarze rozświeciły się zachwytem i zdumieniem – jaskrawy kontrast z zachowaniem ich sług, którzy nie byli świadkami cudownej sceny. Poszli, aby

zatrzymać się w mieście, z sercami poruszone tym, czego byli świadkami.

Później tego samego dnia, zebrani wokół stołu w skromnym pokoju w gospodzie, trzej królowie podzielili się swoimi myślami. Jeden z nich zastanawiał się: *„Co to za uczucie? Głęboka miłość do króla, którego nigdy nie znałem – co nas tak głęboko porusza?”* Inny odpowiedział: *„Jego wielkość jest ukryta pod ubóstwem i pokorą, tajemnicą wykraczającą poza śmiertelne pojmowanie”*. Trzeci dodał: *„Och, oby wszyscy mogli tak swobodnie dzielić z nami tę radość!”* Pierwszy król zakończył: *„Rodzina naszego króla potrzebuje wsparcia; odeślijmy naszych służących z darami, które ulżą im w ich ciężarach”*.

Na zewnątrz, w pobliżu jaskini, słudzy magów dostarczyli Józefowi zapasy, które przyjął z cichą wdzięcznością. Następnego dnia mądrzy królowie wrócili, aby pożegnać nowego króla. Złożyli tradycyjne dary: złoto, kadzidło i mirrę, a nawet ofiarowali drogocenne kamienie odpowiednie dla księżniczki. Jednak Maryja, z łagodną stanowczością, odrzuciła kamienie i zamiast tego obdarowała każdego z nich najcenniejszym darem, jaki mogła ofiarować – małą szatą, która zdobiła delikatną skórę jej syna.

„Każdemu z was daję tę szatę, skarb, który dotknął skóry Dzieciątka Bożego” – powiedziała. Pierwszy Król zdziwił się: *„Cenniejsza niż złoto lub srebro, ta tkanina zwiąże mnie w służbie Jego Królestwu przez wszystkie moje dni”*. Drugi Król zasugerował: *„Zapewnijmy wam posiadłość, która może być dla was bardziej odpowiednim domem”*. Trzeci Król odpowiedział: *„Albo może powinniśmy zbudować dom godny*

waszej świętej rodziny”. Maryja uśmiechnęła się ciepło i odpowiedziała: *„Dziękuję wam, najlaskawsi i najbardziej hojni mężowie, ale nasze potrzeby są nieliczne i zaspokojone przez naszego Pana. Dążenie do czegoś więcej byłoby wyzwaniem dla Jego mądrości. Wasze czyny nie zostaną zapomniane”*. Józef dodał: *„Szkoda, że nie możecie zostać dłużej; musimy przedstawić dziecko w świątyni pojutrze. Niech wasza podróż powrotna będzie bezpieczna, a wasze czyny zostaną sownie wynagrodzone”*.

Tej nocy, przed ofiarowaniem dziecka w świątyni, Maryja uklękła w żarliwej modlitwie. *„Mój Panie”*, wyszeptała, *„jutro będzie dzień świąteczny zarówno dla Nieba, jak i ziemi. Daleś mi Go jako Boga, a ja oddaję Go Tobie jako Boga i człowieka. Wylej swoje miłosierdzie na ludzkość – przebacz grzesznikom, pociesz strapionych, pomóż potrzebującym, wzbogacaj biednych, wspomagaj słabych, oświecaj niewidomych i obejmij tych, którzy zblądzieli. Proszę o to w imieniu Twojego Jednorodzonego, który z Twojej woli jest także moim Synem”*. Aureola światła otaczała młodą matkę, gdy prosiła Boga w imieniu całej ludzkości.

Następnego dnia, gdy Święta Rodzina i zastępy aniołów zbliżyły się do bram świątyni, Maryja dołączyła do grona wiernych kobiet, podczas gdy Józef siedł z zebranymi mężczyznami. Zbliżał się do nich Symeon, arcykapłan, prowadzony przez Ducha Świętego, wraz z Anną, czcigodną nauczycielką Maryi. Podeszli do pary, a Maryja delikatnie podała niemowlę Symeonowi. Podnosząc dziecko, Symeon podniósł oczy ku niebu i ogłosił: *„Teraz, o Panie, przygotowałeś i umieściłeś przed wszystkimi śmiertelnikami*

swoje boskie światło, aby mogło ono świecić na świecie, udzielając przewodnictwa i zbawienia wszystkim, którzy go szukają. To jest światło objawione nawet poganom, dla chwały Twojego wybranego ludu, Izraela! ” Kontynuował: „Oto to Dziecię, które przeznaczone jest zarówno na upadek, jak i na zmartwychwstanie wśród wielu w Izraelu, a Jego obecność jest znakiem, który spotka się ze sprzeciwem. Ponadto, Twoją duszę przeniknie miecz, Maryjo, aby serca wielu zostały odsłonięte”.

W tym momencie oczy Maryi wypełniły się smutkiem, gdy ujrzała wizję życia swojego syna – od niemowlęctwa do wieku męskiego, cierpienia i upokorzenia, których będzie doświadczał, a ostatecznie Jego śmierci na krzyżu. Łzy spływały po jej policzkach, ale gdy Symeon oddał jej dziecko, na jej twarzy pojawił się słaby uśmiech akceptacji. Głęboko w duszy niemowlę przemówiło do niej w wewnętrznej komunii: *„Najdroższa Matko, chociaż musisz wiele cierpieć z mojego powodu, nabierz otuchy; moja miłość – miłość Boga do ciebie – jest większa niż sam wszechświat. Razem odpokutujemy za grzechy ludzkości i razem poprowadzimy tych, którzy szukają schronienia w otwartych ramionach Naszego Ojca”.*

Po ceremonii prorokini Anna zwróciła się do zgromadzonego tłumu, oświadczając: *„Oto Dziecko, to On jest Światłością Świata, obiecany Mesjaszem, który przyszedł, aby wypełnić Bożą obietnicę zbawienia”.*

Później, w ciszy jaskini, Maryja przemówiła szeptem do Józefa, który przytulił Jezusa w ramionach. *„Chcę odprawić nowennę przez następne dziewięć dni w świątyni”* – powiedziała. Józef, zawsze pragmatyczny, odpowiedział:

„Potem powinniśmy wrócić do naszego domu w Nazarecie. Zastanawiam się, moja najświętsza oblubienico, czy mam Go nauczyć mojego fachu ciesielskiego? Jak tak cenne ręce mogą trzymać surowe drewno i ostre narzędzia?” Maryja uśmiechnęła się łagodnie i odpowiedziała: *„On się nauczy, mój ukochany. Będzie znał surowe drewno, tak jak ty”*.

Wkrótce we wnętrzu świątyni Maryja, niemowlę i Anna pogrążyli się w modlitwie., w której trwali dzień i noc. Nagle na twarzy Maryi pojawił się wyraz strachu. *„Co cię trapi?”* zapytała Anna. *„Nie możemy dokończyć piątego dnia naszej nowenny”* wyszeptała Mary. *„Musimy natychmiast wyjechać”*.

Anna pocieszyła ją: *„Idź, wróć do swego męża. Przygotuję zapasy na twoją podróż. Nie muszę pytać, gdzie i kiedy wyruszasz, bo przesłanie w twoich oczach jest jasne i bardzo niepokojące”*.

Maryja przytuliła mocno swoje dziecko i w pośpiechu opuściła świątynię.

Zaniepokojony Józef przechwycił Maryję, mocno tuląc do piersi niemowlę w połowie drogi. *„Musimy przygotować się do natychmiastowego odejścia”* – nalegał. *„Anioł ukazał mi się z przerażającą wiadomością: Herod dowiedział się o narodzeniu Jezusa i obawiając się o swoje panowanie, rozkazał, aby wszystkie dzieci płci męskiej w wieku poniżej dwóch lat zostały wymordowane”*. Maryja odpowiedziała, jej głos zabarwiony smutkiem: *„Ja również otrzymałam tę wiadomość. Iluż niewinnych zginie! Boją się Syna Bożego, nie wiedząc, że jest On także Synem Człowieczym”*.

Józef naciskał: „*Musimy uciekać do Egiptu i tam pozostać, dopóki powrót nie będzie bezpieczny. Wyruszamy dziś wieczorem – to będzie długa podróż, moja ukochana. Powiedz mi, co mogę zrobić, aby ulżyć ci w ciężarze?*”

Maryja, z cichym zdecydowaniem, powiedziała: „*Nasza podróż nie będzie pozbawiona pocieszenia, Józefie, bo ty dajesz mi tyle otuchy. Jakikolwiek dyskomfort napotkamy, przyjmiemy go, ponieważ dzielimy smutek matek, które bardzo cierpią*”.

Tak więc z ciężkimi, lecz zdecydowanymi sercami przygotowywali się do wyruszenia w długą i niepewną podróż, ufając kierownictwu i ochronie Boga.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

PODRÓŻ DO EGIPTU

W słabym świetle półksiężyca na ciemnym niebie postacie Świętej Rodziny były ledwie widoczne, gdy wyrusшали w długą podróż. Maryja, czule tuląca niemowlę siedziała na mule, którego prowadził Józef. Cicho wymknęli się z jaskini. Ich sylwetki zlały się z nocą, gdy rozpoczęli żmudną wędrówkę.

Po kilku dniach drogi ich trasa zaprowadziła ich na przedmieścia Gazy. Tam, pośród zakurzonych ulic i zgiełku, Maryja zauważyła, jak Józef potyka się ze zmęczenia. Muł również się zmęczył i uparcie odmawiał współpracy. Maryja łagodnie zwróciła się do męża: *„Józefie, potrzebujesz odpoczynku, a to biedne zwierzę juczne nie przeżyje kolejnego dnia takiego traktowania. Zatrzymajmy się tutaj w Gazie na dzień lub dwa. Zostaniemy przyjęci w domu starej przyjaciółki mojej kuzynki Elżbiety, Merty. Jest teraz sama, ponieważ jej mąż zostawił ją wdową; opiekuje się chorymi, a ja mogłabym jej pomóc, podczas gdy ty odpoczniesz”*.

Ich tymczasowy pobyt zaprowadził ich do skromnego mieszkania Merty, starszej kobiety, której życzliwe ręce od dawna opiekowały się chorymi. W jednym z jej ciasnych pokoi, na wąskiej pryczy leżało dwoje bardzo chorych dzieci, ich twarze były śmiertelnie blade, a ich ciężki oddech ledwo słyszalny. Merta pocieszała zrozpaczonych rodziców, mówiąc: *„Nie da się już nic zrobić. Ulżycie ich cierpieniu za pomocą tego zioła – złagodzi ono kaszel i pomoże im oddychać bez bólu”*.

Podczas gdy Merta mówiła, Maryja klęczała przy łóżku chorych dzieci. Wyciągnęła szmatkę zza pasa szaty i zanurzyła ją w pobliskiej misce z wodą. Z czułością wytarła usta i czoło każdego dziecka, a następnie wzięła ich małe rączki i delikatnie przycisnęła je do swojego policzka, gdy szeptała ciche modlitwy. Stopniowo ich policzki zaczęły nabierać koloru, a ich urywany oddech uspokoił się. Nagle ojciec chorych krzyknął z rozpaczą: „*Oni już nie oddychają!*”, podczas gdy matka ubolewała: „*Moje dzieci, moje dzieci*”. Maryja uspokajała ich łagodnie: „*Nie, chodźcie, spójrzcie. Nie odeszły od was. Dobrze zareagowały na lekarstwo. Dzieci, otwórzcie oczy – pokażcie zmartwionym rodzicom, że czujecie się lepiej*”. Następnie, przywołując Mertę, dodała: „*Zostawmy ich samych w tej szczęśliwej chwili, bo mamy jeszcze więcej do zobaczenia*”. Merta, z wyrazem zadowolenia i zakłopotania na twarzy, odpowiedziała: „*Tak, więcej do zobaczenia*”.

Wkładając butelkę z lekarstwem z powrotem do kieszeni fartucha, Merta zaproponowała: „*Być może jednak tego nie potrzebujemy. Chodź, Maryjo, mam kogoś, kto nie może poruszać kończynami. Możesz mi pomóc nasmarować jej nogi maścią*”. Praca trwała dalej.

Wkrótce Maryja i Merta znalazły się w domu pacjentki – kobiety w średnim wieku o imieniu Helena, kaleki od urodzenia, z uschniętymi, bezużytecznymi nogami. W małej, zagraconej i brudnej izbie Helena leżała na zniszczonej macie. Merta przestrzegła: „*Uważaj; nie bierz tu głębokiego oddechu, bo nie wiem, jaka choroba tu krąży. Przychodzę raz w tygodniu, żeby przynajmniej zobaczyć, czy ma czyste ubrania*”.

Wyciągając z torby paczkę świeżo wypranych ubrań, Merta zaczęła pomagać Helenie. Maryja dołączyła do niej. Z własnego fartucha wyjęła małą butelkę, zdjęła jej wieczko i wlała odmierzoną ilość płynu do swoich złożonych dłoni. Delikatnymi ruchami pogłaskała twarz kobiety, a następnie wmasowała płyn w zwiędłe nogi Heleny. Cudownie, jakby dotknięte boską łaską, kończyny powoli odzyskały swój kształt i siłę. Przytłoczona Merta padła na kolana w zadziwieniu, wykrzykując: „*Kim jesteś, błogosławiona kobieto? Jakie moce dał ci Bóg!*” Maryja odpowiedziała cicho: „*Jaką wiarę ci dał, abyś mogła zobaczyć to, co ukryte. Pozostań cicho, droga Merto, ponieważ moja rodzina może być tutaj tylko przez jeden dzień. Nie byłoby słuszne, aby rozgłaszać te cuda zbyt szeroko*”.

Merta obiecała: „*Zostanę i pomogę tej jednej posprzątać chatę. Teraz, gdy może chodzić, może pomóc mi w opiece nad innymi. Musisz wrócić do swojej rodziny*”. Z serdeczną wdzięcznością Maryja przeprosiła za swój pośpiech, a gdy odchodziła, uzdrowiona kobieta uklękła i wielokrotnie całowała ręce Maryi.

Niedługo potem droga Maryi i zaprowadziła ją na stopnie pobliskiej świątyni. Na zewnątrz, przy rozpadającym się murze, kilku bezdomnych zebrało się w rozpaczliwej prośbie o jedzenie. Nie bojąc się ich niedoli, Maryja wkrótce została otoczona przez biednych i głodnych. Żebrzący mężczyzna błagał: „*Proszę, moje dziecko nie ma jedzenia od dwóch dni – czy masz coś dla niego?*”. Dołączył do niego cichy, płaczliwy głos: „*Jedzenie, tato, jedzenie*”. Kobieta w pobliżu ubolewała:

„Nasi sąsiedzi to nic innego jak szczury, które żerują w beczkach ze zbożem. Proszę, zostaw coś dla maluchów”.

Jeden z mężczyzn obserwujących przestrzegł: *„Bądź ostrożna; mogą cię po prostu ugryźć w rękę!”* Grupa roześmiała się, a małe dziecko, niezrażone, rzuciło się do przodu, by przytulić mężczyznę, tylko po to, by zostać odpędzone kopniakiem. Maryja uklękła obok dziecka, podniosła je i czule pocieszyła. Odwracając dziecko w stronę mężczyzn, powiedziała łagodnym, ale stanowczym tonem : *„Spójrz jej w oczy - zobacz tam głód. Połóż na niej rękę, poczuj kruchość jej drobnej budowy. Gdyby twój własny syn był tak głodny, a ty nie mógłbyś go nakarmić, czy nie modliłbyś się o dobroć kogoś innego? Jedzenie, które odrzucasz przy każdym posiłku, jest czymś więcej, niż to dziecko widziało przez cały tydzień. Czemu odpychasz ją od twojego stołu? Widzę współczucie w twoich oczach. Teraz jest czas, miły panie - teraz jest czas”.* Poruszony jej słowami, jeden z mężczyzn wyciągnął kilka monet ze swojej sakiewki, a inny objął ramieniem biednego rodzica, namawiając go, by poszedł za nim. Następnie Maryja uklękła przed rodzicami biednej dziewczynki i podziękowała im, błogosławiąc ich ręce.

Po kilku dniach uzdrawiania i pokornej służby Święta Rodzina przygotowywała się do kontynuowania podróży. Przed skromnym domem Merty Maryja ponownie wsiadła na muła, a Józef podał jej niemowlę. *„Dziękuję ci jeszcze raz, Merto, za twoją dobroć”* – powiedział Józef z wdzięcznością. *„Chociaż w większości spałem przez ostatnie kilka dni, jestem wdzięczny, że moja ukochana miał a mądrą i troskliwą towarzyszkę”.*

Merta uśmiechnęła się ciepło: „*Och, to ja jestem jak najbardziej wdzięczna. Teraz bądź cię bezpieczni na pustyni. Gdzie się wybieracie?*” Maryja odpowiedziała: „*Niedaleko, Merto, a Józef miał rację, twoja mądrość była prawdziwym błogosławieństwem podczas tej krótkiej wizyty. Niech Bóg będzie z tobą*”. Merta odpowiedziała: „*I z tobą, moja błogosławiona przyjaciółko*”, i po tym rozstali się.

Święta Rodzina parla naprzód w rozległe, nieustępliwe przestrzenie Pustyni Bersabe w Palestynie. Lutowy chłód ścisnął powietrze, a pustynia rozciągała się przed nimi bez końca — morze jałowych piasków nie oferujących schronienia, pocieszenia. Wiatr wył jak dzikie zwierzę, jego wściekłe podmuchy smagały pustkę, zagłuszając nawet głosy Józefa i Maryi, gdy próbowali rozmawiać. Burza wydawała się żywa, jej szepty niosły niesamowity ciężar w pustce. Wtedy, wśród wirującego chaosu, w oddali wyłoniło się małe wzgórze — słaba obietnica schronienia. Głos Józefa przeciął burzę, desperacki i zdecydowany: „*Tam! Tam! Znajdziemy schronienie!*”

Krzyki niemowlęcia przebijały powietrze, kruche, lecz uporczywe, gdy Maryja walczyła, by osłonić swoje dziecko przed nieustępliwym, kłującym pustynnym pyłem wiatrem. Zsiadła z muła, który zmęczony chwiejnie kroczył pod wodzą Józefa, i ruszyła naprzód pieszo. Jedną ręką trzymała dziecko, drugą wyciągnęła przed siebie, palcami przeszywając burzę, jakby chciały rozładować jej furję. Krok po kroku posuwali się w stronę wzgórza, ryk wiatru stawał się coraz cichszy, gdy zbliżali się do zbocza. W końcu dotarli pod osłonę skał, a wściekłość burzy zelżała do pomruku.

Maryja osunęła się na ziemię, jej ciało drżało, ale ręce były pewne, gdy uspokajała swoje dziecko. „*Ucisz się, moje maleństwo*” – wyszeptała, jej głos był delikatnym balsamem pośród chaosu. Płacz dziecka ucichł, zastąpiony przez delikatne dźwięki karmienia piersią. Słaby uśmiech dotknął ust Maryi, gdy spojrzała na syna. „*Jaki byłeś głodny, mój biedny baranku*” – wymamrotała. Zwróciła się do Józefa, jej głos był łagodny, ale stanowczy. „*Śpij, Józefie. Ja będę czuwać*”.

Józef, wyczerpany, skinął głową i osunął się na kamienie. Jego głowa spoczywała na ich skromnym pakunku rzeczy osobistych, a jego oddech był powolny i ciężki. Maryja patrzyła na niego przez chwilę, po czym przeniosła wzrok z powrotem na swoje dziecko, teraz spokojnie pogrążone we śnie. Jej serce bolało pod ciężarem wymuszonej podróży, ale jednocześnie brzmiało cichą, nieustępliwą nadzieją. Pustynia rozciągała się bez końca wokół nich, ale w tej chwili, pod osłoną wzgórza, panował kruchy spokój.

Święta Rodzina brnęła coraz dalej w wyczerpującej podróży do Egiptu. Przebyli ponad sto długich mil przez bezlitosną pustynię Bersabe. Każdy dzień ciągnął się w nieskończoność, słońce płonęło nad głowami, a zimne noce nie dawały wytchnienia. Maryja i Józef utrzymywali się przy życiu jedynie dzięki jednemu skromnemu posiłkowi na dobę, spożywanemu późną nocą po wielu godzinach wyczerpującej podróży. Żywioty nie miały litości i pewnej nocy, dzika burza spadła na nich z niesłychaną furiją. Deszcz lał strumieniami, a wiatr wył jak mściwy duch, szarpiąc ich już zmaltretowane dusze.

Maryja, choć niezachwiana w wierze i gotowa na przeciwności, nie mogła uchronić swego dziecka przed gniewem burzy bez wzywania boskiej mocy. Deszcz przesiąkał przez jej ubranie, przywierając do jej skóry niczym druga, lodowata warstwa. Jej ramiona drżały, gdy kołysała niemowlę, jego maleńkie ciało owinięte w przemoczone szatki. Drżał gwałtownie, jego krzyki przebijały noc — najpierw ostre i rozpaczliwe, potem słabnące, bo jego siły słabły. Serce Maryi ścisnęło się z przerażenia, gdy poczuła, jak chłód wsiąka w jego kruche ciało. Spojrzała na jego bladą twarz, jej własne łzy mieszały się z deszczem, a w jej wnętrzu narastał gwałtowny, macierzyński bunt.

Podnosząc oczy ku szalejącym niebiosom, jej głos wzniósł się ponad burzę, surowy i rozkazujący: *„Rozkazuję wam, wietrze i deszczu! Nie dręczcie mojego dziecka, Jednorodzonego Syna Bożego! Jeśli musicie uwolnić swój gniew, zwróćcie go na mnie, bo jestem niegodna obok Niego!”* Jej słowa zabrzmiały, rozpaczliwa prośba owinięta autorytetem miłości matki. Burza zdawała się wahać, jej gniew na chwilę ustał, jakby same żywioły zatrzymały się, aby wysłuchać jej krzyku. Maryja przytuliła swoje dziecko bliżej, jej ciało drżało nie z zimna, ale z ciężaru jej ofiary. W tym momencie była jednocześnie bezbronna i nieustępliwa, światło oddania w obliczu gniewu natury. W odpowiedzi na jej prośbę świetlista kula jasności otoczyła dziecko w jej ramionach. Poruszony miłością swojej Matki, Jezus poprosił, aby armia aniołów towarzyszących im powiększyła kulę światła, aby objęła zarówno Maryję, jak i Józefa. Ten cud podtrzymał Świętą Rodzinę na duchu podczas wielu prób w trakcie długiej i pełnej niebezpieczeństw podróży do Egiptu.

W końcu Święta Rodzina przybyła do Egiptu, a zmęczone kroki zaprowadziły ich do krainy zacienionej ciemnością. Wielu jej mieszkańców zostało uwięzionych, ich dusze były związane złowrogim uściskiem Lucyfera i jego złośliwych wysłańców. Jednak, gdy Maryja i Józef weszli do miast, cicha, ale głęboka moc poruszała się pośród nich. Dzieciątko Jezus, kołysane w ramionach Matki, podniosło swoje maleńkie oczy i ręce ku niebu, a Jego spojrzenie utkwione było w Jego Ojcu Niebieskim. Chociaż żadne słowo nie przeszło przez Jego usta, Jego ciche błaganie rozbrzmiewało boską wolą— wołaniem o miłosierdzie, o wybawienie, o zbawienie uwięzionych w rozpacz.

Maryja, zawsze dostrojona do świętej misji swego Syna, przyłączyła się do Niego w tej niewypowiedzianej modlitwie. Jej serce, ciężkie od współczucia, biło w zgodzie z Jego sercem, gdy składała własne błaganie. Razem ich ciche krzyki wznosiły się jak światło ku Niebu, przebijając zasłonę ciemności, która wisiała nad tą krainą. W tym momencie samo powietrze zdawało się drżeć pod ciężarem ich oddania, jakby samo Niebo pochylało się bliżej, by usłyszeć ich błaganie. Maleńkie rączki niemowlęcia, uniesione w niewinności i potędze, stały się symbolem nadziei — obietnicą, że nawet w najbardziej ponurych miejscach światło zbawienia nie mogło zostać zgazzone. Ciemne niebo Egiptu wkrótce zawirowało od burzowych chmur, błyskawic i złych duchów wyrzucanych z ciał uciśnionych. Bożki roztrzaskały się, ołtarze rozpadły, a pogańskie świątynie popadły w ruinę, gdy boska moc przetoczyła się przez kraj. Egipcjanie, zdumieni tymi niewytłumaczalnymi wydarzeniami, zaczęli odbudowywać

swoje zniszczone w tym chaosie siedziby. Na pomoc ruszyli nieznajomi — Święta Rodzina.

Podczas gdy pracowali razem z miejscowymi, Maryja zaczęła mówić o prorocत्वach Izajasza: *„Czyż nie przepowiedziano, że Mesjasz, Król Żydów, przyjdzie, a świątynie bożków zostaną zniszczone? Jest tylko jeden prawdziwy Bóg, Stwórca wszystkich tajemnic życia. Spójrz na swego syna – czy nie zachwyca cię jego doskonałość? Tak młody, a jednak pełen rozumu i siły. A ty, pani, gdy pierzesz swoje ubrania w rzece, czy nie dziwisz się życiodajnemu nurtowi, który podtrzymuje twoją rodzinę? On, jedyny Stwórca nieba i ziemi, ukształtował wszystko z pięknem i celem, z miłości do was wszystkich ”* .

Tłumy zbierały się, by jej wysłuchać i być świadkami cudów – oczyszczenia z demonów opętanych ciał, uzdrowienia z ciężkich chorób, wszystkie jej cuda wspomagane żarliwymi modlitwami jej Syna. W końcu ich trudna podróż dobiegła końca, gdy rodzina osiedliła się w mieście Heliopolis. Zamieszkali w skromnym, trzypokojowym domu: jeden pokój stał się sanktuarium dla Dzieciątka Jezus pod opieką Maryi, inny został zarezerwowany jako sypialnia Józefa, a ostatni służył jako jego skromny warsztat stolarski.

W tych trudnych czasach Józefowi brakowało pracy i często spotykał się z odrzuceniem, podczas gdy Maryja, obdarzona talentem krawcowej, zbierała materiały do szycia od domu do domu. W ich małym domu, od świtu do zmierzchu, Maryja nie tylko pracowała na ich codzienne potrzeby, ale także czule zajmowała się Jezusem i wspierała

Józefa. W cichych chwilach w pokoju dziecięcym Maryja klęczała w modlitwie, a łagodne światło promieniowało z jej serca i serca jej Syna -wkrótce dołączyła do niej trzecia światłość z góry, gdy Bóg Wszystkiego rozmawiał z nimi.

Tak więc pośród trudności i boskich cudów, misja Świętej Rodziny trwała nadal – będąc świadectwem wiary, odporności i przemieniającej mocy miłości, która na zawsze zmieniła bieg losu ludzkiego.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

CHŁOPIEC JEZUS

W cichym pokoju roboczym ich skromnego domu, mały Jezus o oliwkowej, miękkiej skórze, ciemnych, kręconych włosach i głębokich brązowych oczach był kołysany w kochających ramionach Maryi. Po raz pierwszy przemówił do Józefa. Jego cichy, ale czysty głos niósł ciężar niebiańskiego celu, gdy zwracał się do swojego ziemskiego ojca:

„Ojcie mój, przyszedłem z nieba, aby być światłością świata i wyrwać go z ciemności. Przyszedłem, aby być dobrym Pasterzem, aby nauczyć ich drogi nieba i otworzyć jego bramy, które zostały zamknięte przez ich grzechy. Pragnę, abyś był dzieckiem Światła, które masz tak blisko”.

Przytłoczony boskimi słowami i łagodnym autorytetem syna, Józef padł na kolana, a jego serce wzniosło się ponad miarę pokorą. Z drżącym łękiem odpowiedział: *„To, że Ty, mój Panie i Zbawicielu, nazwałeś mnie swoim pokornym sługą, wznosi moje serce na takie wyżyny, że słowa nie wydają się wystarczające, by wyrazić moje najprawdziwsze uczucia”.*

Później, w spokojnym sanktuarium pokoju dziecka, Jezus odszukał swoją matkę. Maryję, klęczącą w cichej modlitwie. Maryja poczuła delikatny dotyk Jego małej dłoni, która delikatnie pieściła jej twarz. Czułym, ale stanowczym tonem powiedział:

„Moja Matko, pozostań ze Mną zawsze, abys mogła Mnie naśladować we wszystkich moich dziełach . *Pragnę, abys ucieleśniała i przejawiała wysoką doskonałość, której pragnę we wszystkich duszach. Wybrałem Cię jako naczynie wszelkiej doskonałości i obdarzam Cię skarbami mojej prawej ręki – skarbami, które reszta ludzkości utraciła lub nadużyła.*

Po wypowiedzeniu tych świętych słów Maryja, przepełniona głęboką miłością i czcią, delikatnie pocałowała dłoń swego dziecka, a gestem tym przypieczętowując głęboką więź między nimi i potwierdzając swoją rolę jako wybranego naczynia boskiej łaski.

Na brzegach powolnej, krętej rzeki popołudniowe słońce rzucało ciepły, złoty blask na falującą wodę i miękkie, gliniasty brzeg. Tam, wśród szumu płynącej wody i dalekiego gwaru wioski, mała grupa dzieci w różnym wieku zebrała się dla zabawy. Ich śmiech mieszał się z rytmicznym klekotem matek zajętych pracą - piorących ubrania w chłodnej, czystej wodzie. Kobięce ręce poruszały się w wyćwiczonym tańcu, który mówił o tradycji i trosce.

Wśród dzieci wyróżniał się trzyletni Jezus, który odznaczał się niezwykłą ciszą. Chóć wokół trwały igraszki i powietrze wypełniały pluski i radosne okrzyki, on nagle przerwał zabawę. Z pogodnym opanowaniem kogoś, dojrzałego ponad swoje młode lata, podszedł do gładkiej, nagrzaną słońcem skały przy brzegu wody i usiadł. Jedno po drugim, pozostałe dzieci porzucały swoje zabawy i gromadziły się wokół Niego, siadając w kręgu u Jego stóp. Ich jasne oczy błyszczały ciekawością i podziwem, gdy uważnie słuchały

cichych, łagodnych słów, płynących od ich małego nauczyciela.

Jezus przemawiał prostymi słowami, ale z powagą, która przeczyła Jego wiekowi, niosąc przesłanie nadziei, miłości i zachwytu, które głęboko rezonowało w sercach Jego młodych słuchaczy. Opisywał prostym, ale głębokim językiem piękno otaczającego ich świata, moc życzliwości i sekret dzielenia się radością nawet w najmniejszych gestach. Jego słowa, czułe i szczere, tkwały gobelin zrozumienia, który docierał do każdego chętnego ucha, chwytając za serca wyobraźnię Jego małych przyjaciół i inspirując ich do marzeń o jaśniejszym jutrze.

Z niewielkiej odległości Maryja obserwowała rozwijającą się scenę. Opierała się o pobliskie drzewo, jej oczy były łagodne z miłości, a na twarzy malował się znaczący uśmiech. W tej spokojnej chwili poczuła nieopisaną mieszankę radości i podziwu — głęboką, macierzyńską dumę z przedziwnej mądrości, która promieniowała z jej dziecka. Gdy obserwowała prostotę i czystość Jego interakcji z innymi dziećmi, serce Maryi wypełniało się wdzięcznością. Rozpoznała w Nim iskrę boskiego światła, która obiecała pewnego dnia rozświecić najciemniejsze zakątki świata.

Łagodny szum rzeki i cichy szelest liści nad nią stanowiły spokojne tło dla tej intymnej sceny zachwytu. W tej spokojnej przestrzeni czas zdawał się zwalniać, a każdy szczegół - błysk w oczach dzieci, delikatny rytm słów Jezusa i czuły uśmiech na twarzy Maryi - tworzył chwilę doskonalej harmonii. Było to proste spotkanie na brzegu rzeki, jednak niosło ze sobą ciężar obietnic i nadziei, sugerujących głębokie przeznaczenie, które czekało Dziecię Boże.

Scena ta powtarzała się jeszcze wiele razy w ciągu następnych lat, gdy Maryja zabierała ubrania całej rodziny do prania w rzece i gdy w domu odprawiano rytuały modlitewne.

W ciszy ich domu powietrze było ciężkie zarówno od smutku, jak i świętego oczekiwania. W małym, słonecznym pokoju, pięcioletni Jezus leżał na podłodze w pozycji przywołującej symbolikę Krzyża. Jego maleńkie ciało było blade, a z Jego czoła krople krwi spływały powoli po twarzy - widok, który wypełniłby każdego świadka głębokim, niewypowiedzianym smutkiem. U Jego boku, Maryja, promienna nawet w swoim smutku, trwała w stanie modlitewnej ekstazy. Przytłoczona wizją bólu swojego dziecka, upadła na kolana i delikatnie otarła czerwone smugi z Jego czoła. Łzy cicho spływały po jej policzkach, gdy powstrzymywała rozdzierający ból w swoim sercu, jej miłość do Niego była delikatnym balsamem przeciwko trwającemu się smutkowi.

Gdy ukończył sześć lat, Jezus dołączył do Józefa w jego pracowni. Z determinacją chłopiec chwycił małe narzędzie, a Józef, zawsze cierpliwy i kochający, poprowadził Jego ręce, gdy pracowali razem nad kawałkiem drewna. Rytmiczny dźwięk ich pracy połączył się z łagodnymi słowami instrukcji i zachęty, tworząc moment intymnej więzi między ojcem a synem, cichą lekcję rzemiosła, troski i piękna stworzenia.

W innej części skromnego mieszkania Maryja krzątała się przygotowując posiłek. Z pełną gracji uwagą gotowała ich obiad. Każdy jej gest był przepełniony głębokim poczuciem obowiązku i uczucia, stała, opiekuńczą obecnością, która mówiła o miłości i zaangażowaniu spajającym rodzinę.

Gdy zapadł wieczór, rodzina wyszła w chłodny zmierzch. Na zewnątrz, na ruchliwej ulicy, szli razem w kierunku świątyni, ich śmiech mieszał się z dźwiękami codziennego życia. Radość bycia razem była namacalną, mile widzianą odskocznią od zmagañ i pracy każdego dnia. Gdy spacerowali, ich serca były lekkie i pełne nadziei.

Gdy Jezus miał siedem lat, przekazana mu została boska wiadomość. W małym, prostym pokoju Maryja i młody Jezus słuchali uważnie, gdy łagodny, niewidzialny głos przekazał, że nadszedł czas, aby rodzina wróciła do Nazaretu. W powietrzu unosiła się aura niezwyklej uroczystości, gdy przygotowywali się do następnego etapu życia, powrotu do domu, który łączył się z przeznaczeniem i obietnicą.

Tej nocy, w cichej samotności swojej sypialni, Józef również otrzymał świętą wiadomość. W wizji, która ukazała się jego oczom, zobaczył, jak jego rodzina pakuje swój niewielki dobytek i wsiada na muły, by raz jeszcze wyruszyć w drogę, zapuszczając się z powrotem na pustynię. Wizja, przesiąknięta boskim celem, wkrótce stała się rzeczywistością, a Święta Rodzina bez przeszkód ruszyła w drogę i wkrótce znalazła się w swoim domu w Nazarecie. Tam zostali ciepło przywitani przez drogą kuzynkę Maryi, Martę, która zajęła się starym domem, który kiedyś należał do rodziców Maryi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

POWRÓT DO NAZARETU

W odnowionym domu okiennice zostały szeroko otwarte, a strumienie obfitego światła wlały się do środka, wypełniając mieszkanie powitalnym ciepłem. Marta objęła ich z serdeczną radością. „*Witajcie w domu, moi drodzy, ach, to pewnie wasz syn, Józefie, usłyszałam od Elżbiety, że nazywa się Jezus. Taka słodka twarz, a jeśli jest w czymś podobny do ojca, to także słodki temperament!*”

Maryja odpowiedziała z wdzięcznością: „*Wielkie dzięki, Marto, za to, że tak dobrze opiekujesz się domem moich rodziców*”.

Józef dodał cicho: „*Tak, nasza wdzięczność jest głęboka*”.

W poruszającym przejawie młodzieńczej hojności młody Jezus ostrożnie rozpakował mały pakunek, który niósł ze sobą. Z niego wydobył dwa delikatnie rzeźbione drewniane ptaki. Z nieśmiałym uśmiechem i drżącymi rękami podał je Marcie. „*To dla ciebie, dziękuję ci za opiekę nad domem moich rodziców*” — powiedział. Marta zdziwiła się, wykrzykując: „*Spójrz na to! Józefie, stałeś się bardzo zręczny. Przecież to są gołębie, jak żywe!*”. Józef z błyskiem w oku odpowiedział: „*Nie zostały wyrzeźbione tymi rękami, ale tymi* ”. W tym momencie Józef stanął za Jezusem i objął go ramionami, biorąc małe rączki chłopca w swoje i wyciągając je w stronę Marty. Poruszony ponad miarę tym pełnym miłości gestem, Jezus oparł się o Józefa, a jego oczy błyszczały czystą, niewypowiedzianą więzią rodzinną i wiary.

W łagodnym blasku późnego popołudnia Józef i młody Jezus zabrali się za przywracanie porządku w warsztacie za ich skromnym domem. Razem otworzyli skrzypiące drzwi, zaglądając do środka, gdzie leżała w bezładzie mieszanka zużytych, starych narzędzi i nowszych narzędzi przywiezionych z Egiptu.

Z cierpliwą starannością uporządkowali rozrzucone narzędzia i zebrali to, czego potrzebowali do następnego zadania – łóżka dla Jezusa, na którym mógłby spać. Pracując ramię w ramię, ojciec i syn stworzyli łóżeczko z prostą, pełną miłości precyzją. Kiedy skończyli, próbowali wnieść je do domu. Ze śmiechem walczyli z łóżeczkiem, które było bardzo nieporęczne – utkwilo w drzwiach, a kiedy próbowali nim manewrować, łagodny śmiech Maryi dołączył do ich śmiechu. Kiedy w końcu je wnieśli, Matka Boska próbowała przygotować pokój dla Jezusa.

W małym pokoju Jezusa Maryja zajęła się ustawianiem mebli z łagodnym oddaniem. Ustawiła mały stolik, stołek i ułożyła starannie złożoną pościel na świeżo zbudowanym łóżku. Kiedy wyszła na chwilę, a potem wróciła, odkryła z żalem, że wszystko, oprócz samego łóżeczka, zostało wystawione za drzwi. Król Królów zaczął praktykowanie pokory i dyskomfortu odczuwanego przez tak wiele dzieci Bożych.

Pewnego jasnego poranka, Józef i Jezus wyruszyli razem przez gwarne ulice swojego miasta. Pchając solidny wóz załadowany jarzmem i misą, udali się do domu życzliwego człowieka, który pożyczył Józefowi muła osiem lat wcześniej. Mężczyzna siedział na skrzypiącym ganku i powitał ich

dobrodusznymi żartami. „*No cóż, spójrzcie! Józefie, w końcu płacicie za starego muła. Założę się, że zdechł szybciej, niż zajęło wykonanie tych pięknych przedmiotów*” – zażartował. Z ciepłym uśmiechem Józef odpowiedział: „*Wręcz przeciwnie, mój współczujący przyjacielu, bestia przetrwała prawie cztery lata*”. Mężczyzna zaśmiał się, a następnie zapytał o chłopca u jego boku. „*A kim może być ten wspaniały młody chłopak?*”

Jezus, z poważną uprzejmością dziecka, które już miało odrobinę mądrości, wyciągnął rękę i powiedział: „*Nazywam się Jezus; jestem synem tego bardzo dobrego cieśli. Dziękuję, panie, że pozwoliłeś mojej Matce i mnie jeździć na twoim mule. Podróżowaliśmy wiele, wiele lig, a nawet pomogłem ojcu zrobić tę misę. Pozwól mi ją napęlnić*”. Posłusznie chłopiec pobiegł do pobliskiej studni, by nalać wodę do misy.

Życzliwy człowiek, obserwując Jezusa przy pracy, westchnął: „*Jesteś szczęściarzem, mając takiego syna. Moje własne dziecko jest bardzo chore, z każdym dniem jego stan się pogarsza i nic nie wydaje się pomagać*”. Zatrzymując się w swoim zadaniu, Jezus podniósł głowę i z wyrazem zrozumienia napęlnił miskę chłodną, czystą wodą. Ostrożnie niosąc misę z powrotem do drzwi mężczyzny, oznajmił: „*Pozwól, że wniosę ją do środka. Woda jest przyjemna i zimna; będzie dobra do picia*”. Mężczyzna odpowiedział łagodnie: „*Jeśli chcesz, moja żona opiekuje się moim synem. Będziesz miłym widokiem dla jej smutnych oczu*”.

Wewnątrz nastoletni chłopiec leżał słaby na pryczy, podczas gdy jego matka czuwała przy wezgłowi. Jezus postawił miskę, dostrzegł drewniany kubek na stole i napęlnił go wodą. Klękając obok chłopca, podniósł kubek do ust

nastolatka. Po kilku łykach chłopiec chwycił dłoń Jezusa, otworzył oczy i uśmiechnął się, pokazując pierwszy znak nadziei. Po chwili kolor powoli powrócił na jego bladą twarz. Jezus czule pocałował dłoń młodzieńca, zanim odszedł, a gdy mężczyzna zawołał za nim: *„Czy moja żona rozmawiała z tobą? Czy powiedziała ci o naszym Janie? Mówiłem twojemu ojcu, że niedługo skończy się jego cierpienie”*. Jezus po prostu odpowiedział: *„Cóż, wydawało się, że ma się dobrze, gdy podałem mu trochę wody. Wypił prawie cały kubek”*. Po tych słowach mężczyzna, nadal trochę zdezorientowany, pośpieszył do środka. Jezus dołączył do Józefa i obaj spacerowali ulicą z cichymi uśmiechami.

W domu, gdzie lata tkwały delikatną tkaninę wzrostu i nauki, Jezus, teraz dziesięcioletni, siedział cierpliwie, gdy Maryja z miłością zakładała mu nową parę okryć na stopy. Zakładała je, zdejmowała, a następnie ostrożnie poprawiała, cały czas upewniając się, że jej ukochany syn nie będzie wędrował boso po twardej, zakurzonej ziemi. *„Mój Synu i mój Panie”*, łajała Maryja łagodnie, ale czule, *„twoja Matka nie ma serca pozwolić ci chodzić boso po ziemi w tak młodym wieku; pozwól mi, moja miłości, zapewnić twym stopom jakieś okrycie, aby je chronić”*. Z cichą mądrością młodości Jezus odpowiedział: *„Matko, pozwolę na lekkie i zwyczajne okrycie na moje stopy, dopóki nie nadejdzie czas mojego publicznego nauczania, ponieważ wtedy muszę chodzić boso”*. Następnie, z nieśmiałym uśmiechem i pełnym miłości pocałunkiem w jej policzek, przyjął obuwie, ten niewielki symbol zarówno ochrony, jak i ścieżki, którą miał kroczyć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

GŁOSZENIE W ŚWIĄTYNI

Jakiś czas potem rodzina dołączyła do ożywionego pochodu na drodze. Jezus towarzyszył swoim rodzicom i wielu przyjaciółom, którzy podążali objuczeni pakunkami pomiędzy obładowanymi wozami, podróżując do Jerozolimy na Święto Paschy. Pośród świątecznego gwaru i ożywionej energii tłumu, Jezus zapytał : „*Ojcze, czy wolno mi już być z mężczyznami w tym roku?*” Józef odpowiedział z porozumiewawczym uśmiechem: „*Powiedziałbym, że to dobra możliwość. Co mówi twoja dobra Matka?*” Z rozbawionym błyskiem w oku Jezus odpowiedział: „*Och, ona zawsze mówi, że to, co ty mówisz, jest najlepsze*”.

Z tyłu Maryja, idąca z grupą kobiet, zatrzymała się i na chwilę dołączyła do rodziny. „*Wy dwaj idziecie szybciej niż wszystkie kobiety razem wzięte*” – delikatnie zażartowała – „*i z tego powodu, czy nie powinniśmy wybrać miejsca, w którym spotkamy się po zakończeniu uczty, na wypadek gdybyśmy nie opuścili miasta razem?*” Oczywiście, mój najdroższy Synu, będziesz albo z ojcem, albo ze mną, tak?” Józef zgodził się: „*Dobry pomysł! Jest takie wielkie drzewo około dnia drogi za miastem i sarta kamieni po prawej stronie. Wskażę wam je, gdy do niego dojdziemy. Tam się spotkamy*”.

Gdy kontynuowali swoją drogę, już następnego dnia, Maryja, idąc wśród innych kobiet, dostrzegła opisane miejsce spotkania i pomachała Józefowi. Równocześnie Jezus, spacerując z grupą innych dzieci, odwrócił się i z ekscytacją

wskazał na drzewo i kamień, potwierdzając plany rodziny i radość ze wspólnych podróży.

Miasto Jerozolima rozciągało się przed nimi, zapierająca dech w piersiach panorama starożytnej wspaniałości i świętości. Złote światło zachodzącego słońca zalewało wysokie mury i wąskie zaułki, rzucając długie, tajemnicze cienie na ulice pełne sakralnego znaczenia. Każdy kamień zdawał się szeptać historie o prorokach i królach, a każde drzewo brzęczało echem żarliwych modlitw.

Choć zmierzch się pogłębiał, miasto nadal tętniło życiem. Majestatyczne fasady świątyń jarzyły się w mroku, ich wysokie kolumny muskane ostatnimi promieniami światła dziennego. Niektóre świątynie były pełne poważnych, brodatych mężczyzn, których głosy wznosiły się i opadały w rytmicznych pieśniach, podczas gdy inne dawały schronienie grupom zawołanych kobiet, których szeptane modlitwy wiły się jak delikatna melodia przez święte powietrze.

W ciemności wieczoru miasto przeobraziło się w ucztę dla zmysłów. Ciepły, drożdżowy aromat świeżo upieczonego przaśnego chleba mieszał się z bogatym, ziemistym zapachem przypraw i pachnących olejków, unosząc się przez gwarne pasáže i dziedzińce. Rodziny zebrały się pod gołym niebem, ich śmiech i śpiew rozlały się na ulice, gdy rozpoczęła się wielka uczta — celebracja wiary i wolności, która rozciągała się na siedem nocy czci, opowiadania historii i radosnego świętowania.

Pielgrzymi przybywali zewsząd, od skromnych domów Nazaretu po najdalsze zakątki Judei z sercami przepełnionymi duchem pobożności i świętowania. Tańczyli pod gwiazdami,

podczas gdy wielkie święto jednoczyło ich niezniszczalną więzią wiary i tradycji.

Ostatniego dnia uroczystości, gdy pierwsze światło poranka zalśniło ponad wzgórzami i rodziny rozpoczęły podróż do domów, dopiero co tłoczne ulice stopniowo pustoszały. W rzedającym tłumie oczy Józefa przeszukały znajomy krąg kamieni i wielkie drzewo, które było ich ustalonym miejscem spotkania. Rozejrzał się z niepokojem za Maryją i Jezusem. Nagle zaniepokojone oczy Maryi spotkało się z jego oczami. Była sama, Jezusa nigdzie nie było widać. We wzrastającym niepokoju chodzili się wśród rzedącego tłumu, pytając każdego przechodnia, czy widzieli ich syna.

„*Widziałas Jezusa?*” – zapytała z napięciem Maryja stojącą nieopodal kobietę.

„*O tak, jest całkiem przystojny, Maryjo. Czy ucztu mu się podobała?*” odpowiedziała kobieta ciepło.

„*Tak, jestem pewna, że tak. Mam na myśli, czy odkąd wyszliśmy z miasta ty lub twoja rodzina go widzieliście?*” uściśliła Maryja.

Kobieta pokręciła głową. „*Nie, ostatnio nie*”.

Józef krążył od jednej grupy pielgrzymów do drugiej, jego oczy przeskakiwały po przerzedzającym się tłumie, a następnie w kierunku drzewa, rozpaczliwie mając nadzieję, że chłopiec nagle się tam pojawi. W końcu dostrzegł Maryję stojącą przy drzewie, z twarzą zastygłą w niepokoju. Podbiegł do niej i zawołał: „*Nigdzie go nie ma. Myślałem, że jest z tobą. Wybacz mi, naprawdę myślałem, że jest z tobą*”.

Maryja odpowiedziała cicho: „*A ja myślałam, że jest zdołką. Musimy natychmiast wrócić do Jerozolimy*”. Z ciężkimi sercami, oboje pośpiesznie przedzierali się przez rozchodzący się tłum w stronę miasta.

Tymczasem w Jerozolimie na zatłoczonej ulicy rozegrała się uderzająca scena. Jezus, teraz dwunastoletni chłopiec, był widziany, gdy żebrał o jałmużnę. Podeszedł do współczującej kobiety, która poruszona jego skromnym wyglądem, zaoferowała mu małą część tego, co miała. Ostrożnie włożył skromny dar do torby i poszedł dalej, prosząc o pomoc kilka innych osób. Jednak nie jadł ani nie używał niczego, co mu ofiarowano. Gdy dzień przerodził się w wieczór, chłopiec udał się w stronę części miasta, w której bezdomni zbierali się, aby znaleźć schronienie. Tam, z cichą godnością, opróżnił torbę z zebranych darów i hojnie podzielił się nimi z potrzebującymi.

Gdy zmierzch przerodził się w ponurą noc, Józef i Maryja wrócili do miasta, oboje ogarnięci lękiem. Postanowili się rozdzielić, zdesperowani, by odnaleźć zaginionego syna. W chwili cichej rozpacz Maryja padła na kolana w odosobnionym zaułku i uniosła twarz ku niebu. „*Dlaczego jest ukryty przed moim sercem? Do tej chwili zawsze go widziałam, nawet gdy nie był w zasięgu mojego wzroku. Niebiańscy towarzysze prowadzili mnie do niego. Pokaż mi drogę, abym mogła do niego pobiec i uwolnić się od tego smutku*”, modliła się żarliwie. Chociaż tej nocy nie miała żadnej wizji, ból w jej oczach był tak wyraźny jak gwiazdy na niebie. Z drżącym westchnieniem podniosła się z kolan i zaczęła szybko podążać w kierunku, który podpowiadała jej intuicja.

O świcie następnego ranka, gdy pierwsze promienie słońca zaczęły rozpędzać ciemności, Józef i Maryja wznowili swoje gorączkowe poszukiwania. Na zatłoczonych ulicach Maryja zatrzymała kobietę i opisała jej zaginionego syna, a ta odpowiedziała natychmiast: *„Tak, wczoraj podeszło do mnie dziecko o takich oczach, prosząc o jałmużnę, dodając cicho. Dałam mu trochę, dziecko tak uprzejme w swojej potrzebie łamie moje serce”*.

Gdy Józef i Maryja kontynuowali poszukiwania, ludzie potwierdzili, że wielu widziało Jezusa. Ponownie widziano Go żebrzącego, gromadzącego to, co otrzymał i rozdającego potrzebującym. Po południu zauważono Go w skromnym szpitalu dla ubogich, gdzie poruszał się wśród chorych, kładąc swoje małe rączki na tych, którzy cierpieli, oferując pocieszenie i w subtelnych cudach powodując uzdrowienia i ułagodzenie cierpień.

Przez trzy długie dni Józef i Maryja przeszukiwali miasto bez odpoczynku, prawie nie jedząc i nie śpiąc. Maryja, w swojej udręce, w pewnym momencie pomyślała, że być może Jezus szukał schronienia w jaskini Narodzenia, ale aniołowie zapewnili ją, że nie jest daleko. Zastanawiała się nawet, czy może błąka się z Janem po pustyni, jednak po raz kolejny niebiańscy posłańcy zaprzeczyli tej idei. Przez cały ten czas Najświętsza Królowa cierpiała tak, jak cierpiałaby każda matka - jej łzy płynęły swobodnie, ale nigdy nie pozwoliła, aby gniew lub gorycz przyćmiły jej ducha.

Trzeciego dnia, w rozległych i rozbrzmiewających głuchym echem salach wielkiej świątyni, rozegrała się zdumiewająca scena. Jezus stał wśród uczonych mężów,

którzy debatowali nad prorocत्वami nadchodzącego Mesjasza. Z cichą pewnością siebie wystąpił naprzód i dołączył do ich kręgu. Jeden po drugim uczeni mężowie, wraz z wieloma zebranymi słuchaczami, zwrócili swoje uważne twarze w jego stronę. Z podziwem usiedli wokół niego, uważnie słuchając spostrzeżeń i łagodnych argumentów tego młodego mędrca. Maryja i Józef, którzy w końcu odnaleźli to zgromadzenie, weszli do świątyni i obserwowali jego dyskusję ze starszymi. Maryja wystąpiła naprzód, a jej głos był pełen smutku i miłości. Powiedziała: „*Synu, dlaczego nam to zrobiłeś? Twój ojciec i ja szukaliśmy Cię z ciężkim sercem*”.

Jezus, spokojny, ale stanowczy, odpowiedział: „*Czemu szukaliście Mnie? Czy nie wiedzieliście, że powinienem wykonywać dzieło Ojca mego?*”

Maryja przemówiła cicho, jej serce było ciężkie od emocji . „*Pozwól mi wyrazić mój smutek, mój synu, aby moje serce nie pękło z bólu, podczas gdy wciąż mam cel w służeniu Tobie*”.

Jezus spojrzał na swoją matkę z głęboką miłością, oferując jej pocieszenie poprzez swoją obecność. Zanim nadszedł czas na Jego wielką misję, pozostawał przy niej, prowadząc ją i towarzysząc jej.

Zjednoczona w sercach, Święta Rodzina wyruszyła do Nazaretu. Młody Jezus, pełen pokory i posłuszeństwa, uczył swoich rodziców w sposób, który nawet aniołowie podziwiali. Maryja, błogosławiona ponad miarę, była tak czysta i cnotliwa, że Syn Boży dobrowolnie oddał się pod jej opiekę. Pod przewodnictwem Józefa, pielęgnowała i wychowywała go, prowadząc z mądrością i miłością. Starając się zawsze

odzwierciedlać Jego dobroć, jej głęboka świętość dotknęła serca Chrystusa, wiążąc ich razem w niezniszczalnej miłości.

Tak więc pośród starożytnej świetności Jerozolimy, gdzie wiara i świętowanie wypełniały powietrze, Święta Rodzina doświadczyła zarówno radości, jak i smutku — podróży naznaczonej nadzieją, stratą i boską mądrością. Ich historia, wyryta w świętych ścianach świątyni, będzie żyła w sercach wszystkich, którzy pewnego dnia ją usłyszą.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY JEZUS OD NASTOLATKA DO MĘŻCZYZNY

W skromnym miasteczku Nazaret czas płynął łagodnym, jednostajnym rytmem, naznaczonym wzrostem Jezusa i cichą przemianą jego rodziny. W tych wczesnych latach warsztat rozbrzmiewał dźwiękami pił i młotków, gdy Jezus i Józef pracowali ramię w ramię nad różnymi projektami stolarskimi. Pod czujnym okiem Józefa młody chłopiec nauczył się sztuki obróbki drewna, a jego małe dłonie stawały się pewne i stabilne, gdy dołączył do ojca w tworzeniu prostych przedmiotów gospodarstwa domowego. Były dni, gdy Jezus nosił duże, ciężkie pojemniki z wodą z publicznych fontann do ich skromnego domu - zadanie, które nie tylko budowało jego siłę, ale także wpajało mu dyscyplinę służby i godność ciężkiej pracy.

Gdy słońce każdego wieczoru chyliło się ku zachodowi, Maryja i Jezus często spacerowali nad brzegiem pobliskiej rzeki. W łagodnym blasku zachodzącego słońca woda lśniła jak płynne złoto, a para rozmawiała cichym szeptem – cicha, intymna komunika, która zdawała się przechodzić między nimi tak samo, jak delikatna gra światła. W domu rodzina zbierała się na posiłki, skromny stół był miejscem, gdzie miłość i rozmowa przeplatały się ze śmiechem i cichą wdzięcznością. W spokojniejszych chwilach, gdy słów było niewiele, subtelny blask przepływał między Maryją a jej synem – łagodne, migoczące światło, które mówiło o boskiej komunii, cichym przekazie nadziei i zrozumienia.

W ciszy ich prywatnych przestrzeni zarówno Jezus, jak i Maryja szukali ukojenia w modlitwie. W swoim pokoju młody Jezus czasami leżał w modlitwie na podłodze, a jego ciało układało się w pozycji przypominającej Krzyż. Tymczasem Maryja również padała na kolana we własnym pokoju, a jej ciche błagania były wypełnione zarówno macierzyńską miłością, jak i trwałą wiarą w rozwijającą się tajemnicę życia.

Z upływem lat Jezus wyrósł na młodego mężczyznę, jego niegdyś dziecięce rysy wyostrzyły się w dorosłości. Jego oliwkowa skóra, opalona przez judejskie słońce, nosiła ślady dni spędzonych przy pracy, podczas gdy jego ciemne, falujące włosy okalały twarz łagodną i zdecydowaną. Jego oczy — głębokie i mądre — miały cichą intensywność, odzwierciedlając mądrość znacznie wykraczającą poza jego lata.

Każdego dnia jego dłonie, zrogowaciałe, ale pewne, kształtowały drewno z wprawą i rozmysłem, wykształconym przez zawód jego ziemskiego ojca. Siła jego ciała nie była siłą samej boskiej mocy, ale wytrzymałością, naturalnym rezultatem pracy, która wymagała zarówno cierpliwości, jak i precyzji. Choć poruszał się z pewnością siebie zręcznego rzemieślnika, było w nim coś niewypowiedzianego, ale niezaprzeczalnego — obecność, która przyciągała innych, spokojna pewność, która sugerowała większy cel.

Z każdym mijającym sezonem ciężar boskiej mądrości ugruntowywał się w nim, ujawniając się nie w wielkich gestach, ale w łagodności jego czynów i głębi jego myśli. Pracował, uczył się i rozmyślał, jego duch stawał się coraz silniejszy, gdy przygotowywał się do trudnej drogi przed nim.

Tymczasem Józef zaczął okazywać nieuniknione oznaki postępującego wieku. Kiedyś energiczny i niezmordowany, teraz zmagał się z zadaniami, które od lat były dla niego drugą naturą. Pewnego popołudnia, gdy próbował podnieść szczególnie ciężki kawał drewna, jego ręce zdrząły ze zmęczenia. Widząc, że jego ojciec się chwieje, Jezus natychmiast pospieszył z pomocą, zdejmując ciężar z osłabionych ramion Józefa i prowadząc go do pobliskiego stołka. Od tego dnia choć Józef nadal dołączał do syna w pracach ciesielskich, które przez lata wypełniały jego życie, częściej siadał i patrzył, a jego oczy błyszczały dumą, gdy widział w Jezusie kontynuację świętego rzemiosła i dziedzictwo miłości.

Czas płynął dalej, aż Jezus osiągnął wiek dwudziestu pięciu lat – był młodym mężczyzną, który teraz nosił znamię dojrzałości, zarówno w swojej fizycznej obecności, jak i w zamyślonych głębinach ducha. Natomiast Józef, niezłomny filar rodziny, był teraz bliski śmierci; jego niegdyś silne ciało było kruche i skurczone, a lata odcisnęły na nim nieubłagane piętno. Maryja, która miała czterdzieści jeden lat, pozostała promiennym sercem rodziny. Od czasu swojego młodzieńczego rozkwitu nosiła się z nieprzemijającym pięknem i wdziękiem, które wydawały się niemal ponadczasowe, świetliste świadectwa siły i miłości matki.

Tak więc w cichym rytmie codziennego życia w Nazarecie, od szumu warsztatu i cichego szmeru rzeki po szczerze modlitwy dzielone w samotności, upływ czasu utkał gobelin wzrostu, wytrwałości i cichej transformacji. Dni Świętej Rodziny, wypełnione pracą, miłością i stratą, były

świadcstwem spuścizny, która pewnego dnia zabrzmiała daleko poza wąskimi uliczkami ich małego miasteczka, zwiastując obietnicę odkupienia i nieprzemijającą moc wiary.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

ŚMIERĆ JÓZEFA

W cichej ciszy sypialni Józefa, gdy zmierzch przerodził się w spokojną noc, Maryja i jej syn Jezus stali razem w chwili pełnej przewidywania i czułego żalu. Oczy Maryi, pełne zarówno smutku, jak i niezachwianej wiary, spoczęły na jej ukochanym mężu i ziemskim ojcu Jezusa, Józefie, którego życie zbliżało się do ostatniej godziny. Głosem drżącym zarówno z miłości, jak i rezygnacji, przemówiła cicho do Jezusa:

„Widzę, że czas odejścia Józefa jest bliski, tak jak zaplanowałeś dla swojego sługi. Niech jego śmierć będzie dla Ciebie tak cenna jak jego życie, bo był moim mężem i twoim ziemskim ojcem, którego wybrałeś, by cię czcić”.

Jezus w cichych chwilach zbliżającej się straty odpowiedział z łagodnym zapewnieniem: *„Pomogę mu i wyznaczę mu miejsce wśród księżąt mojego ludu, tak wywyższone, że stanie się przedmiotem podziwu aniołów i sprawi, że wszyscy ludzie przemówią z najwyższą pochwałą”.* Jego słowa, spokojne, ale pełne boskiej obietnicy, zdawały się łączyć przepaść między śmiertelnym smutkiem a niebiańską nadzieją.

Przez kilka długich, wzruszających dni Maryja i Jezus pozostali przy umierającym, troszcząc się o niego z czułością. Komnata, słabo oświetlona pojedynczą migoczącą świecą, była cichym świadkiem szeptanych modlitw i cichych

pomruków pożegnania. Józef, kruchy, a jednak pełen godności, zebrał siły, by wypowiedzieć ostatnie słowa.

„Błogosławiona jesteś pośród wszystkich kobiet i wybrana spośród wszystkich stworzeń. Niech aniołowie i ludzie z każdego pokolenia przyjdą, by chwalić i wywyższać Twoją godność. Mam nadzieję ujrzeć Twoje chwalebne oblicze w niebiańskiej ojczyźnie”.

Maryja, że łzami w oczach, czule wzięła jego dłoń i pocałowała ją, jakby przypieczętowując ich dożywotnią więź. Następnie, cofając się z żalem i powagą, pozwoliła Jezusowi podejść bliżej. Z głęboką mieszanką miłości i synowskiego obowiązku Jezus wziął swojego słabnącego ojca w ramiona. Gdy Józef pochylił głowę, ich oczy się spotkały, a między nimi odbyła się rozmowa wdzięczności, nadziei i pożegnania.

Głos Józefa był słaby, każde słowo wypełnione głęboką czcią. *„Przebacz i błogosław swojemu słudze, dziełu Twoich rąk. Wychwalam Cię i składam Ci wieczną wdzięczność za wybranie mnie na męża Twojej Matki. Niech Twoja wielkość i chwała będą moją wieczną wdzięcznością”.*

Jego głos, przepełniony cichą ekstazą, zdawał się odbijać echem w małym pokoju, gdy poddał się nieuniknionemu.

Poruszony ponad miarę, Jezus przemówił z jasnością, która rezonowała zarówno nieśmiertelną miłością, jak i boskim autorytetem: *„Mój ojcze, spoczywaj w pokoju i w łasce naszego wiecznego Ojca i mojej; a prorokom i świętym oczekującym cię w czyśćcu, przynieś radosną nowinę o zbliżającym się odkupieniu”.* Na te święte słowa cała istota Józefa została nagle otulona wspaniałym, promiennym

światłem. Jego twarz, niegdyś naznaczona liniami ziemskiego trudu i czulej miłości, teraz jaśniała ekstazą, która przekraczała śmiertelny smutek. W tym oślepiającym blasku duch Józefa odszedł, pozostawiając ciszę, która była tak głęboka, jak piękna. Jezus, z delikatną troską, zamknął oczy ojca i przycisnął delikatny pocałunek do jego ust, podczas gdy łzy - ciche i nieustanne, płynęły swobodnie zarówno z oczu Maryi, jak i jego własnych.

Tak minęło ziemskie życie Józefa, a w kolejnych latach głęboka zmiana była wyczuwalna w Nazarecie. Przez sześć lat Maryja i Jezus żyli w cichym rytmie codziennego życia, każdy dzień modlitwą, każda chwila aktem pamięci. Ich dom, choć dotknięty smutkiem straty, jaśniał trwałym światłem wiary i subtelnym zapewnieniem boskiej obietnicy.

W skromnej komnacie Jezus uklęknął w żarliwej modlitwie przed Maryją. Z ramionami wyciągniętymi w znak krzyża, wznosił głos w szczerzej prośbie:

„ O błogosławiony Krzyżu! Kiedy twoje ramiona podtrzymają moje? Kiedy spocznę na tobie, moje ręce przybite gwoździami, otwarte, by objąć wszystkich grzeszników? Przyjdźcie, dzieci Adama, bo wzywam was wszystkich. Ja jestem drogą, prawdą i życiem, i nie odmówię nikomu, kto mnie szuka. Mój wieczny Ojcie, to są dzieła Twoich rąk; nie odrzucaj ich. Złożę siebie jako ofiarę na Krzyżu, by przywrócić ich do sprawiedliwości i wolności. Jeśli będą chętni, zaprowadzę ich do Twojego niebiańskiego królestwa, gdzie Twoje imię będzie uwielbione”.

Gdy Jezus się modlił, Maryja czuwała nad nim z sercem zarówno dumnym, jak i zbolalym. Na jego twarzy znów

zaczęły pojawiać się krople krwi – przypomnienie zarówno poświęcenia, jak i smutku. Tym razem Maryja nie otarła łez. Zamiast tego, z surowym smutkiem serca matki, przemówiła łagodnym, błagalnym głosem:

„O dzieci ludzkie, czyż nie widzicie, jak bardzo Pan ceni Swój obraz w was? Gdybym tylko mogła zjednoczyć wasze serca z moim, abyście mogli Go kochać i słuchać! Błogosławieni ci, którzy pozostają wierni swemu Ojcu, czczeni przez Jego prawicę. O Wieczny Boże, jak śmiertelnicy mogą odwrócić się od tak doskonałej miłości? Gdybym tylko mogła oddać swoje życie, aby uratować ich od ich ślepoty! Niech zwrócą swoje okrucieństwo na mnie, znieważają mnie i dręczą, jak chcą — ale oddają mojemu ukochanemu Panu to, co prawowicie należy do Niego”.

W cichej świętości ich małej komnaty w Nazarecie, wspominano i wywyższano dziedzictwo Józefa. Jego ziemskie odejście nie było końcem, ale preludium do nowego rozdziału – rozdziału, w którym jego pamięć, niczym łagodna gwiazda przewodnia, na zawsze rozświecili ścieżkę wiary dla jego ukochanej rodziny. Maryja, promieniująca zarówno żalobą, jak i łaską, i Jezus, teraz człowiek w pełni świadomy swojego przeznaczenia, nadal honorowali dziedzictwo Józefa poprzez każdy akt miłości, każde słowo modlitwy i każdą pokorną pracę w dniach, które rozciągały się ku wieczności.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

JEGO ŻYCIE PUBLICZNE ZACZYNA SIĘ

W cichej samotności szopy na drewno Jezus siedział sam przy stole warsztatowym, wytartym przez lata uczciwej pracy. Wnętrze wypełniały znajome zapach świeżo ciosanego drewna i metaliczna woń dobrze używanych narzędzi. Drobiniki kurzu tańczyły w skośnych promieniach słońca, które przesączały się przez małe okienko. Dłonie Jezusa, pewne i zdeterminowane, kreśliły delikatne rysy w słojach kawałka cedru, gdy rzeźbił skomplikowane wzory w drewnie, w cichej rozmowie z rzemiosłem i z jego własnym, rodzącym się przeznaczeniem.

W tym momencie skupiona praca została przerwana przez ciche skrzypnięcie drzwi szopy. Maryja weszła, jej twarz promieniała zarówno matczyną miłością, jak i cichą dumą. W ramionach niosła pojedynczy, idealnie dojrzały owoc, żywe jabłko, które świeciło jak klejnot w przyćmionym świetle. Z czułym uśmiechem podeszła do syna, delikatnie kładąc owoc na zniszczonym stole warsztatowym obok niego. „*Jedz, mój synu*” – wyszeptała, jej głos był tak ciepły i delikatny jak słabnące światło słoneczne. Na chwilę stały rytm jego pracy ustał, gdy spoglądał w troskliwe oczy matki, cicha wymiana miłości przeszła między nimi, zanim wyciągnął rękę i przyjął ofiarę.

Scena powoli przygasła w złote odcienie późnego popołudnia, a nowy obraz roztoczył się wzdłuż brzegów

spokojnie płynącej rzeki. Jezus, wyszedłszy z warsztatu i pozostawiając za sobą znajomy zapach trocin, szedł samotnie wzdłuż brzegu. Jego kroki podążały łagodną, krętą ścieżką wzdłuż migoczącego nurtu. Zamyślony, wędrował powoli, każdy krok był starannie odmierzony, jakby rozważał tajemnice życia. W końcu natknął się na czcigodne stare drzewo stojące w samotności. Opierając ciężar ciała o jego szorstką korę, pozwolił sobie na chwilę odpoczynku i refleksji. Cichy szmer wody i szept liści nad głową tworzyły spokojną symfonię i w tym spokoju, z zamkniętymi oczami, zagłębiał się w swój wewnętrzny świat, rozmyślając o nadziei, obowiązku i przeznaczeniu, które go czekało.

Później, w cieplej atmosferze ich skromnego domu, Maryja i Jezus usiedli przy prostym, drewnianym stole. Pokój był delikatnie oświetlony słabym blaskiem lamp oliwnych, ich światło tańczyło na zużytych powierzchniach i rzucało długie, kojące cienie. Skromny posiłek przygotowany starannie składał się z chleba, świeżych warzyw i małej porcji duszonej soczewicy. Kiedy dzielili się jedzeniem, połączyła ich cicha, intymna rozmowa. Maryja słuchała z czułą uwagą, gdy jej syn wypowiadał myśli, które przeszły mu przez głowę nad rzeką; jego słowa, wypełnione zarówno zdumieniem, jak i ciężarem boskiego celu, mieszały się z jej własnymi cichymi pomrukami zrozumienia, zachęty i refleksji. Pomiedzy kęsami i dzielonymi uśmiechami, między nimi trwało ciche, świetliste połączenie, niewypowiedziana komunika, która mówiła o miłości, nauce i rozwijaniu wyższego planu.

Opowieść o ich dniach nadal wykraczała poza granice ich domu. W skromnym, zatłoczonym pomieszczeniu w małej

wiejskiej lecznicy, Maryja i Jezus udzielali się razem w służbie innym. Poruszali się cicho wśród chorych, oferując delikatną opiekę i współczujące słowa. Maryja, swoim uzdrawiającym dotykiem i ciepłą obecnością, uspokajała nieszczęśników w potrzebie, podobnie jak Jezus, którego oczy lśniły empatią i cichym autorytetem. Z pokorą pomagał leczyć i opatrywać rany oraz pocieszać chorych. Ich wspólne wysiłki wypełniły skromną przestrzeń nadzieją, ponieważ sąsiedzi i nieznajomi znajdowali ukojenie w ich dobroci. Cichy pomruk ich modlitw i posługi, które oferowali, były świadectwem trwałego ducha miłości i służby, który zawsze definiował ich życie.

Tak więc od samotnej pracy przy rzeźbieniu warsztacie, przez refleksyjne spacerowanie wzdłuż rzeki i dzielenie się prostym posiłkiem po opiekę nad chorymi w okolicy, upływ czasu w Nazarecie naznaczony był chwilami cichej łaski i głębokiego znaczenia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

OFIARA MATKI

W cichej samotności swojej prywatnej komnaty Mary klęczała w żarliwej modlitwie, a jej twarz rozświetlał delikatny blask pojedynczej świecy. W pokoju panowała cisza, jedynym dźwiękiem było miarowe bicie jej serca i delikatny szelest jej szat. Nagle, pośród jej skupionych modłów, powietrze wypełnił głos tak czysty i władczy jak sam świt:

„Maryjo, moja Córkó i Oblubienico, złóż Mi w ofierze swego jedyne Syna”.

W tym momencie oczy Maryi rozszerzyły się w nagłym, intensywnym bólu – nie tylko cielesnym, ale i głębokim, rozdzierającym duszę żalu. W jednej chwili została zalana wspomnieniami i wizjami: zobaczyła, jakby na własne oczy, uroczyste przedstawienie jej noworodka w świątyni, widok kapłana Symeona podnoszącego jej drogocenne dziecko i przejmującą wizję jej syna na krzyżu. Te obrazy, zarówno piękne, jak i bolesne, zbiegły się w jej sercu.

Drżącym głosem i łzami w oczach Maryja odpowiedziała: *„Cóż mogę Ci ofiarować, Najwyższy, co nie jest już Twoje? Uznaję, mój Królu, że ukształtowałeś Go w moim łonie i obdarzyłeś mnie zaszczytem sprowadzenia Go na świat, pielęgnowania Go i chronienia przed trudami życia. Od Niego otrzymałam niezmiernie błogosławieństwa — On jest siłą mojej siły, esencją mojej duszy, samą radością mojego istnienia.*

Oddanie mojego Syna, aby zaspokoić żądania Jego okrutnych wrogów, jest największą ofiarą, smutkiem wykraczającym poza słowa. Jednak niech to nie będzie moja wola, a Twoja. Niech ludzkość zostanie odkupiona, niech objawiona zostanie Twoja bezgraniczna miłość i niech Twoje imię zostanie uwielbione pośród całego stworzenia. Przede wszystkim oddaję Go w Twoje ręce, aby mógł spłacić dług nie z własnej woli, ale z dzieci Adama i aby w swojej śmierci mógł wypełnić wszystko, co święci prorocy, natchnieni przez Ciebie, przepowiedzieli.

Nastąpiła głęboka cisza, jakby samo powietrze czekało na odpowiedź Boga. Potem głos powrócił, łagodny, ale potężny:

„Twoja ofiara jest największą i najbardziej miłą memu sercu, pośród tych jakie kiedykolwiek zostały złożone od wszelkiego stworzenia; i żadna, oprócz ofiary Naszego Syna, nie będzie tak dobrze znana aż do końca czasu. Za to, moja Ukochana, zostaniesz nagrodzona”.

W tej samej chwili, jakby odpowiadając na boskie proklamacje, przed pogrążoną w smutku Maryją pojawiła się ogromna kula migoczącego światła. Blask wzrastał, otaczając ją ciepłem i jasnością, a w nim rozwinęła się wizja, rzut oka w przyszłość tak odległą, a jednak tak pewną. Przed jej oczami ujrzała odnowioną Ziemię, odzyskaną i przekształconą na rozkaz Boga: krystalicznie czyste wody płynęły swobodnie, a łąd był nieskażony przez smutek. Zwierzęta wędrowały w radosnej obfitości, a ptaki szybowały po bezchmurnym i niebieskim niebie. Gdy wizja rosła, Maryja dostrzegła tysiące dzieci - o różnych rysach, wieku i odcieniach skóry- odzianych w jasne, blade szaty o różnych barwach. Wśród nich poruszali

się dorośli, młodzi i starzy, wszyscy zjednoczeni w swoim szczęściu. Łagodny śmiech dzieci wypełnił powietrze, gdy otaczały postać odzianą w olśniewającą biel, której sama obecność emitowała migoczące, transcendentne światło. Tworząc wielki krąg życia i jedności, uosabiali pokój i miłość. Następnie, jakby wyczuwając jej spojrzenie, centralna postać podniosła głowę, spojrzała wprost na Maryję i uśmiechnęła się, a był to niewątpliwie łagodny, pełen miłości uśmiech jej ukochanego syna, Jezusa.

Wizja, choć krótka, głęboko poruszyła serce Maryi, łagodząc jej przytłaczający smutek miarą boskiego spokoju. Jej przygiętym smutkiem postać wyprostowała się nieznacznie, a ona zamknęła oczy na długą, cichą chwilę, chłonąc obietnicę odkupienia i przyszlą radość, która ją czekała.

Dzień stał się ponury, gdyż zbliżał się czas pożegnania. W słabym świetle wczesnego wieczoru Jezus, łagodny, ale zdeterminowany stanął przed Maryją. Jego oczy, pełne współczucia, spotkały się z jej oczami. Cicho przemówił:

„Nasz wspólny czas spokoju dobiegł końca. Muszę opuścić Twoją kochającą obecność i rozpocząć dzieło odkupienia człowieka — misję, którą Ty jako pierwsza zainicjowałeś. Chociaż teraz idę tą drogą sam, zawsze będę polegał na Tobie jako na mojej towarzysze i pomocy w przygotowaniach do mojej Męki i Śmierci na Krzyżu. Moje błogosławieństwo, moja miłość i moja ochrona pozostaną z Tobą, dopóki nie powrócę”.

Z tymi uroczystymi słowami Jezus wystąpił naprzód i przytulił swoją matkę. Maryja, przytłoczona zarówno

smutkiem, jak i dumą, padła przed Nim na kolana. Jej głos, drżący, ale stanowczy, przerwał ciszę:

„Mój Panie, Ty jesteś prawdziwie moim Synem. Uważałabym swoje własne życie za nic, gdyby mogło ono uratować Twoje — oddałabym je raz po raz dla Ciebie. Jednak chętnie ofiarowuję mojego Syna dla wypełnienia Bożej woli. Z sercem radosnym i smutnym proszę Cię, abyś pozwolił mi uczestniczyć w Twoim dziele i w ciężarze Twojego Krzyża”.

W tej wzruszającej chwili Maryja wręczyła Mu sakwę podrózną, którą z miłością przygotowała. Ale Jezus, w czułym, ale zdecydowanym geście, potrząsnął głową i nie wziął jej. Droga była przed Nim i chociaż cenił obecność matki, wiedział, że nadszedł czas, by odejść. Uściskawszy matkę po raz ostatni Jezus opuścił dom. Gdy drzwi cicho się za Nim zamknęły, Maryja oparła się o nie, jej twarz była obrazem głębokiego smutku, a łzy cicho spływały po jej policzkach.

W cichej świętości komnaty Maryi, gdzie boskie cierpienie spotykało się z ludzkim cierpieniem, ofiara matki została złożona z żalem i niezachwianą wiarą.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

CHRZEST CHRYSTUSA

Nad rzeką Jordan wczesne poranne światło tańczyło na lśniącej tafli wody , gdy Jan Chrzciciel dokonywał świętego obrzędu chrztu. Ubrany w skóry i emanujący żarliwą, dziką wiarą, Jan zanurzył ręce w chłodnej, płynącej wodzie i ostrożnie namaścił Jezusa uroczystym błogosławieństwem. Odgłos wody mieszał się z cichymi pomrukami modlitwy, a gdy rytuał osiągnął swój punkt kulminacyjny, wydarzyło się coś cudownego.

W tej cichej, świętej chwili, z nieba zstąpiła smuga światła. Promienna wiązka przybrała wdzięczny kształt gołębicy, unoszącej się łagodnie nad głową Jezusa, boskim symbolem pokoju i Ducha Świętego. Świetlista obecność gołębicy skąpała scenę w eterycznym blasku, niezaprzeczalnym znaku Bożej łaski i spełnienia starożytnej przepowiedni. Każdy widz musiał poczuć zachwyt tej chwili, sama natura zdawała się świadczyć o świętości wydarzenia.

Wiele mil dalej, na skąpanych w słońcu ulicach Nazaretu, Maryja trwała pogrążona w marzeniach. W tej samej chwili w jej umyśle rozkwitł żywy obraz tego boskiego zdarzenia, smuga światła, wdzięczna gołębica zstępująca na jej Syna. W matczynym sercu radość wybuchła radość, podobna do rozwijającego się kwiatu. Szeroki uśmiech zagościł na jej twarzy, łagodząc je rysy promieniem matczynej dumy. Głębokie, zadowolone westchnienie wyrwało się z jej ust,

jakby ciężar świata został na chwilę zniesiony przez pewność obecności Boga. Jej krok stał się lekki i sprężysty, gdy szła zakurzoną ścieżką, trzymając w ramionach dzban wody z pobliskiej studni, proste, lecz cenne przypomnienie zasadniczej łaski życia.

W tej chwili świat Nazaretu zdawał się być przemieniony świętym pięknem chrztu w rzece Jordan i czułą, radosną reakcją matki splecionymi w jednym, ponadczasowym momencie. Wewnętrzna wizja Maryi, wypełniona nadzieją i boskim potwierdzeniem, rezonowała z prostym, niewypowiedzianym językiem miłości i wiary. Było tak, jakby w tej chwili same niebiosy się do niej uśmiechnęły i pobłogosławiły jej drogę, zapewniając ją, że światło Boga zawsze będzie prowadzić zarówno ją, jak i jej Syna.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

POKUSY CHRYSTUSA

Pod palącym słońcem, w bezkresnym, dzikim obszarze pustyni, Jezus siedł sam, Jego sylwetka wyraźnie odcinała się od rozpalonych piasków. Każdy krok wbijał się w ziemię z cichym zdecydowaniem, ciężar Jego misji spoczywał na Jego ramionach. Pustynia rozciągała się w nieskończoność we wszystkich kierunkach, jej cisza była rozległa i nieustępliwa, otulając Go niczym uroczysty welon. Tylko słaby chrzęst przesuających się ziaren piasku pod Jego stopami i ulotne westchnienia wiatru zakłócały ciszę.

Nieustępliwe słońce rzucało ostry blask na Jego twarz, podkreślając cichą siłę w Jego oczach — ogień nie cierpienia, ale niezachwianego celu. Choć głód gryzłby Jego ciało, Jego duch trwał niewzruszony. Tutaj, w samotności pustyni, gdzie ziemia spotykała się z niebem w surowej, nieprzerwanej przestrzeni, przygotowywał się na nadchodzącą próbę, obejmując umysłem zarówno ciszę, jak i walkę, z wiarą, która nie mogła się zachwiać.

Tymczasem w chłodnym sanktuarium Maryi, w małym, skromnym pokoju wypełnionym zapachem kadzidła i cichym szmerem modlitwy, Maryja weszła z tą samą czcią i powagą, które zawsze ją charakteryzowały. Gdy kroczyła po zniszczonej kamiennej podłodze, jej oczy poruszały się zgodnie ze wzrokiem Syna i jednocześnie z nim przyjęła postawę modlitwy, poruszając się w harmonijnej jedności,

jakby byli kierowani przez jednego, boskiego ducha. Na zewnątrz niebo pustyni było świadkiem upływu czasu: słońce wschodziło i zachodziło trzydzieści pięć razy, a każdy cykl był cichym świadectwem ich wspólnego czuwania.

Wtedy, w nagłym i rażącym kontraście do spokojnej dyscypliny ich modlitwy i postu, niebiosa pociemniały od złowrogiej obecności. Z ogromnej przestrzeni Lucyfer pojawił się przed Chrystusem w postaci mężczyzny, ciemnej, uwodzicielskiej postaci, która niosła ze sobą obietnicę ziemskich rozkoszy. Z szyderczym uśmiechem Lucyfer drwił: „*Jeśli jesteś Synem Bożym, rozkaż, aby te kamienie stały się chlebem*”. Jego głos ociekał pogardą, gdy oferował jedzenie i picie, kusząc Jezusa, aby porzucił swój duchowy głód.

Jezus, niezłomny w swojej determinacji, odpowiedział spokojnie: „*Nie samym chlebem żyje człowiek...*” Jego słowa umilkły, a w ciszy oratorium Maryi jej łagodny głos dopełnił myśli czcig, która rozbrzmiała w świętej przestrzeni: „*...,ale każdym słowem, które pochodzi z ust Boga*”. W tym momencie zarówno Matka, jak i Syn potwierdzili swoje oddanie boskiej prawdzie, a ich zjednoczone głosy odepchnęły ciemność.

Z upływem czasu Maryja otrzymała potężną wizję — przeblask kolejnej bitwy między jej Synem a siłami zła. W wizji zobaczyła Jezusa, który pozwolił Lucyferowi i jego demonom zanieść się do Jerozolimy. Tam umieścili Go w najwyższym punkcie świątyni, przygotowując grunt pod wielką duchową konfrontację.

Pośród demonicznego gwaru głosy Jezusa i Maryi wznosiły się razem w jedności: „*Ojcze, staję twarzą w twarz z wrogiem, aby złamać jego moc i upokorzyć jego dumę, dla*

dobra dusz, które kocham”. Ich słowa, wypełnione zarówno siłą, jak i miłością, rozbrzmiewały jak święty hymn, zapowiadając bitwę, która miała się rozegrać.

W ostrym świetle pustyni, tak szybko, jak został zabrany do świątyni, Jezus został przeniesiony przez Lucyfera i jego demony na szczyt wysokiej góry. Walka była namacalna - siły ciemności walczyły o potwierdzenie swego panowania, jednak pośród tumultu Lucyfer syknął: „*Wszystkie te ziemie dam ci, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon*”. W tym momencie rozległ się stanowczy głos Maryi, czysty i nieustępliwy: „*Nie możesz dać tego, co stworzył sam Bóg*”. Dźwięk jej proklamacji zaskoczył Lucyfera, przebijając się przez wrzawę złowrogich sił.

Z autorytetem i jasnością Jezus oświadczył: „*Idź precz, szatanie, bo jest napisane...*”. Natychmiast, w doskonałej harmonii, Maryja i Jezus ogłosili: „*Pana Boga będziesz czcił i tylko Jemu będziesz służył!*”. Ich głosy, stanowcze i triumfalne, rozbrzmiały echem na jałowym szczycie góry. W tej chwili moc ich wiary okazała się nieodparta. Lucyfer i jego demony zostali pchnięci w najgłębsze otchłanie piekła, a ich ciemne postacie zostały zmiażdżone i pogrzebane w nieprzebytych jaskiniach, nieruchome przez trzy długie, ciche dni.

Gdy opadł kurz bitwy, scena rozplynęła się w ciepłym, spokojnym świetle komnaty Maryi. Tam, w ciszy po zwycięstwie, Maryja zaczęła układać hymny pochwalne, jej pióro tańczyło na pergaminie, gdy zapisywała triumf swojego Syna nad siłami ciemności. W pobliskim sanktuarium Jezus dołączył do zastępów aniołów, by śpiewać triumfalne pieśni,

melodie nadziei i wyzwolenia, które wznosiły się do niebios, odzwierciedlając wieczną obietnicę, którą tylko boskość mogła świat obdarzyć.

Tak więc pośród surowej samotności pustyni i świętej intymności modlitwy, toczyła się zwycięska walka światła z ciemnością. W jedności serc i sile wiary Maryja i Jezus pokazali, że żadna siła nie może zwyciężyć nad nieprzemijającą miłością Boga, prawdą, która będzie rozbrzmiewać przez całą wieczność.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

UCZNIOWIE CHRYSTUSA

Gromadzenie uczniów rozpoczęło się w jasny poranek nad rzeką Jordan, gdzie Jezus powrócił i ujrzał Jana Chrzciciela. Stojąc nad brzegiem wody, Jan był zajęty chrzczeniem tłumu wiernych dusz, gdy podniósł wzrok i w oddali zobaczył zbliżającego się Jezusa. Z bojaźnią i żarliwością, Jan ogłosił: „*Oto Baranek Boży; oto Ten, który gładzi grzechy świata*”. Gdy Jezus się zbliżył i przeszedł obok, mała grupa mężczyzn, przyciągnięta magnetyzmem Jego obecności - zaczęła podążać za Nim, krocząc w cichej, zdecydowanej formacji wokół swojego nowego Nauczyciela.

Zaczął się od Jana i jego brata Andrzeja, a także Piotra i Filipa, a potem Bartłomieja, pomiędzy innymi. Ci pierwsi naśladowcy, przepełnieni głębokim pragnieniem, błagali Pana o zaszczyt spotkania z Jego Matką. W swoim sercu Błogosławiona Matka, już świadoma tego przeznaczonego spotkania, zaczęła przygotowywać swój dom na przybycie gości, organizując im miejsce do wypoczynku i gromadząc to, co miała do zaoferowania w gościnności.

W skromnym wnętrzu domu Maryja zajmowała się przygotowaniami. Przygotowywała jedzenie i ustawiała proste łóżka dla gości, którzy wkrótce mieli przybyć. Kiedy grupa w końcu się zbliżyła, Maryja otworzyła drzwi z delikatnym uśmiechem i cichą godnością. Kiedy mężczyźni weszli do środka, ich głosy były ciche i pełne szacunku, Maryja padła na kolana przed Jezusem i pocałowała Jego dłoń, gest głębokiej

pokory i miłości. Jezus z kolei wziął ją za rękę i pomógł jej wstać, jakby chciał jej przypomnieć, że nawet w tej służbie jest Jego stałą towarzyszką i siłą. Gdy bowiem pokorna i błogosławiona Królowa służyła swojemu Synowi, okazywała mu najwyższą cześć, ucząc zgromadzonych Apostołów o majestacie ich Nauczyciela i Odkupiciela oraz demonstrując im wielkie prawdy wiary chrześcijańskiej.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

PUBLICZNE CUDACH CHRYSZTUSA

Publiczne cuda, wielkie i od dawna przeznaczone, miały być upadkiem naszego ukochanego Chrystusa. To właśnie one ściągnęły na Niego uwagę tych, którzy domagali się jego śmierci.

Wesele w Kanie było radosnym wydarzeniem, celebracją miłości i jedności, w której uczestniczyli rodzina, przyjaciele i mieszkańcy wioski. Wśród gości byli Jezus, Jego matka Maryja i Jego uczniowie.

Podczas uroczystości pojawił się problem, który groził kompromitacją gospodarzy, wino się skończyło. Zauważywszy tę sytuację, Maryja podeszła do Jezusa z cichą, ale pilną prośbą, mówiąc: „*Nie mają już wina*”. Jezus odpowiedział: „*Kobieto, czemu mnie w to wciągasz? Moja godzina jeszcze nie nadeszła*”. Mimo to Maryja, z niezachwianą wiarą w swojego Syna, zwróciła się do sług i poleciła im: „*Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie*”.

Następnie Jezus polecił sługom napełnić wodą sześć kamiennych dzbanów, z których każdy mógł pomieścić od dwudziestu do trzydziestu galonów. Gdy to uczynili, powiedział im: „*Teraz zaczerpnijcie i zanieście staroście weselnemu*”. Słudzy posłuchali, a gdy starosta weselny skosztował tego, co zostało zaczerpnięte, był zdumiony jakością napoju. Woda zamieniła się bowiem w najlepsze wino.

Nieświadomy cudu, który właśnie miał miejsce, starosta weselny zawołał pana młodego i powiedział: *„Każdy najpierw przynosi najlepsze wino, a potem tańsze, gdy goście już za dużo wypiją, a ty zachowałeś najlepsze na koniec”*.

Wesele w Kanie to świadectwo wielkiej łaski i opatrności Chrystusa, ukazując, jak przemienia On zwyczajność w niezwykłość poprzez swoją boską obecność.

Pewnego dnia, gdy Jezus opuszczał miasto, wielki tłum podążał za nim. Widzieli, jak uzdrawiał chorych i słyszeli Jego słowa prawdy i łaski, więc chcieli usłyszeć więcej. Ich głód Jego nauk zaprowadził ich w odległe miejsce w pobliżu Jeziora Galilejskiego. Gdy słońce zaczęło zachodzić, ponad pięć tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci zdało sobie sprawę, że nie mają nic do jedzenia.

Widząc to, Jezus, pełen współczucia, zwrócił się do swojego ucznia Filipa i zapytał: *„Gdzie możemy kupić chleba dla tych ludzi?”* Filip, patrząc na wielki tłum, był przytłoczony. *„Nawet ośmiomiesięczne zarobki nie wystarczyłyby, aby każdy miał choć trochę”* – odpowiedział. Wtedy Andrzej, inny uczeń, niepewnie przemówił. *„Jest tu chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie małe ryby, ale cóż to jest za tak wielu?”*

Jezus uśmiechnął się i powiedział: *„Każcie ludziom usiąść”*. Uczniowie pokierowali tłum na trawiaste zbocze wzgórza. Następnie Jezus wziął pięć chlebów i dwie ryby, podniósł oczy ku niebu i podziękował. Połamał chleb i ryby i podał je swoim uczniom, aby je rozdali.

Gdy jedzenie przechodziło z rąk do rąk, wydarzył się cud — chleb i ryby nigdy się nie kończyły. Bez względu na to, ile rąk się wyciągnęło, zawsze było więcej do oferowania. Ludzie jedli, aż się nasycili. Gdy wszyscy skończyli, Jezus powiedział swoim uczniom: *„Zbierzcie resztki, aby nic się nie zmarnowało”*. Zebrali dwanaście koszy resztek chleba i ryb.

Tłum był zdumiony i szeptał między sobą: *„Zaprawdę, to jest Prorok, którego przyjście zostało obiecane!”*

Ten cud był czymś więcej niż tylko nakarmieniem głodnych — był znakiem mocy Jezusa do zapewnienia, rozmnażania i podtrzymywania. Wziął małą ofiarę i zamienił ją w obfitą ucztę, tak jak później ofiarował Siebie jako Chleb Życia dla wszystkich, którzy w Niego wierzą. Nakarmienie pięciu tysięcy osób pokazało bezgraniczną hojność Boga, który karmi zarówno ciało, jak i duszę.

Miasto Betania leżało cicho w popołudniowym słońcu, a jego mieszkańcy nie byli świadomi, że ma się wydarzyć wielki cud. Łazarz, brat Marii i Marty, nie żył od czterech dni, zamknięty w grobie ciężkim kamieniem. Siostry wysłały wiadomość do Jezusa, mając nadzieję, że przyjdzie na czas, aby go uratować, ale minęły jeszcze dwa dni, zanim rozpoczął swoją podróż.

Jego uczniowie byli zdezorientowani opóźnieniem. *„Panie, jeśli jest chory, czy nie powinniśmy pójść do niego?”* – pytali.

Jezus odpowiedział: *„Ta choroba nie skończy się śmiercią, ale uwielbi Boga. Łazarz zasnął, muszę go obudzić”*.

Nadal nie rozumiejąc, uczniowie wahali się, aż Jezus powiedział wyraźnie: „*Łazarz umarł. A dla was raduję się, że mnie tam nie było, abyście uwierzyli. Chodźmy do niego*”.

Kiedy dotarli do Betanii, zobaczyli okolicę pogrążoną w żałobie. Przyjaciele i rodzina zebrali się, aby pocieszyć Marię i Martę, które pogrążyły się w smutku. Kiedy Marta usłyszała, że przybył Jezus, pobiegła Mu na spotkanie, a łzy spływały jej po twarzy.

„*Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł. Ale nawet teraz wiem, że Bóg spełni wszystko, o co prosisz*”.

Jezus spojrzał na nią z głębokim współczuciem.

„*Twój brat zmartwychwstanie*”.

Marta, myśląc, że miał na myśli zmartwychwstanie na końcu czasu, skinęła głową. „*Wiem, że powróci do życia w obiecany zmartwychwstaniu*”.

Następnie Jezus wypowiedział słowa, które miały rozbrzmiewać przez czas: „*Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Czy wierzysz w to?*”

Pomimo swego smutku Marta oświadczyła: „*Tak, Panie, wierzę, że Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży*”.

Maria wkrótce podeszła do Jezusa, upadając do Jego stóp. Jej głos drżał z żalu. „*Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł*”.

Widząc smutek Marii i otaczających ją ludzi, Jezus zapłakał.

Podszedł do grobu Łazarza, gdzie ciężar chwili wisiał ciężko w powietrzu. „*Usuńcie kamień*” – rozkazał.

Marta zawahała się. „*Panie, on nie żyje od czterech dni. Zapach będzie silny*”.

Jezus łagodnie jej przypomniał: „*Czyż ci nie powiedziałem, że jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałę Bożą?*”

Na Jego słowo kamień został odsunięty. Tłum stał w milczeniu, ich serca łomotały w oczekiwaniu. Jezus podniósł oczy ku niebu.

„*Ojcze, dziękuję Ci, że mnie wysłuchałeś. Mówię to, aby ci, którzy tu stoją, uwierzyli, że Ty mnie posłałeś*”.

Potem głosem boskiego autorytetu zawołał: „*Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!*”

Zapadła cisza wśród tłumu. Wtedy z ciemności grobu wyłonił się Łazarz, wciąż owinięty w całuny, lecz żywy.

W tłumie rozległy się westchnienia i okrzyki zdumienia. Niektórzy padli na kolana, inni szeptali modlitwy z podziwem.

Jezus zwrócił się do nich i rzekł: „*Rozplączcie go z całunu i pozwólcie mu chodzić*”.

Maria i Marta rzuciły się naprzód, obejmując brata w płaczliwej radości. Szepty zachwytu zmieniły się w okrzyki uwielbienia — ponieważ były świadkami cudu niepodobnego do żadnego innego.

Ale nie wszyscy się radowali. Wieść o tym, co się wydarzyło, szybko rozeszła się wśród faryzeuszy i przywódców religijnych. Ich niepokój przerodził się w strach

i od tego momentu spiskowali, aby odebrać życie Jezusowi, nieświadomi, że ma On władzę nawet nad samą śmiercią.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

ROSNĄCA POSŁUGA

Gdy Jezus kontynuował swoje nauki, tłumy stawały się coraz większe. Wielu podążało za Nim nie tylko ze względu na Jego cuda, ale także za prawdę i łaskę w Jego słowach. Wśród nich były kobiety, które zostały uzdrowione z chorób i uwolnione od opętania przez demony, odnoszące się z czcią zarówno do Jezusa, jak i Jego Matki.

Pewnego wieczoru Maryja niosła ciężkie naczynia z miejskiej studni, z pomocą Piotra i Jana. Później, gdy spożywali prosty posiłek, Maryja mówiła cicho, a jej słowa były pełne mądrości. Uczniowie słuchali uważnie, ceniąc jej wskazówki. Wszyscy oprócz jednego szukali rady u Naszej Królowej i Jej Syna.

Tak, jeden z nich walczył. Chociaż Judasz poszedł za Jezusem, jego duma sprzeciwiała się Bożej łasce. Pomimo szczególnej dobroci Maryi i jej Syna, narzekał i starał się postawić siebie ponad innymi.

Pewnej nocy Maryja szła obok Judasza, delikatnie biorąc jego dłonie w swoje i składając na nich czuły pocałunek. Jej głos był łagodny i pełen miłości. *„Pomyśl dokładnie o swoich zamiarach, mój drogi. Będziesz się wahać, ale mój Syn zawsze będzie ci okazywał miłosierdzie — jeśli tylko będziesz gotów je przyjąć”*.

Ale serce Judasza stwardniało. Później, we frustracji i gniewie, szukał pocieszenia u Jezusa, klęcząc przed Nim.

Jezus spojrzał na niego ze smutnym zrozumieniem. *„Czy naprawdę wiesz, czego szukasz? Nie słuchaj dumy, która może doprowadzić cię do upadku”*.

Judasz nalegał: *„Mistrzu, pragnę Ci służyć, bo jestem do tego bardziej odpowiedni niż inni”*.

W tym pysznym stwierdzeniu jego los został przesądzony – podczas gdy wielu przyjęło światło, jego serce zwróciło się ku zdradzie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

PRZEMIENIENIE

Krótko przed swoją męką Jezus zabrał Piotra, Jakuba i Jana na wysoką górę. Gdy dotarli na szczyt, powietrze zamarło. Przed ich oczami pojawiły się dwie wielkie postacie – Mojżesz i Eliasz.

Potem wydarzyło się coś jeszcze bardziej niezwykłego. Sama Maryja została zaniesiona przez aniołów na szczyt góry, przyciągnięta wezwaniem niebios.

W zapierającej dech w piersiach wizji Maryja zobaczyła, jak jej Syn przemienia się na jej oczach. Jego twarz jaśniała jak słońce, Jego szaty stały się lśniąco białe, a Jego cała istota promieniowała boską chwałą. Był to przebłysk Jego prawdziwej natury, objawienie, że był nie tylko człowiekiem, ale też samym Bogiem.

Uczniowie padli na twarze w zachwycie, niezdolni patrzeć na blask przed nimi. A gdy chwila przeminęła, głos z nieba oznajmił:

„To jest mój umiłowany Syn. Słuchajcie Go”.

Maryja patrzyła, a jej serce wypełniała i radość, i smutek. Wiedziała, że ten przebłysk Jego boskiej chwały był bolesną zapowiedzią — bo przed ostatecznym zwycięstwem najpierw nadejdzie ścieżka cierpienia.

Czas się zbliżał. Dni cichych nauk i cudów przemijały. Wkrótce świat stał się świadkiem największej ofiary ze wszystkich.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

OSTATNIA WIECZERZA

W delikatnym blasku wschodu słońca, oświetlającym skromne wnętrze domu w Nazarecie w czwartkowy poranek, w dzień Ostatniej Wieczerzy Jezus i Maryja siedzieli sami, otoczeni uroczystą intymnością, która była zarówno radosna, jak i rozdzierająca serce. Gdy Maryja, przepełniona emocjami, zaczęła klękać przed swoim Synem, Jezus delikatnie ją zatrzymał, podnosząc ją aż stanęła przed Nim. Łagodnym, czułym tonem powiedział: *„Matko, nadeszła godzina wyznaczona przez mojego Ojca. Posłał Mnie, abym cierpiał, abym mógł uratować zagubione dzieci Adama. Teraz musisz ofiarować Mnie dobrowolnie, ponieważ o to cię proszę. Daj mi swoje błogosławieństwo, abym wszedł w moje cierpienie i śmierć”*.

Smutek Maryi był namacalny; łzy spływały jej po twarzy, a jej postawa wyrażała głębokie, bolesne pragnienie, by paść u stóp Syna. Jednak On stanowczo i współczująco podtrzymywał ją w pionie. Głosem drżącym zarówno ze smutku, jak i z miłości odpowiedziała: *„Panie, mój Boże i Stwórco wszystkiego, chociaż jesteś Synem mojego łona, ja jestem Twoją pokorną służebnicą. Największą ofiarą, jaką ponoszę, jest to, że nie mogę umrzeć z Tobą. Moją jedyną pociechą jest świadomość, że Twoje cierpienie przyniesie ludzkości zbawienie. Proszę tylko o jedno — pozwól mi być Twoją uczennicą i towarzyszką, dzieląc Twoją Mękę i Krzyż,*

aby Ojciec Przedwieczny mógł przyjąć ofiarę Twojej Matki obok Twojej”.

Dlatego, na jej prośbę i łaskawą zgodę Naszego Pana, Królowa Niebios stała się Współodkupicielką w zbawieniu ludzkości. Z tymi świętymi słowami, moment jej ofiary został przypieczętowany.

W skromnym pomieszczeniu w Jerozolimie Jezus siedział pośród swoich Apostołów. Postawił przed sobą kielich i talerz. Następnie poprosił o przaśny chleb i wino, wlewając je do kielicha z uroczystą czcią.

Chrystus wziął w swoje czcigodne ręce chleb i kielich. Wewnętrznie prosił o pozwolenie i wsparcie Ojca Przedwiecznego, aby móc stać się obecnym w obu w postaci ciała i krwi.

Podczas gdy ta święta ceremonia trwała, duchy Enocha i Eliasza pojawiły się po lewej stronie Chrystusa, a ich obecność była świadectwem boskiego znaczenia chwili. Za Jezusem stał anioł Gabriel, jego postać promieniowała niebiańskim światłem. Po prawej stronie jej Syna była obecna Maryja, otoczona przez aniołów, jej twarz była mieszaniną smutku i głębokiego zrozumienia.

Jezus podniósł ramiona, trzymając chleb i kielich wysoko, a Jego oczy wzniosły się ku niebu z wyrazem boskiego majestatu. Promienne światło otaczało chleb i kielich, przemieniając je mocą Jego błogosławieństwa. Opuścił dary i pokłonił się głęboko, składając Bogu dziękczynienie za Jego łaskę.

Maryja i inni Patriarchowie zrozumieli, że w chlebie było Jego ciało, a w winie Jego krew. Z powodu zjednoczenia Jego duszy z Jego ciałem i krwią, żywy Chrystus był w nich prawdziwie obecny. W tym momencie Ojciec, Syn i Duch Święty byli zjednoczeni, a Święta Eucharystia zawierała doskonale człowieczeństwo Pana wraz z obecnością trzech boskich Osób Bóstwa.

Jezus odłamał kawałek chleba i zjadł go, a następnie napił się z kielicha. Odłamał kolejny kawałek i podał go Gabrielowi, który przekazał go Błogosławionej Matce. Maryja przyjęła go z szacunkiem i złożyła go na swej piersi, ponad sercem, gdzie miał pozostać aż do Zmartwychwstania. Następnie Jezus udzielił komunii Enochowi i Eliaszkowi, którzy skłonili się przed Nim, zanim rozpuścili się w nicłość, a ich twarze wypełniły się zdumieniem i wdzięcznością. Gdy komunია została udzielona apostołom i innym uczniom, Jezus wypowiedział te święte słowa:

„Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy , to jest bowiem ciało moje, które za was będzie wydane. To czyńcie na moją pamiątkę”.

Potem wziął kielich i rzekł:

„Bierzcie i pijcie z niego wszyscy, to jest bowiem moja Krew, nowego i wiecznego przymierza, która będzie wylana na odpuszczenie grzechów”.

Jeden po drugim apostołowie i uczniowie przyjmowali Najświętszą Eucharystię, a ich serca były przepełnione czcią i zdumieniem. Czuli wagę tej świętej chwili, gdy uczestniczyli

w pierwszej ofierze nowego przymierza, chociaż jeszcze nie w pełni pojmowali jej znaczenie.

Gdy wieczór dobiegał końca, Jezus i Jego uczniowie wstali i rozpoczęli uroczystą wędrówkę do Ogrodu Getsemani, gdzie miało się nocne czuwanie.

W Ogrodzie Getsemani Judasz pożegnał się z apostołami i spotkał się z Lucyferem. Chociaż Lucyfer początkowo pojawił się w swojej prawdziwej postaci, przeobraził się w człowieka znanego Judaszowi, a jego głos był przepełniony dziwnym niepokojem. „*Judaszu*” – powiedział, a jego ton był niemal błagalny – „*Powtarzam, myślę, że Jego uczynki nie są tak niegodziwe, jak mówią. Nie chcesz przecież tych pieniędzy aż tak bardzo?* ”

Twarz Judasza pociemniała, a jego głos brzmiał goryczą. „*Mówisz to teraz, ty, który mnie cały czas prowokowałeś. Teraz, śmierć nie jest dla Niego odpowiednia?*”

Wyraz twarzy Lucyfera stał się niespokojny. „*Mógłby się uwolnić, gdy był przykuty łańcuchami. Ty i ja widzieliśmy Jego cuda! Co się wtedy stanie z tobą, który Go zdradziłeś?*”

Judasz odepchnął go, jego determinacja była niezachwiana. „*A ty go nie zdradziłeś?*” odparł, idąc dalej w stronę domu kapłana. Lucyfer, teraz w swojej prawdziwej postaci, zniknął w ciemności, a jego strach był namacalny.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

SMUTEK MARYI

Tymczasem w wieczerniku zebrały się Maryja i święte kobiety, które podążały za Jezusem przez prawie trzy lata, w tym Maria Magdalena, Marta i jej siostra Maria. W chwili, gdy Chrystus został wydany, Maryja objawiła im swoją udrękę. *„Smutna jest moja dusza”*, powiedziała drżącym głosem, *„ponieważ mój umiłowany Syn ma cierpieć i umrzeć, a mnie nie wolno cierpieć i umrzeć z powodu Jego męki. Módlcie się, moi przyjaciele, abyście nie zostali pokonani przez rozpacz i pokusę”*.

Maryja zostawiła ich na krótko, wycofując się do swoich prywatnych komnat. Tam płakała sama, a jej cierpienie było tak głębokie, że na jej czole pojawiły się krople krwi. Archanioł Gabriel ukazał się jej, a jego obecność była dla niej pociechą. *„Odwagi, moja Królowo”*, mówił łagodnie. *„Twój wierny sługa archanioł Michał jest z twoim ukochanym Synem, który modli się samotnie w ogrodzie”*.

Maryja skinęła głową, a jej głos był pełen smutku. *„Widzę to, Gabrielu. Widzę też, że już wkrótce moje ukochane dziecko zostanie wydane przez pocałunek”*.

Gdy zdrada dokonała się, w domu Annasza, arcykapłana, Jezus został mocno związany, a na ręce od tyłu nałożono mu ciężkie łańcuchy. Otaczali go żołnierze, a także Lucyfer i jego demony, które przybrały ludzką postać, aby prowokować i podjudzać tłum. Uderzano Go wielokrotnie, a okrucieństwa

nie ustawały. Jego stłumione krzyki rozbrzmiewały na dziedzińcu.

W Wieczerniku Maryja leżała twarzą do ziemi, płacząc otwarcie, gdy rozmawiała ze swoim Przedwiecznym Ojcem .
„Najlaskawszy i najmilszy Panie, chociaż nie mogę oddać swojego życia za Niego, przyjmuję Twoją wolę. Ale jako Jego ukochana Matka proszę o Twoje miłosierdzie. Pozwól mi dzielić Jego cierpienie i odczuwać ból, jaki zadają Jego świętemu ciału. Podczas gdy Ty jesteś w Niebie i nie możesz być z Nim, pozwól mi stać u Jego boku w tych nadchodzących godzinach. Nie pozwól, aby nasz Syn cierpiał samotnie”.

A ponieważ nie mógł Jej odmówić, kruche ciało Najświętszej Maryi Panny zaczęło cierpieć ból Męki. Nie miała ponieść śmierci, ale Wszechmogący Bóg pozwolił, aby Jej ciało, serce i dusza czuły wszystko, co czuł Chrystus. Dlatego oboje, Matka i Syn, cierpieli dobrowolnie za grzechy ludzkości i za jej Odkupienie”.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

DROGA NA KALWARIĘ

Przy drodze na Golgotę, gdzie Jezus przygotowywał się do niesienia swojego krzyża, Maryja i uczniowie czekali, a ich serca pękały, gdy byli świadkami Jego cierpienia. Nadszedł czas, aby Syn Boży niósł swój przeznaczony krzyż. Jego czyste i doskonałe ciało zostało uderzone 5115 razy. Każda część Jego ciała była zraniona, krwawiąca i odsłonięta. Jednak, gdy spojrzał na krzyż, obecni nie mogli pojąć - oprócz Marii - wyrazu miłości i tęsknoty na Jego twarzy. Szczególnie zdezorientowani i coraz bardziej przestraszeni zachowaniem Jezusa byli Lucyfer i jego pomocnicy.

Na drogach prowadzących do Kalwarii Lucyfer i setki jego zwolenników podlegały tłum, ich głosy były podłe i pełne złośliwości. Ci, których nie dotknęły demony, patrzyli z udręką, ich serca były ciężkie od współczucia dla niewinnego człowieka przed nimi. Maryja, z zasłoniętą twarzą, patrzyła w milczeniu. Głos Boga przemówił do niej, łagodny, ale rozkazujący. *„Moja Umiłowana, w tym największym momencie smutku przywołaj całą swoją siłę. Nadszedł czas, aby największy wróg dzieci Adama poznał twoją moc”*.

Maryja zatrzymała się, a jej umysł ujrzał z całą wyrazistością Lucyfera i jego podwładnych oświeconych jarzącym się czerwonym światłem. Przemówiła władczo, a jej głos rozbrzmiał w ich umysłach. *„Rozkazuję wam pozostać tam, gdzie jesteście, stworzenia, które szerzą zło w sercach*

dzieci Bożych. Zostaniecie i będziecie chodzić obok Niego, gdy On poniesie Krzyż. Będziecie świadkami, jak przybijają do krzyża Jego złamane ciało. Usłyszycie trzaskające Jego kości, zobaczycie Jego pragnienie i usłyszycie Jego słowa miłosierdzia i przebaczenia. Następnie, mocą daną mi, wrzucę was w najciemniejsze głębiny otchłani”.

Demony skuliły się, zatrzymane w miejscu, ich strach był namacalny, gdy słowa Maryi wybrzmiały boskim autorytetem. Wizja demonów zniknęła, ale ciężar rozkazu zawisł w powietrzu.

Z woli Maryi istoty z piekła maszerowały jak skazani więźniowie na ukrzyżowanie Chrystusa. Wlokły się aż do stóp krzyża, na którym wisiał Jezus. Jego ciało było złamane i krwawiące. Podniósł oczy ku niebu, a Jego głos drżał, gdy wypowiadał ostatnie słowa:

„Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”.

Chrystus i Maryja usłyszeli słowa Boga.

„Zaprawdę, powiadam ci: Dziś będziesz ze mną w raju. Niewiasto, oto syn twój. Synu, oto matka twoja”.

Jezus w ludzkim bólu zawołał.

„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił? Pragnę”.

„Dokonało się. Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego”.

Potem, wraz z ostatnim oddechem, Jego głowa opadła na Jego pierś. Krzyk smutku podniósł się pośród jego zwolenników, a ich żal połączył się z rykiem grzmotu, gdy błyskawica rozdarła niebo. Ciemność ogarnęła ziemię, a

ziemia zaczęła się trząść, rozstępując się bólu. Jak powiedziała Maryja, Lucyfer i jego demony zostali wciągnięci w głąb ziemi, ich krzyki zanikły w otchłani.

Niebo pozostało ciemne, słońce nieobecne, ale na jego tle rysował się krzyż i ciało Chrystusa. U stóp krzyża stała Maryja, jej ciało drżało w agonii, a jej dłoń sięgała w górę, by dotknąć stóp jej Syna. Otaczali ją jej towarzysze, zarówno śmiertelni, jak i niebiańscy, a ich twarze były pełne smutku i czci. Ciężar chwili unosił się w powietrzu.

W domu w Nazarecie zgromadzili się apostołowie Piotr, Jan i inni, pochylając ku ziemi twarze pełne smutku. Maryja poruszała się pośród nich, planując pochówek swojego Syna. Jan podszedł do niej, a jego głos był pełen troski.

„*Matko*” powiedział łagodnie, całując jej dłonie, „*musisz się pożywić. Proszę, pozwól nam wyręczyć cię w tym strasznym czasie. Nie jadłaś od kilku dni. Nie zniósłbym, gdybyś nas zostawiła*”.

Maryja spojrzała na niego, a jej oczy wypełniły się cichą siłą. „*Moim odpoczynkiem i pocieszeniem będzie zobaczenie mojego Syna i Pana zmartwychwstałego. Moi najdrożsi przyjaciele, zostańcie i pocieszajcie się wzajemnie, podczas gdy ja będę sama z moim Synem*”.

Maryja wycofała się do swojej komnaty, położyła się na łóżu i zamknęła oczy. Przed nią ukształtował się świat otchłani. Zobaczyła swoich ukochanych rodziców, Annę i Joachima, a także Józefa, proroków Enocha i Eliasza, Mojżesza i tysiące prawych dusz oczekujących na uwolnienie. Ich twarze były pełne nadziei, ich długie oczekiwanie stało się

możliwe dzięki jej największemu smutkowi. Następnie jej twarz rozjaśniła się radością, gdyż zobaczyła swojego Syna. Jezus powitał tych, którzy tak długo czekali, a oni padli przed nim na kolana z wdzięcznością.

Na rozkaz Maryi aniołowie przywrócili złamane ciało jej Syna do doskonałości. Następnie, z tym samym wspaniałym światłem Jego pierwotnego narodzenia, Syn Boży i Maryi zmartwychwstał. Przybrał przed nimi postać półprzezroczystej istoty, a całun na marach wciąż świecił od boskiej transformacji.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

ZMARTWYCHWSTANIE

Maryja podniosła się z łoża, a jej twarz promieniała radością. Przed nią ukazała się przejrzysta wizja jej Syna. Upadła przed Nim na twarz, ale On ją podniósł, tuląc ją do Siebie. Światło Jego boskości spłynęło od Niego do niej, unosząc ją w górę.

„*Moja umiłowana*” – powiedział Jezus głosem pełnym miłości – „*wstąp wyżej!*”

Trzy dni później, niedzielnym świtem Jan zajął do Maryi i zastał ją klęczącą w modlitwie, jej twarz jaśniała boskim światłem. Uśmiechnęła się do niego, gdy poznała po wyrazie jego twarzy, że wiedział, że Chrystus zmartwychwstał. Jan, pełen zrozumienia zamknął drzwi, zostawiając Maryję w spokoju. Głosy Boga, Ducha Świętego i Jezusa zabrzmiały, a ich słowa były pełne czci i miłości.

„*Oto Królowa wszelkiego stworzenia, w niebie i na ziemi*” – głosili. „*Ona jest Opiekunką Kościoła, Panią wszystkich stworzeń, Matką miłosierdzia, Orędowniczką grzeszników i Wspomożycielką wiernych. Ona jest Matką miłości i świętej nadziei, kryjącą w sobie tajemnice Naszej mocy dla zbawienia ludzkości. Wszystko, o co Ona nas prosi, zostanie nam dane, a ci, którzy szukają Jej wstawiennictwa, znajdą drogę do życia wiecznego*”.

Gdy tak przemawiali, Maryja została uniesiona z ziemi przez aniołów, jej postać skąpana w niebiańskim świetle. Cudowna scena zniknęła, pozostawiając obietnicę jej

wiecznego wstawiennictwa i nadzieję zbawienia dla wszystkich, którzy szukali jej pomocy.

Sala, w której odbyła się Ostatnia Wieczerza, wypełniła się teraz obecnością Maryi , jedenastu apostołów, trzech Marii, Marty, Łazarza, innych uczniów i pobożnych kobiet, w sumie tłumem 120 dusz. Chrystus, oświecony boskim światłem, stanął przed nimi, Jego głos był łagodny, ale pełen autorytetu.

„Moje najśłodsze dzieci” – zaczął – „wstępuję do mojego Ojca, z którego łona zstąpiłem, aby ratować i zbawiać ludzi. Zostawiam z wami, na moim miejscu, moją Matkę. W Niej ci, którzy Mnie szukają, zawsze Mnie znajdą. Piotrze, ciebie zostawiam jako najwyższą głowę Kościoła. Bądźcie mu posłuszni jako mojemu Wikariuszowi, Najwyższemu Kapłanowi. Janie, będziesz zajmował moje miejsce jako syn mojej Matki, tak jak to ustanowiłem na Krzyżu. Teraz chodźcie ze mną, moi wierni uczniowie; chodźcie ze mną do miejsca mojego Wniebowstąpienia” .

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

WNIEBOWSTĄPIENIE CHRYSTUSA

Niebo nad Górą Oliwną rozbłysło cudownym blaskiem, którego złote światło rozciągało się na horyzoncie, jakby całe stworzenie radowało się tą chwilą. Na szczycie góry Chrystus stał w majestatycznej ciszy, z rękami delikatnie złożonymi na piersi i twarzą rozświetloną boskim blaskiem. Sama jego obecność zdawała się władać zarówno ziemią, jak i Niebem, mostem między światem śmiertelnym a wiecznym królestwem poza nim.

Gdy zaczął wstępować do Nieba, jego ślady stóp pozostały wyryte w ziemi, święty ślad Jego czasu wśród ludzi — cichy, ale potężny dowód, że naprawdę chodził pośród nich. Powietrze migotało obecnością istot niebieskich, ich formy jarzyły się blaskiem nieba, gdy On przywoływał je, by wzniosły się razem z Nim. Symfonia aniołów płynęła w górę, a ich głosy wznosiły się w chórze uwielbienia, który rozbrzmiewał echem w rozległej przestrzeni.

Nawet gdy wstępował do nieba, serce Jezusa pozostało przy Matce i przemawiało do niej językiem wykraczającym poza słowa niosąc ostatnie przesłanie miłości i umocnienia, zanim w pełni osiągnął Swoją wieczną chwałę.

„Matko” – powiedział głosem pełnym miłości – „pragnę twojej obecności, gdy wstępuję do mojego Ojca”.

Duch Maryi opuścił jej ziemskie ciało, niezauważony przez tych, którzy stali i oglądali Wniebowstąpienie. Gdy jej duch wstąpił z Chrystusem, głos Boga rozbrzmiał w

niebiosach. „*Wstąp wyżej, moja umiłowana, zwróć mi mojego Syna*”.

Wzniesli się do niebios Empyreńskich, gdzie czekały na nich trzy wspaniałe trony. Bóg, Stwórca wszystkiego, siedział na tronie najdalej po lewej. Za Nim znajdowały się tysiące świętych ojców i świętych, którzy przybyli z otchłani, a ich twarze były pełne radości. Promienie niebiańskich kolorów lśniły, aniołowie radowali się, a tryumfalne trąby brzmiały w przestrzeni. Chrystus zajął miejsce na środkowym tronie i wyciągnął prawą rękę, wskazując na tron obok Niego.

„*Matko*” – powiedział głosem pełnym czci – „*powstań i obejmij w posiadanie miejsce, które Ci jestem winien za to, że posłaś za Mną i Mnie naśladowałaś*”.

Maryja podeszła do tronu i usiadła, jej postać jaśniała boskim światłem. Bóg przemówił, a Jego głos był pełen miłości. „*Moja Oblubienico i Ukochana, przyjdź do moich wiecznych objęć. Bo to jest twoje miejsce, by zasiąść po prawicy Mojego Syna, który zasiada po Mojej prawicy. Jest ono twoje na całą wieczność. To ty wybierasz czy już teraz, czy kiedy zechcesz*”.

Maryja rozejrzała się wokół, jej wzrok spoczął na Synu, zanim stanęła i uklękła przed Bogiem. „*Wieczny i wszechmogący Boże*”, powiedziała, a jej głos drżał z pokory, „*przyjęcie tej nagrody teraz przyniosłoby mi odpoczynek, ale muszę wrócić do świata i kontynuować moją pracę dla dzieci Adama i wiernych Kościoła. Panie i Władco mojej duszy, przyjmij tę ofiarę i pozwól, aby Twoja boska siła podtrzymywała mnie w powierzonej mi misji. Ofiaruję się raz*

jeszcze, poświęcając wszystko, czym jestem, Twojej chwale i zbawieniu dusz, tak długo, jak będę mogła”.

Bóg spojrział na Chrystusa i skinął głową. Chrystus przemówił, a Jego głos był pełen smutku i podziwu. *„Przyjmuję Twoją ofiarę, Matko, ale proszę, abyś pozostała przy moim boku przez chwilę, gdyż będę cierpiał z powodu braku Twojej obecności”.*

Zanim Matka Boża powróciła na ziemię, powiedziano Jej o czasie spodziewanej ziemskiej wizyty Ducha Świętego, który miał ich wszystkich pouczyć o naukach ich Pana.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

PIĘCDZIESIĄTNICA

Był wczesny poranek w Wieczerniku, powietrze było gęste od żarliwej modlitwy. Maryja, apostołowie i zgromadzenie uczniów — mężczyzn i kobiet w liczbie stu dwudziestu — byli zjednoczeni w oddaniu. W pomieszczeniu panowała cisza, z wyjątkiem szeptanych próśb i uwielbień wznoszących się ku Niebu. Nagle potężny ryk grzmotu przerwał ciszę, a powietrze przeszył gwałtowny wiatr. Na zewnątrz niebo zdawało się pękać, gdy jasny ogień, niczym błyskawica, spadł na dom, otaczając go promiennym światłem, które wlewało się przez dach.

Wieśniacy w oddali zatrzymali się w miejscu, wpatrując się z podziwem w dom, który teraz rozświetlał się boskim blaskiem. Wewnątrz zgromadzeni wierni poczuli obecność czegoś niezwykłego. Nad głową każdej osoby pojawił się płomień, migoczący z niezwykłą intensywnością. Płomienie apostołów płonęły jaśniej niż pozostałe, a te nad głowami Jana i Piotra świeciły najjaśniej ze wszystkich. Ale nad Maryją płomień był największy, świadectwo jej wyjątkowej łaski. Przez kilka sekund pokój wypełnił się dźwiękiem chórów anielskich, których głosy harmonizowały w niebiańskiej chwale.

Wtedy przemówił głos - głęboki, donośny i niewątpliwie boski. Był to Duch Święty, który zwrócił się do wszystkich zgromadzonych. *„Wlewam w was nawyki siedmiu darów: Mądrości, Rozumu, Nauki, Pobożności, Rady, Męstwa i*

Bojaźni”. Zwracając się do apostołów i Maryi, głos kontynuował: „*W was wlewam Moją łaskę w obfitości dla waszej posługi, którą będziecie sprawować w świętym Kościele*”.

Wkrótce apostołowie, oświeceni łaską ruszyli na gwarne ulice Jerozolimy. Tysiące ludzi wypełniało miasto, a apostołowie poruszali się między nimi, a każdy przemawiał do tłumów. Co niezwykle, gdy apostołowie mówili, ich słowa były rozumiane przez wszystkich, niezależnie od ich ojczystego języka. Twarze przechodniów rozjaśniały się ze zdumienia, młoda, ładna dziewczyna w tłumie patrzyła z zachwytem. Tymczasem inni święci mężczyźni i kobiety opiekowali się chorymi i umierającymi, dokonując cudownych uzdrowień i wypędzając demony z opętanych.

Następnego dnia nad brzegiem rzeki tysiące ludzi zebrało się, aby przyjąć chrzest, a ich serca zostały przemienione mocą boskiego Słowa. Z powrotem w wieczniku Maryja obserwowała, jak ta wizja się rozwija, a jej usta ozdobił delikatny uśmiech.

Czas mijał, a apostołowie rozproszyli się po Jerozolimie, Palestynie, Lyddzie i Jaffie. Niektórzy podróżowali w parach, inni samotnie, ale wszyscy byli zjednoczeni w swojej misji: głoszeniu, uzdrawianiu i rozwijaniu nowego Kościoła Chrystusa. Jednak ich praca niepostępowała bez przeszkód. Lucyfer, wspólny wróg wszystkich, starał się na każdym kroku utrudniać ich wysiłki. Wysyłał swoich sługusów, aby kusili, obrażali i atakowali apostołów, zdesperowani, aby udaremnić rozprzestrzenianie się boskiego Słowa.

Ale Maryja, zawsze czujna ze swego niebiańskiego punktu widzenia, była ich opiekunką. Kiedy sama nie interweniowała, wysłała armie aniołów, aby chroniły jej ukochanych apostołów. To rozwścieczyło Lucyfera, który zwrócił swoją złośliwość ku słabym i bezbronnym, bo jego głód niszczenia dusz nie znajdował ukojenia.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

WALKA DOBRA ZE ZŁEM

Słońce zachodziło nad miastem Jerozolima, rzucając długie cienie na jego wąskie uliczki. Ładna młoda dziewczyna, jedna z wielu, które nawróciły się w pierwszych dniach Pięćdziesiątnicy, szła sama, jej serce wciąż płonęło słowami miłości i przebaczenia, które usłyszała od apostołów. Gdy tak wędrowała, z pobliskiego cienia wyłoniła się postać, stara kobieta, zgarbiona i wątła, z przenikliwymi i wyrachowanymi oczami. To był Lucyfer, ukryty w przebraniu.

Staruszka podeszła do dziewczyny, jej głos ociekał fałszywą troską. *„Widziałam cię ostatnio z tymi mężczyznami w szatach. To, co ci powiedzieli, było kłamstwem”* – syknęła.

Dziewczyna zawahała się, jej wiara zachwiała się na moment. *„To, co powiedzieli, było piękne. Mówili o miłości i przebaczeniu. Powiedzieli, że jeśli będziemy posłuszni Bogu, kiedy umrzemy, będziemy żyć z Nim na zawsze”*.

Stara kobieta prychnęła. *„Posłuszni? Dlaczego miałabyś być posłuszna komukolwiek? Wyglądasz mi na mądrą dziewczynę. Powinnaś robić to, czego chcesz. Czy nie pragniesz śmiechu i przyjemności mężczyzny?”*

Głos dziewczyny zadrżał. *„Tak, ale... Widziałam, co zrobili. Uzdrowili wielu chorych. Ludzie rozumieli ich słowa we wszystkich językach, gdy mówili”*.

Starsza kobieta nachyliła się bliżej, jej ton stawał się coraz bardziej natarczywy. „*Odrzuć ich, a ja obiecuję ci spokojne, dostatnie życie*”.

Dziewczyna znów się zawahała, jej umysł zamglili się wątpliwościami. „*Ale co z łagodną kobietą, która była z nimi? Jej słowa były miłe i kochające, bardziej niż wszystkie inne*”.

Twarz staruszki wykrzywiła się w pogardzie. „*Ta jest gorsza od nich wszystkich. Unikaj jej. Wycofaj się z jej pułapki*”.

Zanim dziewczyna zdążyła odpowiedzieć, postać staruszki zmieniła się i wykrzywiła, odsłaniając prawdziwe, przerażające oblicze Lucyfera. W jednej chwili demon wszedł w ciało dziewczyny, pozostawiając ją drżącą i złamaną.

Kilka dni później, w swojej sypialni dziewczyna leżała ciężko chora, a jej rodzina zebrała się wokół niej, z twarzami zastygłymi w niepokoju. W Wieczerniku Maryja zobaczyła cierpienie dziewczyny i wysłała pierwszych dwóch aniołów, aby jej pomogli. Ale żaden z nich nie mógł uwolnić dziewczynki od ducha Lucyfera. Wiła się w agonii, jej ciało i dusza były potwornie udręczone.

Przez gwarne ulice Jerozolimy Maryja szła sama, a jej aniołowie otaczali ją w cichym czuwaniu. Jej kroki były szybkie, a serce skierowane ku tej, która rozpaczliwie potrzebował jej pomocy. „*Dlaczego opóźnicie moje dotarcie do niej?*” – zapytała głosem pełnym napięcia.

Jeden z aniołów odpowiedział: „*Nie ma potrzeby, abyś szła przez miasto, skoro możemy cię tam zanieść z większą łatwością*”.

W tej samej chwili Maryja została uniesiona przez aniołów, bez wysiłku płynąc powietrzem. W jednej chwili pojawiła się w pokoju dziewczyny, a jej obecność była promienna i niezaprzeczalna. Otaczające bezbronną ofiarę złe duchy rozproszyły się jak rozbłyśki gasnącego ognia, znikając w strachu na widok Matki Boskiej.

Maryja podeszła do dziewczyny, jej głos był cichy, ale stanowczy. *„Co ci powiedziano?”*

Dziewczyna, słaba i drżąca, wyszeptała: *„Namówili mnie, bym uwierzyła, że uczniowie Jezusa mnie oszukują”*.

Oczy Maryi wypełniły się współczuciem. *„Spójrz, co te wierzenia zrobiły z twoim młodym ciałem. Jesteś bardzo blisko śmierci. W co chcesz wierzyć?”*

Głos dziewczyny był ledwo słyszalny. *„Że jestem kochana. Że zaznam spokoju”*.

Maryja pochyliła się bliżej, jej słowa były balsamem dla zmartwionej duszy dziewczyny. *„Zrobisz to, jeśli wyrzucisz myśli zasiane w twoim umyśle przez tego, który chciał cię tylko oszukać. Uwierz mi, dziecko. Jezus czeka na ciebie, jeśli uwierzysz moim słowom”*.

Potem Maryja wzięła dziewczynę w ramiona. Ostatnie słowa dziewczyny były szeptem wiary: *„To Bóg, którego kocham i Jezus, który za moje grzechy oddał swoje życie. Wybacz mi, Panie”*. Po tych słowach zmarła spokojnie w objęciach Maryi.

Żadna dusza nie była nieważna dla Królowej miłości i miłosierdzia. Dotrzymała obietnicy ratowania dusz, nawet gdy jej ukochani apostołowie zaczęli cierpieć z rąk Lucyfera.

Pomimo anielskiej ochrony prześladowania apostołów stały się bardziej zaciekle. Pierwszym, którego pojmano, był Szczepan, zawleczony do więzienia.

Przykuty do zimnej kamiennej ściany Szczepan podniósł wzrok — i przed nim pojawiła się Maryja, promienna i uroczysta. Jej głos był jednocześnie delikatny i potężny.

„Szczepanie, będziesz pierwszym męczennikiem, wybranym przez mojego Syna, aby podążać ścieżką Jego własnej ofiary”.

Głos Szczepana był niezachwiany, jego serce nieustraszone. *„To zaszczyt pójść za Nim jako pierwszy uczeń kroczący Jego śladami”.*

Słowa Maryi niosły zarówno pocieszenie, jak i cel. *„Będziesz stał jako nieustraszony żołnierz, prowadząc armię męczenników, którzy nadejdą, niosąc sztandar Krzyża”.*

Szczepana wyprowadzono z celi i zaprowadzono na środek dziedzińca. Jego ręce były związane, gdy oskarżyciele go otoczyli. Poleciał pierwszy kamień, potem drugi i trzeci. Każdy cios uderzał z miażdżącą siłą, ale Szczepan się nie zachwiał. Zamiast tego padł na kolana, a jego twarz rozświeciła się, gdy niebiosa otworzyły się przed nim.

„Oto widzę niebiosa otwarte i ich chwałę, a w nich widzę Jezusa stojącego po prawicy Boga!” – zawołał.

Jego oprawcy, wściekli, zakryli uszy, odmawiając słuchania tego, co nazywali bluźnierstwem. Tłum rzucił się naprzód, gwałtownie ciągnąc go po ziemi, podczas gdy kamienie nadal spadały.

W Wieczerniku Maryja patrzyła z żalem, a jej serce pękało, gdy była świadkiem ostatnich chwil Szczepana. Zwracając się do jednego ze swoich aniołów, rozkazała: *„Zostań z nim do końca, a potem zanieś jego duszę do mojego Syna”*.

Gdy Szczepan wydał ostatnie tchnienie, jego duch został uniesiony do Nieba — pierwszy męczennik przyjęty do wiecznej chwały. Ale nawet gdy niebo się radowało, serce Maryi bolało, wiedząc, że to dopiero początek nadchodzących prób.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

WYZNANIE WIARY APOSTOLSKIEJ

Minęło kilka miesięcy od tego pamiętnego dnia, a w cichym, świętym pokoju, w którym kiedyś odbyła się Ostatnia Wieczerza, Maryja zebrała pozostałych apostołów. Komnata, wypełniona zarówno smutkiem, jak i nadzieją, wydawała się wstrzymać oddech, gdy Piotr wstał, by przemówić. W jego głosie rozbrzmiewała determinacja:

„Mieliśmy więcej szczęścia niż nasz brat Szczepan, uniknąwszy gniewu arcykapłana, gdy szerzyliśmy słowo Chrystusa w pobliskich miastach. Jednak na rozkaz Pana musimy wkrótce wyruszyć i głosić prawdę światu. Teraz On poprowadzi nas swoim boskim Duchem, pomagając nam zrozumieć i ustanowić, w Jego imieniu i przez niezmienny dekret, prawdy, które będą stanowić fundament Jego świętego Kościoła — takiego, który przetrwa do końca czasu”.

Oczy Maryi błyszczały zarówno matczyną miłością, jak i poczuciem celu, gdy zwracała się do zgromadzonych apostołów. *„W tym czasie nakazuję wam wszystkim słuchać wewnętrznych słów mojego Syna, gdyż On oświeci wasze serca, abyście mogli mówić i poznawać tajemnice”.*

Następnie, ze spokojnym autorytetem Piotr rozpoczął świętą deklarację: *„Wierzę w Boga, Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi”.* Jeden po drugim, jego towarzysze przyłączyli się do wyznania wiary. Andrzej dodał: *„I w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedyne, Pana naszego”.* Jakub

kontynuował: „*Który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Dziewicy*”. Jan uroczyście zaintonował: „*Umęczon pod Ponckim Pilatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion*”. Tomasz potwierdził: „*Zstąpił do śmierci i zmartwychwstał trzeciego dnia*”. Jakub Mniejszy oświadczył: „*Wstąpił do nieba i siedzi po prawicy Boga, Ojca Wszechmogącego*”. Filip zapewnił ich: „*Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych*”. Bartłomiej wyznał: „*Wierzę w Ducha Świętego*”. Mateusz stwierdził: „*W jeden Kościół Katolicki Apostolski, komunie świętych*”. Szymon dodał: „*Odpuszczenie grzechów*”. Tadeusz powiedział: „*Zmartwychwstanie ciała*”. I na koniec Mateusz zakończył: „*I życie wieczne. Amen*”.

Mając mocno ugruntowaną wiarę, apostołowie wkrótce wyruszyli w podróż. W skromnym domu w Nazarecie każdy z nich otrzymał tunikę przypominającą tę, którą nosił Jezus, tkaną szatę w odcieniach brązu i popielatej szarości. Maryja wykonała również dla każdego krzyż i wcisnęła każdemu z nich w ręce małą, cenną paczkę. Patrząc na nich czule, powiedziała: „*Daję wam to, abyście nieśli do końca waszych dni. Wysyłam was bez jedzenia, ponieważ będziecie zależni od życzliwości obcych, jeśli chodzi o wasze pożywienie. Każdemu z was powierzam relikwię mojego Syna, cenniejszą dla mnie niż wszystkie skarby ziemi. Wiedźcie, moi synowie, że nie idziecie sami. Zawołajcie mnie choć raz, a albo jeden z moich aniołów, albo ja sama tam będę*”.

Podczas gdy apostołowie wędrowali nawracając narody, w wielkiej sali arcykapłana człowiek imieniem Szaweł, pochłonięty gorliwością i kierowany mroczniejszymi

wpływami, szukał pozwolenia na ściganie rosnących w siłę naśladowców Chrystusa.

Z arogancją i determinacją zwrócił się do arcykapłana. *„Komisarzu, przyznaj mi zaszczyt przywrócenia porządku w twoim mieście. Ci heretycy szerzą swoje bluźnierstwa po całym kraju. Pozwól mi ich złapać dla ciebie — albo za nieco większą nagrodę, zabić ich tam, gdzie stoją”*.

Arcykapłan, jego spojrzenie zimne i wyrachowane, milcząco skinął głową z aprobatą, lekceważąco odprowadzając go ręką. Szaweł skłonił się, po czym obrócił na pięcie, by wyruszyć w stronę Damaszku z kilkoma setkami uzbrojonych ludzi, nieświadomy, że jego podróż już wkrótce zmieni bieg historii.

Z powrotem w swojej własnej świętej przestrzeni, Maryja patrzyła z ciężkim sercem, jak armia ruszyła naprzód, by uciszyć głosy ewangelistów. W ciszy swojego Wieczernika, podniosła głos w modlitwie, błagając swego Syna: *„Spójrz na Szawła; to ten, którego wybrałeś, by był jednym z twoich największych. Błagam cię, pospiesz się ze swoim planem jego nawrócenia, ponieważ Lucyfer wysłał go na wielką misję”*. Jej słowa, przesiąknięte boskim zamiarem, podróżowały na niewidzialnych skrzydłach, aż dotarły do uszu Chrystusa. Głos odpowiedział z królestwa światła, ogłaszając : *„Moja Matko, wybrana spośród wszystkich stworzeń, niech Twoja wola spełni się bez zwłoki”*.

Gdy Szaweł i jego wojska posuwali się wzdłuż zakurzonej drogi, nagle przytłaczająca jasność zstąpiła na niego. Światło wybuchło z taką siłą, że zrzuciło go z konia i oślepiło. W tej burzliwej chwili, rozkazujący głos rozbrzmiał w chaosie:

„Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz?” Drżąc, Szawel zawołał: „Kim jesteś?” Promienny głos odpowiedział: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz”. Przytłoczony i zagubiony, Szawel błagał: „Panie, co rozkazujesz i chcesz ze mną zrobić?”

Z mroku swego ducha wyłonił się na światło, a Maryja nadała mu imię Paweł. Jego wizerunek został przemieniony z demona w jednego z najwyższych i najbardziej żarliwych serafinów. Żołnierze, którzy byli świadkami wydarzenia, stali w zachwycie nad głosem Chrystusa i cudem nawrócenia Szawła. Za wstawiennictwem Maryi siły wroga zostały zmniejszone tego dnia o kilkaset nawróconych dusz.

Z upływem czasu nauki apostołów rozprzestrzeniły się po odległych krajach, a liczba ich zwolenników rosła. Jednak wraz z tym wzrostem nadeszły wielkie próby. Na czele tych prześladowań stał Herod, syn władcy, który kiedyś nakazał rzeź niemowląt w czasie narodzin Jezusa.

Nasza Błogosławiona Matka czuwała nad apostołami z niezachwianą troską. Dzięki boskim darom, którymi obdarzył ją Bóg, zawsze wiedziała, kiedy któryś z nich cierpiał w swojej podróży, szerząc przesłanie jej Syna. Nawet z daleka, jej serce pozostawało z nimi, prowadząc ich w ich misji.

ROZDZIAŁ TRZYDZIELSTY DZIELWIĄTY

ŚMIERĆ JAMESA

W ponurych murach dworu Heroda kilkoro mężczyzn i kobiet prowadzono łańcuchach, a każde z nich stanęło w obliczu rychłej śmierci z rozkazu okrutnego władcy. Wśród więźniów był Jakub Apostół, ze sznurem wokół szyi. Bez śladu litości Herod rozkazał: *„Utnijcie mu głowę. Odetnijcie mu język, aby nie mógł wypowiadać takich obrzydliwości nawet po śmierci”*. Gdy Jakub klęczał przed katem, jego pełne łez oczy nagle ujrzały wizję Maryi otoczonej przez zastęp aniołowa jej obecność emanowała boską łaską. Jego serce przepełniło zdumienie i otworzył usta, aby przemówić — ale zanim zdążył wypowiedzieć słowo, anioł wystąpił naprzód, szepcząc natarczywie:

„Jakubie zachowaj te święte uczucia w swoim sercu. Nie ujawniaj obecności naszej Królowej tym niegodziwym ludziom. Nie są oni ani godni, ani zdolni, by ją poznać, a ich zatwardziałe serca będą się tylko utwierdzać się w nienawiści”.

W tej ostatniej, świętej chwili Jakub zamknął oczy i z niezachwianym oddaniem ofiarował swoją duszę:

„ Matko mojego Pana Jezusa Chrystusa, moja Pani i Opiekunko, przedstaw ofiarę mojego życia Twojemu Synowi, Odkupicielowi świata. W Twoje ręce, a przez nie w ręce mojego Stwórcy, oddaję mojego ducha”.

Po wypowiedzeniu tych ostatnich słów ostrze opadło, a Jakub został ścięty.

Wierna swojej obietnicy, Maryja była przy nim, a jej łagodna i promienna obecność poprowadziła jego duszę w kochające objęcia jej Syna, który powitał go w wiecznym królestwie.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

UWOLNIENIE PIOTRA

W mrocznym, zimnym lochu Piotr leżał skuty ciężkimi łańcuchami, czekając na swój los. Daleko, w prywatnym wieczerniku Maryja płakała łzami krwi. Upadając na podłogę, pokłoniła się w znaku krzyża. W tej świętej chwili, jasne, wspaniałe światło wypełniło pokój, gdy pojawił się Chrystus. Klęknął obok niej, delikatnie podnosząc ją na kolana i przemówił głosem, który rozbrzmiewał boskim autorytetem.

„Matko, załagodź swój smutek i proś o cokolwiek pragniesz, bo spełnię wszystko i zawsze znajdziesz łaskę w moich oczach”.

Głos Maryi drżał zarówno od determinacji, jak i żalu, gdy odpowiedziała: *„Udziel mi wiedzy i siły, abym mogła uratować Twój kościół”.*

Promienne spojrzenie Chrystusa spoczęło na niej i odpowiedział: *„Spełnię wszystko czego pragniesz i zawsze znajdziesz łaskę w moich oczach”.*

Zachęcona tymi słowami, Maryja stanowczo oświadczyła: *„Ponieważ wzmocniłeś mnie i potwierdziłeś siłę, którą mi dałeś, rozkazuję teraz Lucyferowi i wszystkim jego niegodziwym sługom zstąpić do otchłani i pozostać w milczeniu, dopóki Twoja boska wola nie pozwoli im powrócić”.*

Za murami Jerozolimy na niebie rozblýsło jasne światło, odpychając ciemność, gdy wielki cień rzucił się w głąb ziemi. Powietrze zadrżało z mocy, gdy Maryja kontynuowała:

„Teraz, mój Synu, jeśli taka jest Twoja wola, niech jeden z obecnych duchów niebieskich pójdzie i uwolni Piotra z więzienia”.

W celi Piotra, gdy leżał w głębokim, ciężkim śnie, łagodny, promienny anioł pojawił się przy jego łóżku. Niebiańska istota zbudziła go łagodnym szeptem, zanim w milczeniu przeprowadziła go obok śpiących strażników, prowadząc go ku wolności.

Tymczasem z ciężkim smutkiem w sercu, głos Maryi rozbrzmiewał udręką i współczuciem, gdy rozważała ścieżkę przed sobą. *„A teraz, mój Panie, z najgłębszym smutkiem pytam czy muszę również wydawać sąd nad stworzeniem stworzonym na Twój obraz? Od początku nigdy nie szukałam zemsty na nich; zamiast tego moje serce tęskni za zbawieniem nawet najbardziej niegodziwych”.*

Chrystus odpowiedział z wyważoną powagą: *„Herod jest wśród tych, których wcześniej przepowiedziano, a w swoim zatwardziałym sercu pozostaje nieporuszony przez żadne przewodnictwo. Dokonał swojego wyboru- nie będzie szukał instrukcji ani przyjmie łaski zbawienia, bez względu na wszelkie wysiłki. Twoje miłosierdzie musi być zarezerwowane dla tych, którzy są gotowi je przyjąć i szukają twojego potężnego wstawiennictwa”.*

Łzy płynęły z oczu Maryi, gdy ogłosiła: *„Wielokrotnie poniosłabym śmierć, aby uratować duszę Heroda, ale z woli*

Boga skazuję go na śmierć, na którą zasłużył, aby niebyłą przyczyną strasznego cierpienia, wykonując zamierzone zło”.

W odległym pałacu Heroda nieuniknione się spełniło. Nagle dotknięty chorobą władca zachorował i zmarł.

Śmierć Heroda napełniła królową głębokim smutkiem, gdyż wiedziała, że nikt nigdy więcej nie powinien być wzywany do wydania takiego wyroku.

Potem Chrystus odszedł od swojej Matki, pozostawiając Ją płaczącą nad ciężarem tego czynu i brzemieniem Bożego sądu.

Minęły lata, a w cichym sanktuarium w Efezie Maria siedziała z Janem, przynoszącym list od Piotra. Delikatny szmer pergaminu i szeptane modlitwy wypełniały przestrzeń, gdy Jan czytał list na głos:

„Maryi, Dziewicy Matce Boga,

Wśród wiernych pojawiły się pewne wątpliwości i nieporozumienia dotyczące doktryny Twojego Syna, czy starożytne prawo Mojżesza musi być nadal przestrzegane obok Jego nauk. Szukają oni u nas wskazówek, abyśmy mogli głosić to, co usłyszeliśmy bezpośrednio od samego boskiego Nauczyciela.

Teraz podróżuję do Jerozolimy, ponieważ inni również przybywają z różnych miast. Z Twoją pomocą ustalimy, co jest najlepsze dla świętej wiary i doskonałości prawa łaski.

Twój sługa w Chrystusie, Piotr.”

Oczy Maryi rozbłysły, gdy odpowiedziała cicho :
„Słusznie jest, że umawiamy się na to spotkanie. Słusznie jest również słuchać głowy Kościoła”.

Gdy nadszedł dzień umówionego spotkania, w sali Ostatniej Wieczerzy. Królowa i inne pobożne kobiety pracowały, aby oczyścić i udekorować świętą przestrzeń w oczekiwaniu na mszę. Ołtarz został pieczołowicie przygotowany, a sama Maryja polerowała święty kielich, aż lśnił niezwykłym światłem. Gdy apostołowie i wierni zaczęli się zbierać, pomieszczenie wypełniło się poczuciem czci i oczekiwania. Piotr podszedł do Maryi, znajdując ją klęczącą w cichej kontemplacji.

Z ujmującą prostotą Maryja powiedziała: „*Pobłogosław mnie, Wikariuszu Kościoła mojego Syna*”.

Piotr uczynił nad nią znak krzyża i delikatnie pomógł jej wstać. „*Cieszę się, że Cię tu widzę, Matko. Ufam, że szukałaś rady u swojego Syna, tak i jak ja. Czcijmy go w Jego świętym imieniu, w sposób, w jaki nas uczył. Razem będziemy się modlić, aby boska mądrość Trójcy natchnęła nas swoją wieczną łaską*”.

Podczas odprawiania mszy objawiła się obecność Ducha Świętego. Majestatyczne światło wypełniło serce Maryi, a w tym boskim oświeceniu poczuła potwierdzenie swoich prośb i modlitw – modlitw, które tak żarliwie ofiarowywała za Kościół. W tym momencie wydawało się, że wypełniają się same dekrety boskiej woli, zapewniając, że wiara w Ewangelię i całe Jego święte prawo zostaną ustanowione na świecie.

Aniołowie i apostołowie, przejęci podziwem dla promiennego widowiska, połączyli swe głosy w zachwycie. „*Święty, święty, święty i potężny jesteś, Panie, Boże zastępów. Niebo i ziemia są pełne Twojej chwały!*”, głosili jednogłośnie, a ich radosne okrzyki rozbrzmiewały w całej poświęconej sali.

Tak więc pośród wzajemnego oddziaływania smutku i boskiego miłosierdzia, sądu i odkupienia, realizował się niebiański plan, a każda chwila była świadectwem niezachwianej mocy i tajemnicy wiary.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

EWANGELIE

W cichym sanktuarium Wieczernika Maryi, zanim przybyli się inni apostołowie, Maryja zwróciła się do Piotra: *“Jako Arcykapłan i Głowa Kościoła, wyznaczysz czterech do zapisywania dzieł i nauk Zbawiciela świata”*. W tym momencie weszli inni apostołowie, a ich twarze odzwierciedlały zarówno cześć, jak i poczucie misji. Wtedy Piotr oświadczył: *„Mateusz, nasz umiłowany brat, natychmiast zacznie pisać swoją Ewangelię w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Podobnie Marek napisze drugą, a Łukasz trzecią. Nasz umiłowany brat Jan będzie czwartym i ostatnim, który spisze tajemnice naszego Zbawiciela i Nauczyciela”*.

Jakiś czas później, gdy prace nad Ewangelią już trwały, w skromnym pokoju, w którym pracował Mateusz apostoł zmagał się ze swoimi myślami. Wstał z miejsca, krążąc po komnacie w niespokojnym podnieceniu, zanim w końcu usiadł ponownie z głośnym westchnieniem. Jego praca stanęła w miejscu, a w tej chwili desperacji Maryja pojawiła się przed nim. Matusz podniósł poważne oczy i rzekł:

„Wysłuchałaś moich modlitw, Najświętsza Matko. Szukam Twojej mądrości w tym, jak mam pisać o Tobie. Modlę się o przewodnictwo Ducha Świętego, a jednak nie napisałem ani jednego słowa”.

Maryja udzielała wskazówek łagodnym głosem.

„Dobrze, że szukasz mądrości u Tego, który jest najbardziej godny jej udzielić. Jednak w odniesieniu do mnie musisz pisać tylko to, co jest konieczne, aby objawić Wcielenie, tajemnice Słowa, które stało się ciałem, i fundament Jego Kościoła. Gdy ta wiara zostanie ugruntowana, Wszechmogący

wyberze innych, w swoim czasie, aby objawili wiernym cuda i błogosławieństwa, które we mnie działał”.

Tak więc w roku czterdziestym drugim Ewangelia Mateusza została napisana w języku hebrajskim, zachowując prawdę o Chrystusie dla przyszłych pokoleń.

Na łagodnym wzgórzu w Palestynie, Apostoł Marek siedział pochłonięty pisaniem. Podczas pracy zmagał się również z tym, co powinien napisać o Najświętszej Matce, gdy nagle wielkie światło zajaśniało nad nim, a on instynktownie uklęknął, a jego twarz rozjaśniła się radością. W tym czasie otrzymał instrukcje dotyczące Jej najważniejszej roli. Marek zgodził się i napisał swoją Ewangelię po hebrajsku, będąc w Palestynie, a później ułożył krótszą wersję po łacinie na potrzeby ewangelizacji Rzymu - tłumaczenie oryginału. Cztery lata minęły od pracy Mateusza, gdy dwa lata później Marek ukończył swoje zadanie. Był rok czterdziesty ósmy naszej ery sama Dziewica Maryja osiągnęła sześćdziesiąty trzeci rok swego ziemskiego życia”.

W cichej komnacie Apostoł Łukasz przerwał pisanie i padł na kolana. W tej uroczystej chwili ukazała mu się Maryja. *„Dziewico Matko mojego Pana”* – pokornie zapytał Łukasz – *„słyszac Twoje wskazówki, aby wspomnieć o Tobie w moich pismach, proszę o pozwolenie, aby mówić swobodniej, aby opisać sposób Wcielenia i Twoją rolę jako Matki Chrystusa”.*

Z łagodną, ale stanowczą mądrością Mary odpowiedziała: *„Używaj słów, które pozostają wierne celowi twojej Ewangelii. Jeśli Duch Święty natchnie cię do pisania ze szczególną łaską, to podążaj za Jego wskazówkami, mój synu”.*

Łukasz, piszący po grecku, zachował w swojej Ewangelii obraz swojej niebiańskiej Matki, wizję piękna, która inspirowała go nawet później, kiedy mieszkał w Achai.

Ostatni ewangelista, Jan, również napisał swoją Ewangelię po grecku i ukończył ją w roku pięćdziesiątym ósmym,

przebywając w Azji Mniejszej, po śmierci i wniebowzięciu Marii.

Upokorzony i pokonany przez spisanie świętej prawdy, Lucyfer wkrótce po ogłoszeniu pierwszych Ewangelii wypuścił na świat herezję, aby zniekształcić Słowo Boże. W odpowiedzi Ewangelia Jana stała się potężną obroną, a jej słowa były skierowane stanowczo przeciwko błędom, które diabeł usiłował rozprzestrzenić.

Należy zauważyć, że nawet po Wniebowstąpieniu Najświętsza Maryja Panna powróciła na ziemię, aby zstąpić, aby udzielić rad i umocnić ukochanego Jana, dbając o to, aby prawda o misji Jej Syna przetrwała.

Później, w znanych murach swego Wieczernika, Maryja zebrała się z Apostołem Janem i ogłosiła: „*Ponieważ jest to rocznica Męki Pańskiej, proszę o twoją aprobatę, aby ją obchodzić od czwartku - czasu Jego Ostatniej Wieczery z nami, aż do niedzieli, zmartwychwstania*”. Jan odpowiedział z cichym zdecydowaniem: „*Dopilnuję, aby w tym czasie nie przeszkadzano ci, Matko*”. Udając się do swego prywatnego pokoju, Maryja pogrążyła się we wspomnieniu, przeżywając na nowo każdy ruch, każdy czyn, każde cierpienie swego boskiego Syna, gdy ból rozwijał się w jej sercu. Kiedy nadeszła chwila Wniebowstąpienia, chóry aniołów otoczyły ją, a ich chwalebne hymny uwielbienia odzwierciedlały wspaniałość tego świętego pożegnania.

Drugiego dnia Maryja klęczała na podłodze swojego skromnego mieszkania, modląc się i szyjąc ozdobne szaty dla apostołów i kapłanów – szaty niepodobne do żadnych, jakie nosili na co dzień. Rytmiczny dźwięk jej igły i nici wypełnił cichy pokój. Gdy Jan wszedł, zadziwił się: „*Są wspaniałe. Dla jakiego króla je tworzysz?*” Maryja odpowiedziała z delikatnym uśmiechem: „*To będą szaty, które będziesz nosić, gdy ty i inni kapłani będziecie sprawować ofiarę mszy*”.

Maryja pracowała nad tymi szatami własnymi rękami, odrzucając nawet pomoc aniołów w tym najświętszym

zadaniu. Zakupiła materiały z zebranych jałmużn, bogate płótna i jedwabie, i pracowała niestrudzenie, pozostając na kolanach w szacunku dla świętego obowiązku. Kiedy skończyła, całowała każdą szatę jako ostateczne błogosławieństwo.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

ŚMIERĆ NASZEJ UKOCHANEJ OSOBY

Maryja leżała na ziemi w modlitwie, pogrążona w skupieniu. Nagle znajome dźwięki anielskiej muzyki wypełniły powietrze, unosząc ją na kolana w zachwycie. W tej promiennej chwili Gabriel pojawił się przed nią, jego przystojne oblicze było tak samo uderzające, jak w chwili jej poczęcia. Jego głos, przesiąknięty niebiańskim autorytetem, oznajmił:

„Nasza Cesarzowo i Pani, Wszechmogący i Najświętszy ze Świętych, wysyła nas ze swego niebiańskiego dworu, aby ogłosić Tobie w Jego imieniu najszczęśliwszy koniec Twojej pielgrzymki i wygnania na ziemi w życiu śmiertelnym. Dokładnie za trzy lata od tej chwili, zostaniesz zjednoczona ze swoim drogim Synem, naszym Panem, który tęskni za Twoją obecnością”.

Serce Maryi przepełniła radość i poddanie, gdy odpowiedziała:

„Ja jestem służebnicą Pańską; niech się stanie według słowa twego”.

Na te słowa otoczyło ją grono aniołów. Ich świetliste kształty delikatnie uniosły ją z ziemi, obracając ją w pełnym wdzięku tańcu, podczas gdy jej dusza radowała się obietnicą ponownego zjednoczenia z ukochanym Synem.

Trzy lata później, w cichej samotności ogrodu przy jej domu, Maryja odpoczywała pośród kwiatów. Matka Boska nigdy nie zaprzestała swojej świętej pracy, opiekując się chorymi i umierającymi, oferując pocieszenie i ukojenie oraz modląc się żarliwie za dusze zmagające się ze znalezieniem drogi do Jej Syna. Gdy jej ziemską podróż zbliżała się do końca, Maryja zaczęła wysyłać wiadomości przez aniołów do

swoich ukochanych apostołów rozproszonych po odległych krajach.

Tydzień przed śmiercią Maryja odmówiła modlitwę z głębokim dziękczynieniem:

„Wszechmogący Ojcze, uznaję Cię za jedynego prawdziwego Stwórcę, Podtrzymującego wszystko, co istnieje. Z dóbr tego świata nie mam nic do pozostawienia, ponieważ nigdy nie posiadałam ani nie kochałam niczego poza Tobą.

Składam podziękowania niebiosom, gwiazdom, planetom i całemu stworzeniu, ponieważ wynosiły mnie ponad moje zasługi. Modłę się, aby nadal służyły i wychwalały Ciebie, tak jak zostały stworzone, i aby ludzkość mogła je pielęgnować z taką samą troską i miłością, jaką ja czuję.

Zasługi i skarby, które zdobyłem dzięki Twojej łasce, moim czynom i wysiłkom, zostawiam Twojemu świętemu Kościołowi. Z Twoim błogosławieństwem ofiarowuję je, mając nadzieję, że zostaną pomnożone. Dedykuję je Apostołom i wszystkim kapłanom, zarówno obecnym, jak i przyszłym, aby dzięki nim stali się prawdziwymi sługami — godnymi swego powołania, napelnionymi mądrością, cnotą i świętością, aby prowadzić i uświęcać dusze odkupione Twoją krwią.

To, mój Panie, jest moją ostateczną ofiarą, choć zawsze podlegającą Twojej boskiej woli.

Łagodny, władczy głos odpowiedział na jej modlitwę:

„Niech się stanie, jak sobie życzysz i rozkażesz”.

W poranek jej śmierci apostołowie zebrali się w jej pokoju. Przybyli poprzedniej nocy, Powitał ich Jan, Łukasz przybył pod eskortą anioła, a Piotr przybył z odległych krajów. W tej świętej przestrzeni Maryja uklękła przed każdym z nich. Jeden po drugim błogosławili ją, pochylając się, by ucałować jej rękę, podczas gdy łzy smutku i czci płynęły swobodnie. Głosem pełnym czułości i stanowczości Maryja zwróciła się do nich:

„Moje najdroższe dzieci i ukochani panowie, zawsze byliście w mojej duszy i zapisani na moim sercu. Kochałam was czułą miłością i miłosierdziem, jakie dał mi mój boski Syn, bo w was, Jego wybranych przyjaciółach, widziałam Go.

Moje dzieci kochają Kościół i kochają się wzajemnie tą samą więzią miłości, którą wasz Mistrz w was umieścił.

Tobie, Piotrze, święty Papieżu, powierzam mojego syna Jana i wszystkich pozostałych.

W tym momencie chór aniołów zaczął śpiewać, ich harmonijne głosy intonowały : „*Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, błogosławione imię Twoje*”. Maryja położyła się na łóżku, składając dłonie, mocno zaciśnięte na sercu. Kiedy to robiła, promienne, świecące światło ogarnęło całą jej istotę. Komnatę wypełniła niebiańska symfonia - dźwięki bardziej wspaniałe, niż jakiegokolwiek śmiertelne ucho mogłoby kiedykolwiek pojąć. Wokół niej apostołowie płakali otwarcie, ich twarze były obrazami zdumienia, smutku i zachwytu.

Na zewnątrz cały dom został skąpany w tym samym jasnym świetle, podczas gdy muzyka aniołów narastała do ekstatycznego crescendo. Maryja powoli otworzyła oczy i przed nią ukazała się łagodna, kochająca twarz jej Syna. Jego głos, miękki i zachęcający, przemówił:

„Powstań, moja miła, moja gołąbko, moja piękna, chodź, zima minęła”.

Maryja odpowiedziała ze spokojną akceptacją:

„W Twoje ręce, Panie, powierzam ducha mojego”.

I tymi ostatnimi słowami Maryja zamknęła oczy na zawsze. Jej dusza wzniosła się z ciała ku świetlistej twarzy Syna, gdy kule światła unosiły się w górę, pozostawiając pokój w stanie transcendentalnego zachwytu. Jej ziemską formę, teraz strzeżoną przez tysiąc aniołów, pozostała jako latarnia oświecającej chwały.

Następnie Piotr wyprowadził zgromadzonych na zewnątrz. Zgromadzeni w ogrodzie ludzie przyciągnięci niezwykłym zjawiskiem zauważyli, że święte światło wciąż świeciło nad domem. Po radzie z Janem Piotr podszedł do dwóch świętych kobiet, dwóch Marii, które lojalnie służyły u boku Matki Boskiej przez ostatnie lata jej życia. Powiedział: *„Musicie Ją namaścić i przygotować do pochówku. Użycie tych maści, takich samych, jakich Nasza Królowa użyła dla swego Syna, Naszego Pana”*.

Podał im butelki i małe słoiki, a Jan zaoferował całun. Jan dodał:

„Użycie tego, aby owinąć czyste i święte ciało naszej Matki. Zachowajcie wielką ostrożność i traktujcie Ją z najwyższym szacunkiem”.

Kobiety przyjęły święte przedmioty i wróciły do wieczernika Marii. Pokój wciąż jaśniał boskim światłem, gdy powoli zbliżały się do Niej, z rękami wyciągniętymi w poszukiwaniu posłania. Jednak blask okazał się przytłaczający - tak bardzo, że ich ręce zaginęły w jego blasku i w powodzi oszołomionych szeptów szybko opuściły pokój. Dopadłszy Piotra i Jana w sąsiedniej komnacie, Maria Magdalena padła na kolana, chwytając dłoń Piotra w rozpacz.

„Piotrze, nie możemy znaleźć ciała naszej Pani. Światło w pokoju jest oślepiające. Nie mogliśmy nawet wyczuć drogi do łóża, aby przygotować Jej ciało, jak prosiłeś”.

Piotr wymienił spojrzenie z Janem, zanim pomógł Marii Magdalenie stanąć na nogi. *„Janie, chodź ze mną”* – powiedział, gdy zbliżyli się do drzwi Wieczernika. Pozostali w pokoju patrzyli w cichym oczekiwaniu, jak Jan powoli otwiera drzwi, odsłaniając olśniewające światło, które sprawiło, że wszyscy zamarli w zdumionym zachwycie. Mężczyźni weszli i zamknęli za sobą drzwi i przez długą chwilę szukali z zapalem – ale ciało pozostało nieuchwytnie pośród promiennego blasku.

W rozpacz Piotra zawołał do Boga:

„Ojcze mój, daj nam poznać ciało Twojej Ukochanej, abyśmy mogli należycie się nią zająć, używając olejków i całuna, tak jak one to uczyniła dla Twojego Syna, naszego Pana”.

Nadeszła boska odpowiedź, łagodna, lecz stanowcza:

„Piotrze, Janie, niech ciało święte nie będzie ani odkryte, ani dotykane. Ani niech na nie nikt nie patrzy”.

W tej świętej chwili, delikatny blask nad łóżem pogłębił się do delikatnego różowego odcienia, rzucając niebiańskie ciepło na pokój. Piotr. Jan w ciszy zrobili krok naprzód, wciągnięci w łagodny blask, który otaczał postać Maryi, ledwo widoczną w świetle.

Z czułym szacunkiem wyciągnęli ręce, ich dłonie drżały z oddania, gdy podnieśli ją za rogi tuniki. Jej ciało wydawało się nieważkie, jakby niesione niewidzialną niebiańską ręką, nietknięte ciężarem świata. Poruszając się z największą ostrożnością, położyli ją na marach, jej obecność wciąż emanowała nieziemskim spokojem.

Z uroczystą łaską narzucili na nią prześcieradło, ich gesty były pełne zarówno smutku, jak i podziwu. W tej chwili, chwili głębokiego żalu, ale i niewypowiedzianej łaski, ziemskie szczątki Błogosławionej Matki zostały okryte boską tajemnicą, ostatecznym świadectwem jej świętości i wiecznego światła, które na zawsze będzie świecić nad Kościołem.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

WNIEBOWSTĄPIENIE MARYI

Ulice Jerozolimy leżały cicho pod wieczornym niebem, ostatnie ślady światła dziennego zanikały w zapadającym mroku. Następnie, jedno po drugim, zaczęły świecić maleńkie światła, migoczące w oknach skromnych domów jak odległe gwiazdy.

W jednym niewielkim domu matka tuliła swoje gorączkujące dziecko, jej twarz była powleczone zmartwieniem. Obok niej młody chłopiec trzymał w dłoni lampę, której płomień drżał w chłodnym nocnym powietrzu. Z cichym zdecydowaniem wyszli na zewnątrz, ciepły blask lampy ukazywał ich postacie w miękkim świetle.

Nie byli sami. Z drzwi i zaułków wylaniali się inni — niektórzy okaleczeni, niektórzy ślepi, każdy niosący kruchy płomień, ich migoczące światła przeplatały się przez ciemność jak świetliki. Ich pochód rósł, rzeka cichej wiary płynęła przez starożytne ulice, ich miękkie kroki szurały o bruk.

Choć kroczyli w cierpieniu, szli z nadzieją, ich lampy były modlitwą, a ich podróż świadectwem wiary, która ich niosła.

W innym domu kobieta pociągnęła męża za ramię, namawiając go, by dołączył do rosnącego tłumu. Opierał się, jego twarz była zachmurzona wątpliwościami. „*Po co miałbym iść? Co dobrego z tego wyniknie?*” mruknął. Ale determinacja jego żony była niezachwiana. „*Proszę*”, błagała,

„*po prostu chodź ze mną*”. Niechętnie, ruszył za nią, pełen sceptycyzmu.

Ulice wypełniły się ludźmi, ich lampy rzuciły ciepłe, złote światło. Cichy szum hymnu wzniósł się w noc, łagodna melodia, która zdawała się nieść ich modlitwy ku niebu. Procesja rosła, wijąc się w stronę domu Maryi. Gdy dotarli, apostołowie wyszli, niosąc jej ciało z czcią. Rozpoczęli uroczystą podróż do Doliny Jozafata, a tłum podążał za nimi w cichym oddaniu.

Gdy przejeżdżali przez miasto, wokół działały się cuda. Chorzy byli uzdrawiani, niewidomi odzyskiwali wzrok, a cierpiący odnajdywali spokój. Szpitale i więzienia zdawały się drzeć od boskiej energii, gdy ciała, umysły i dusze były uzdrawiane. Powietrze było gęste od podziwu i wdzięczności, świadectwo mocy wiary.

Przy grobie w Jozafacie Piotr i Jan delikatnie położyli ciało Marii na wieczny spoczynek. Aniołowie, niewidzialni dla większości obecnych, pomagali pogrążonym w żałobie apostołom, a ich obecność była pocieszeniem pośród smutku. Tłum powoli się rozproszył, pozostawiając apostołów samych ze swoimi myślami. Piotr zwrócił się do Jana, jego głos był ciężki od emocji. „*Zostańmy z Nią na chwilę. Nie mogę jeszcze znieść rozłąki z Nią*”.

Jan skinął głową, a jego oczy błyszczały łzami. „*Jej Syn był mi najwspanialszym Doradcą i Przyjacielem. Jej uśmiech jest wyryty w moim sercu; delikatne dotknięcie jej ręki nie zostanie usunięte*”. Apostołowie płakali otwarcie, ich smutek był głęboki. Przez trzy dni pozostali przy grobie, odmawiając

jedzenia i picia, ich serca były zbyt ciężkie, by myśleć o pożywieniu.

Wczesnym rankiem trzeciego dnia wydarzyło się coś niezwykłego. Kilku mężczyzn spało, ale Jan, Piotr i Łukasz podnieśli się na nogi, gdy niebo nad nimi zdawało się rozstępować. Wirujące chmury opadły, a głos, głęboki, donośny i niewątpliwie boski – przemówił. To był Chrystus.

„Moja Matka została poczęta bez grzechu, abym z Jej dziewiczego łona mógł przyoblec się w człowieczeństwo. Była przy Mnie w dziełach Odkupienia; stąd muszę Ją wskrzesić, tak jak Ja zmartwychwstałem, w tym samym czasie i godzinie. Bo chcę, aby była podobna do Mnie we wszystkim”.

Chmury dotarły do grobu, przenikając przez kamień. Wspaniałe światło wybuchło, rozświetlając noc. Apostołowie padli na kolana, a ich twarze wypełniły się zachwytem. Z wnętrza grobu wyłoniła się Błogosławiona Dziewica Maryja, promienna i chwalebna, trzymająca rękę Chrystusa. Ich ciała promieniowały światłem, blaskiem, który zdawał się dotykać każdego zakątka ziemi. Razem wstąpili do nieba, a głos Boga Ojca rozbrzmiał w niebiosach.

„Wstąp wyżej, Moja ukochana. Wstąp i wróć do Mnie.”

Apostołowie patrzyli, ich serca wypełniała mieszanka radości i smutku, gdy Chrystus eskortował swoją Matkę do Jej tronu w niebie. Tam włożył Jej na głowę koronę, koronę niezrównanego splendoru, której klejnoty promieniowały wiązkami światła. Jezus przemówił, Jego głos był pełen miłości i autorytetu.

„Do Mojej prawdziwej i wiernej Matki należą wszystkie stworzenia, które zostały stworzone i odkupione przeze Mnie. I ze wszystkich rzeczy, nad którymi jestem Królem, Ona również będzie prawowitą i najwyższą Królową na całą wieczność”.

Głos Boga rozbrzmiał raz jeszcze. *„Umiłowana, Nasze Królestwo jest Twoje. Niech panuje Twój pokój”.*

Niebiosa wybuchły muzyką, symfonią, która wypełniła wszechświat. Z ziemi widok na niebiosy zapierał dech w piersiach, przypominając o boskiej miłości, która dotknęła ludzkie życie.

Najświętsza Maryja Panna, Królowa wszystkiego, nasza Królowa Pokoju zmarła w sierpniu 48 roku n.e., roku Pańskiego. Jej śmierć nie zakończyła i nigdy nie zakończy Jej miłości do Jej dzieci na ziemi. *Odwiedza nas w czasach potrzeby, chroniąc nas tak, jak tylko matka może. Będzie nadal gromadzić dusze dla Jej Pana. Będzie naszą największą wojowniczką w walce z Lucyferem. Bo w ostatnim stuleciu Lucyfer powróci na ziemię po raz ostatni, aby zebrać dusze. Wybrał ten czas wiedząc, że ludzkość będzie umysłowo i technicznie zaawansowana, ale pełna miłości własnej i pychy. Powróci, ale tak samo powróci Ta, która jest potężniejszy od niego, - Ta, który od początku została wybrana, aby zmiażdżyć głowę węża, Ta znana jako Maryja. Błogosławione jest Jej Imię.*

NOTATKI OD AUTORA

Pierwsze odnotowane objawienie naszej Ukochanej Matki miało miejsce w czterdziestym roku naszej ery. Ukazała się Jakubowi, który ewangelizował pod Saragossą w obecnej Hiszpanii. Było to siedem lat po śmierci Chrystusa, Jakub bał się i czuł się niegodny i niezdolny do zrobienia tego, o co go proszono. Wołał imienia naszego Zbawiciela - błagając Go, aby powrócił do niego w potrzebie. Ale to nasza ukochana Królowa pojawiła się, aby go pocieszyć. Powiedziano uczniom, gdy Chrystus wstępował do Nieba, że to nasza Ukochana Matka będzie tą, która wstawi się za potrzebującymi. Nie wiedziałam tego i nigdy bym się nie dowiedziała, gdyby nie wydarzyło się to, co następuje.

W kwietniu tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego roku kończyłam pierwszy rok studiów podyplomowych w Tisch School of Art's Graduate Writing Musical Theater Program na Uniwersytecie Nowojorskim. W ramach ***zatwierdzonego przez wydział projektu pracy dyplomowej*** zaczęłam adaptować dramat sceniczny *o moim życiu* zatytułowany *Sing A Song of Sixpence*. Jednak w kolejnym miesiącu wszystko się zmieniło. Na początku maja, gdy biegnąc po plaży modliłam się na różańcu, usłyszałam głośny, władczy głos, tak prawdziwy, że pomyślałam, że ktoś stoi za mną. Obróciłam się, ale byłam sama na plaży. Władczy przekaz brzmiał: „*Musisz pisać o objawieniach maryjnych*”.

Głos prześladował mnie dniem i nocą. Zaczęłam szukać informacji, ale po kilku próbach wykonania tego dziwnego polecenia, poczułam się przytłoczona. Czując złość, niegodna

i sfrustrowana, wybiegłam z pokoju do pisania i ruszyłam pobić, tym razem bez różańca.

Po powrocie do domu mój pokój do pisania wypełnił się niezwykle silnym zapachem róż. Nigdzie indziej w domu nie unosił się ten piękny zapach. Podeszłam do komputera, aby poszukać źródła tej woni, a gdy słowa wypełniły ekran, byłam zdumiona. Spojrzałam w górę, w niebo i powiedziałam do Naszej Ukochanej Matki: *„Dobrze, zrobię to, ale nie zostawiaj mnie, bo nie wiem, co robię. I tak zaczęłam.*

Pierwszy szkic mojego nowego i zaakceptowanego projektu pracy magisterskiej złożyłam jesienią tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego roku. Nosił on tytuł – *Matka Boża* .

Powiedziałem „tak” naszej Ukochanej Matce.

I tak, wyśmiewano mnie, a wielu przewracało oczami, ale dalej brnęłam w moją pracę. Włączyłam pięć z tysięcy nagranych objawień maryjnych do mojego projektu.

Wydarzenia, które miały miejsce w tysiąc dziewięćset siedemnastym roku w małym regionie Portugalii znanym jako Fatima, były jednymi z nich. Do stycznia w mojej głowie pozostała tylko ta historia, więc zdecydowałam się stworzyć musical *Fatima* . *(Tytuł zmieniłam później na Cud w Fatimie.)*

Podczas objawienia w czterdziestym roku naszej ery. Nasza Królowa poprosiła Jakuba o zbudowanie kaplicy w Jej imieniu na ziemi, na której stał. Kaplica została zbudowana na brzegach rzeki Ebro w Saragossie w Hiszpanii w czterdziestym roku naszej ery. Była to pierwsza świątynia

wzniesiona na cześć Maryi Dziewicy objawiającej się jako Nasza Pani z Kolumny.

Modelowanie Naszej Królowej

Teraz, gdy adaptuję scenariusz *Błogosławione jest Jej Imię*, który napisałem w dwutysięcznym roku, do narracji, pomyślałem o wszystkich poświęceniach, jakie poniosła dla swoich dzieci. Zastanawiam się - czy oddałbym Niebo, aby pracować dla zbawienia dusz? To właśnie zrobiła Nasza Królowa, dla całej ludzkości. Oddała Niebo.

Myślę o dwudziestu pięciu latach pracy i studiowania wydarzeń z Fatimy z tysiąc dziewięćset siedemnastego, które zaowocowały musicaliem. Pomyślałam o małej Hiacyncie Marto (obecnie świętej Hiacyncie) i o tym, co zrobiła dwa lata po tym, jak ich Piękna Pani z nieba ukazała się jej, jej bratu Franciscowi i kuzynce Łucji po raz pierwszy trzynastego maja tysiąc dziewięćset siedemnastego roku.

W następnym roku ona i Francisco poważnie zachorowali na gripę hiszpankę, cierpiąc przez ponad rok. W tysiąc dziewięćset dziewiętnastym roku, przy łożu śmierci Francisco, w ich pokoju pojawiła się ich Piękna Pani. Przyszła, aby zanieść go na rękach do nieba. Uśmiechnęła się czule do Hiacynty, mówiąc do ciężko chorego dziecka: „*Ty też możesz teraz przyjść*”.

Hiacynta zapytała uroczyście: „*Ale jeśli zostanę, czy czeka mnie więcej cierpienia ?*” Matka Boża jako Matka Boska Fatimska, skinęła głową na znak zgody, a następnie

opowiedziała dziecku szczegóły tego, z czym będzie musiała się zmierzyć, jeśli pozostanie na ziemi.

„Tak, moje dziecko. Będziesz musiała opuścić rodzinę w drodze na leczenie płuc, będziesz wymagała operacji, nie będzie lekarstwa łagodzącego Twój ból i umrzesz sama.”

To drogie dziecko pokręciło głową i rzekło: *„W takim razie zostanę, jeśli to oznacza, że o wiele więcej dusz może pójść do nieba”*.

Każde słowo wypowiedziane do Hiacynty tego dnia się spełniło. Dziesięć miesięcy później rozwinął się u niej ropień na płucu, który wymagał operacji. Została wysłana do sierocińca w Lizbonie - był oddalony o sześćdziesiąt mil od jej domu, ale blisko szpitala. Ze względu na skutki wojny znieczulenie oszczędzano dla mężczyzn, którzy służyli w wojsku, więc osuszali ropień bez niego - bardzo bolesny zabieg.

Hiacynta zrezygnowała z szybkiego pójścia nieba, aby dusze innych mogły zebrać dar życia wiecznego szybciej niż ona. Hiacynta Marto miała dziewięć lat. Czy ja mogłabym być tak odważna, tak bezinteresowna? Czy ty też?

W tak młodym wieku była obrazem Naszej Królowej w akcji bezinteresownej miłości do ludzkości, gdy ja czuję, że nie mam tej bezinteresownej miłości wystarczająco wiele.

Na zakończenie chciałbym podzielić się z wszystkimi, którzy przeczytają lub posłuchają podróży Naszej Ukochanej na tej ziemi - nie musicie się bać - Ona jest z wami - zawsze. Nie jesteście sami, Jej ramiona są szeroko otwarte, aby was zebrać...wszystkich was w sobie. Jej miłość do nas jest

nieskończona. Zawołajcie do Niej, a Ona was ochroni i poprowadzi do swojego Syna. Dotrzyma obietnicy, która została pomyślana przez Boga, który Ją stworzył. Jest to ta sama obietnica, którą usłyszały dzieci z Fatimy podczas Jej wizyty trzynastego lipca tysiąc dziewięćset siedemnastego roku - "*Na końcu moje niepokalane serce zatriumfuje!*"

Copyright 2025 Barbara Oleynick

Other works by Barbara Oleynick are available
on the website: www.themotherofgod.org

Recenzja i edycja tłumaczenia AI wykonana przez Martę
Maszkiewicz.

A heartfelt thank you to all the women who joined me on
this mission to bring peace to our world.

Marta Maszkiewicz – Polish

Amanda da Costa Feitosa – Portuguese

Elena Mpuku – Russian

Ranjeeta Bermudez – Tagalog

Claudia Gonzáles – Spanish

And Mary Treschitta who once again said “yes” to serve our
Beloved

Błogosławione jest Jej Imię to święta opowieść o życiu Najświętszej Maryi Panny, oparta na boskich objawieniach otrzymanych przez siostrę Marię od Jezusa z Ágredy. Zainspirowana angielskim tłumaczeniem Mistycznego Miasta Bożego z 1912 roku, powieść ta oferuje bogato wyobrażoną narrację o Niepokalanym Poczęciu Maryi, Jej świętym dzieciństwie, boskim macierzyństwie i Wniebowzięciu — wszystko ukazane przez pryzmat łaski, posłuszeństwa i miłości.

Napisana z głębokim oddaniem, **Błogosławione jest Jej Imię** zaprasza czytelników, by kroczyli u boku Maryi na Jej drodze do Chrystusa, będąc świadkami triumfu światła nad ciemnością przez Tę, która została wybrana, by przynieść Zbawiciela światu. Dostępna teraz w sześciu językach i zaadaptowana jako wielojęzyczny audiobook, ta ponadczasowa opowieść przemawia do serc na całym świecie, niosąc pokój, pocieszenie i inspirację.

Projekt okładki autorstwa Mary Treschitty, przyjaciółki, koleżanki i towarzyszki pracy Barbary Oleynick przez 25 lat, na rzecz Matki Bożej. Mary została poproszona o przeprowadzenie wywiadów z wizjonerami z Medjugorje, miasteczka w Bośni i Hercegowinie, aby stworzyć obraz Matki Bożej, która objawia się sześciu dzieciom od 1981 roku. Codziennie objawienie następuje o godzinie 17:40, kiedy Matka Boża przekazuje swoje orędzie wizjonerom, obecnie dorosłym. Słowami samej Matki Bożej, Królowej Pokoju:

“ *Przyszłam powiedzieć światu, że Bóg istnieje. On jest pełnią życia, a aby cieszyć się tą pełnią i pokojem, musicie powrócić do Boga*

